



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS
CHRISTIANA”

NR (10) 3
MARZEC 2014

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

ISSN
2300-4789

USTAWA

z dnia 20 marca 1950 r.

o przejęciu przez Państwo dóbr martwej ręki, poręczeniu
proboszczom posiadania gospodarstw rolnych
i utworzeniu Funduszu Kościelnego.*

z dnia 23 marca 1950 r.

Dekret
6 wrze
wiedzia
należący

SKONFISKOWANO

Grunty kościelne
w hektarach

Centralna 144 738

Polska

Ziemie

piastowskie

31 734

Kresy

208 921

Budynki

Centralna

Polska

Ziemie

piastowskie

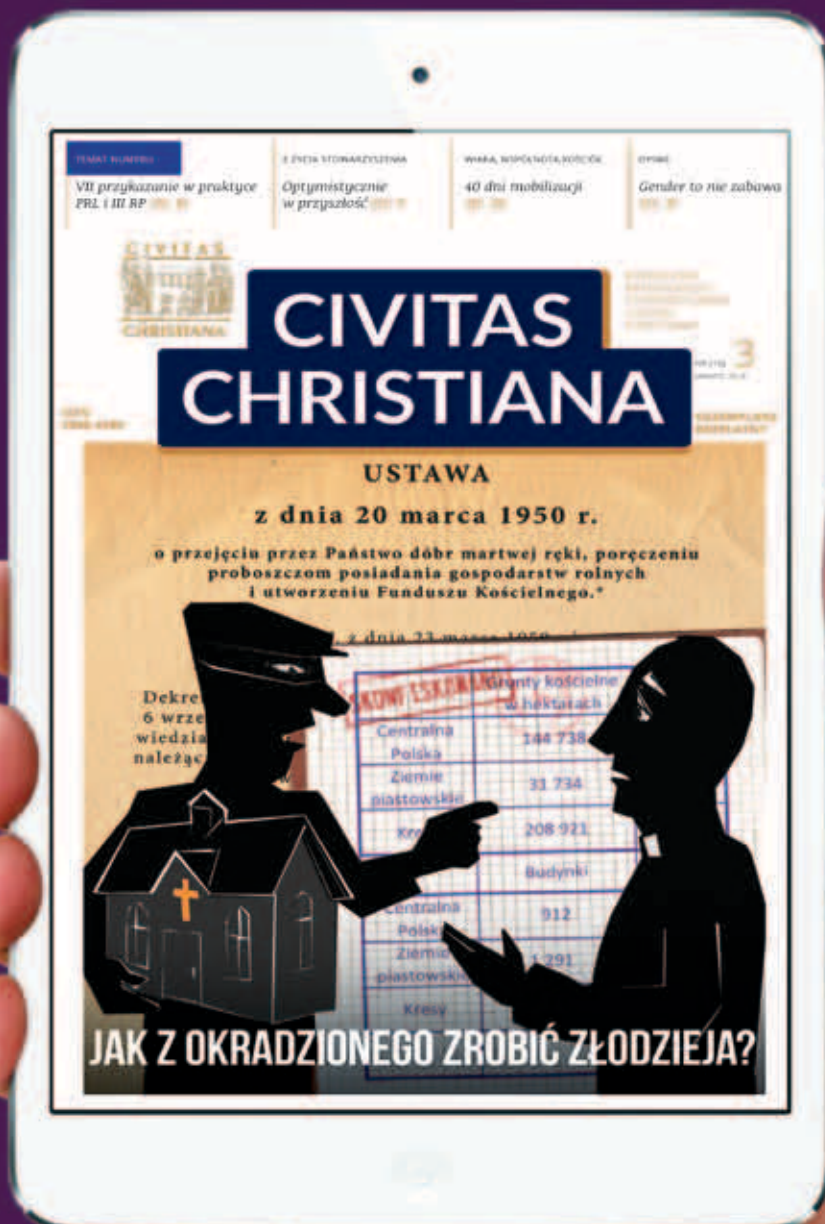
912

1 291

Kresy

JAK Z OKRADZONEGO ZROBIĆ ZŁODZIEJA?

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



**POBIERZ
NUMER Z INTERNETU,
CZYTAJ KIEDY
I GDZIE CHCESZ**



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

**CIVITAS
CHRISTIANA**

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3000 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Tomasz Rzymkowski
rzymkowski@civitaschristiana.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Karol Wyszynski
e-civitas@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Marcin Motylewski
motylewski@civitaschristiana.pl

RADA KONSULTACYJNA:
Anna Staniszek, dr Anna Sutowicz,
ks. dr Marek Łuczak

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
e-mail:
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Numery miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach
„Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych i zastrzega sobie
prawo ich redagowania i skracania.

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomaszewicz

SKŁAD
**Marcin Motylewski
Karol Wyszynski**

KOREKTA
Teresa Mazur

ADJUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

PROJEKT OKŁADKI
Adrian Frankowski



Tomasz
Rzymkowski

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

znakomity polski historyk i historyzof, profesor Feliks Konecny, w prosty sposób zobrazował filary, na których utrzymuje się najdoskonalsza z cywilizacji ludzkich – cywilizacja łacińska. Otóż nasz krąg cywilizacyjny, ludzi Zachodu, opiera się na trzech filarach: filozofii greckiej, prawie rzymskim i etyce chrześcijańskiej. Jak najprościej zrozumieć te trzy swoiste fundamenta? Filozofia grecka to po prostu arystotelesowskie – obiektywne – rozumienie pojęcia prawdy. Przy pomocy obrazu można to przedstawić w następujący sposób: mamy stół, na którym leży jabłko obserwowane przez dwóch ludzi, obiektywnie spoczywa ono na płaszczyźnie stołu, natomiast subiektywnie jest to już kwestia umowy międzyludzkiej, która często może odbiegać od rzeczywistości. Prawa rzymskiego, najdoskonalszego z ludzkich praw, funkcjonującego od ponad 2500 lat, nie sposób wyczerpująco scharakteryzować jednym zdaniem, a nawet jedną opasłą książką. Jedną z paremii łacińskich może rzucić światło w tej materii: *pacta sunt servanda*. Umów należy dotrzymywać – tak w uproszczeniu można rozumieć istotę prawa opartego na wolności obywatelskiej, sprawiedliwości i własności. Wszak *Ecclesia vivit lege romana*. Etyka chrześcijańska – czym jest? Jest to ze wszystkich filarów ten najbardziej oczywisty. Etyka jako nauka o moralności w chrześcijańskim rozumieniu oznacza oparcie moralności powszechnej na życiu i nauce płynącej z Jedynej Prawdy – Jezusa Chrystusa.

Marcowy numer naszego miesięcznika poświęcamy kwestii, w której zostały pogwałcone trzy przywołane powyżej filary – a mianowicie sekularyzacji dóbr kościelnych i rekompensaty za nie w okresie PRL i III RP. Rzeczona sprawę media prezentują w sposób sprzeczny z rzeczywistością, powszechnie obowiązujące prawo jest gwałcone, a dobra kościelne, które były fundowane przez pokolenia naszych przodków, wznoszone ich ofiarną pracą i utrzymywane dla dobra powszechnego, niszczone bądź są wykorzystywane sprzecznie z intencją fundatorów. To wszystko za sprawą komunizmu, cywilizacji zła, która stoi w jawnej kontrze do przedstawionego modelu łacińskiego. Tylko czy 25 lat po powołaniu częściowo niekomunistycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego, czyli od wydarzenia powszechnie uznanego za przełom w najnowszych dziejach Polski, nie powinniśmy definitywnie odciąć się od cywilizacji z piekielnym rodowodem?

Pragnę zwrócić uwagę na trzy teksty, które gorąco polecam. Pierwszy autorstwa dr. Michała Zawiślaka mówi o konfiskacie majątków kościelnych po 1950 r. i Funduszu Kościelnym, o którym tak wiele nieprawdy można usłyszeć z mediów. Drugim jest artykuł dr. Przemysława Czarnka, który w fachowy i jednocześnie prosty sposób daje nam wszystkim – osobom wierzącym – instrumentarium do reagowania na przejawy naruszania uczuć religijnych. Trzeci to wywiad przeprowadzony przez Bartłomieja Ilcewicza z mjr. Kazimierzem Łukasikiem ps. „Samopał”, żołnierzem AK i NSZ, świadkiem historii, żołnierzem niezłomnym. Wywiad ten wraz z innymi materiałami proponowanymi w bieżącym numerze wpisuje się w tematykę związaną z Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych, który już po raz trzeci obchodzimy 1 marca.

Życzę miłej lektury i zachęcam do zapoznania się z treścią wszystkich artykułów niniejszego numeru.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Rozmowa ze Sławomirem Józefiakim 50 lat z Ludwikiem w polskim domu / 4

Marcin Kluczyński *Bibliści na pozycjach startowych* / 5

Daniel Bialik *October Baby w Opolu* / 6

Jacek Drejer *Optymistycznie w przyszłość* / 7

Szymon Szczęsny *Włodzimierz Fijałkowski - w objęciach pasji życia* / 8

Marcin Motylewski *Gender to nie zabawa* / 9

Stowarzyszenie w obiektywie / 10

TEMAT NUMERU: JAK Z OKRADZONEGO ZROBIĆ ŻŁODZIEJA?

Michał Zawiślak *VII przykazanie w praktyce PRL i III RP* / 14

Rozmowa z ks. prof. Dariuszem Walencikiem *0,5 % na Kościół* / 16

Przemysław Czarnek *W obronie wolności religijnej* / 18

Miłosz Anduła *Będziecie w nienawiści u wszystkich* / 20

Marek Wróbel *Papieżowi, co cesarskie* / 22

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Ks. Marek Żejmo *Droga Krzyżowa drogą do triumfu* / 24

Ks. Antoni Dunajski *40 dni mobilizacji* / 26

Maciej Szepietowski *Ku polityce wartości* / 27

Włodzimierz J. Chrzanowski *„Verbum” w służbie katolicyzmu dynamicznego* / 28

Ks. Bogusław Drożdż *Módl się za nami, święty Józefie, opiekunie Zbawiciela i Kościoła* / 30

OPINIE

Mateusz Zbróg *Zawsze mamy wybór* / 31

Piotr R. Mazur *Żołnierze Wyklęci* / 32

Rozmowa z mjr. Kazimierzem Łukasikiem *Pałałem nienawiścią do systemu narzuconego przez Moskwę* / 34

Marcin Paluch *Żołnierze niezłomni. Długie trwanie 1944 - 1963* / 36

Anna Sutowicz *Sufrażystki, emancypantki, feminazistki* / 38

Adam Maksymowicz *Gaz łupkowy - zmarnowana szansa* / 40

ROZMAITOŚCI

Rozmowa z Robertem Glińskim *Nie można przejść obojętnie wobec naszej historii* / 42

Jan Gać *Mężowie doskonalni* / 44

Karol Wyszyński *Rób tak jak mówię, a nie tak jak robię* / 46

Książki, filmy, aplikacje / 47

Porady pani domu / 47

50 LAT Z LUDWIKIEM W POLSKIM DOMU

ZE SŁAWOMIREM JÓZEFIAKIEM, PREZESEM ZARZĄDU GRUPY INCO S.A.,
ROZMAWIAJĄ MARCIN MOTYLEWSKI I KAROL WYSZYŃSKI

Minęło ponad pół roku od czasu, kiedy rozpoczął Pan kierowanie Spółką GRUPA INCO S.A. – co w tym okresie udało się zrobić?

Obecny Zarząd Spółki w pełnym składzie funkcjonuje właściwie dopiero od połowy października ubiegłego roku, jednak wiele decyzji, szczególnie tych dotyczących restrukturyzacji, zostało podjętych już w lipcu ubiegłego roku. W składzie obecnego Zarządu pracują: pan Andrzej Pawluk, który jest odpowiedzialny za rozwój spółki, a szczególnie za obszar sprzedaży – w INCO pracuje od 1999 r. z niespełna dwuletnią przerwą, przez kilka lat kierował Grupą Chemii – i pani Maria Niemojewska nadzorująca pracę zakładów produkcyjnych, która przez wiele lat kierowała Zakładem w Borowie k. Wrocławia i od kilkunastu lat jest członkiem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Co więc w tak stosunkowo krótkim okresie udało się osiągnąć nowemu Zarządowi Spółki?

Przede wszystkim skutecznie przeprowadzić proces restrukturyzacji tzw. Centrum Spółki. W wyniku tego procesu osiągnęliśmy zmniejszenie kosztów funkcjonowania o 25%. Mimo toczącego się w Spółce procesu zmian udało się osiągnąć dość istotny sukces w zakresie wyniku finansowego Spółki za r. 2013. Za to szczególnie jestem wdzięczny kadrowi kierowniczej zakładów produkcyjnych oraz służbom sprzedaży.

Kolejny element to plany produkcyjno-sprzedażowe na r. 2014 – są bardzo ambitne i przewidują dość istotny wzrost zysku w stosunku do planów na r. 2013. Istotnym elementem w procesie rozwoju Spółki są inwestycje. W 2014 r. przewidujemy prawie dwukrotny wzrost nakładów na inwestycje.

Spółka osiągnęła w 2013 r. dobre wyniki finansowe. Jak je Pan ocenia na tle wyników osiągniętych w ubiegłych latach?

Nie dysponujemy jeszcze precyzyjnymi danymi za r. 2013, lecz rezultaty finansowe, jak wcześniej wspominałem, są bardzo imponujące. Wynik osiągnięty w r. 2013 jest o 50% wyższy niż zakładany w planach na r. 2013. Jest to wynik najwyższy w ostatnich latach.

Czy ogólnoswiatowy kryzys finansowy ma wpływ na sytuację w Spółce? Jakie będą najbliższe lata w GRUPIE INCO S.A.?

Głównymi czynnikami wpływającymi na kondycję przedsiębiorstwa jest popyt, ceny surowców, koszty produkcji, kursy walut.

Jeśli chodzi o pierwszy czynnik – to w 2013 r. sprzedaż ilościowa była wyższa od zakładanej w planach i wyższa od osiągniętej w 2012 r.

Ceny surowców w minionym roku generalnie kształtowały się na poziomie niższym niż przewidywały to założenia planu.

Biorąc pod uwagę jeszcze kursy walutowe, można stwierdzić, że sytuacja światowego kryzysu finansowego nie miała znaczącego wpływu na kondycję GRUPY INCO S.A. Istotnym jednak czynnikiem jest problem rozwijającej się konkurencji dużych światowych koncernów, takich jak Henkel, Procter



Prezes Sławomir Józefiak /Fot. W. Okoński

ter & Gamble, dlatego tak ważna jest świadomość Polaków, aby wspierać zakup towarów rodzimej produkcji.

Czy w najbliższym czasie GRUPA INCO S.A. planuje wprowadzić na rynek jakieś nowości?

Nowe produkty są bardzo ważnym elementem rozwoju. Przygotowujemy kilka istotnych projektów, na które staraliśmy się uzyskać dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej. Nie chciałbym w szczegółach mówić o wszystkich strategicznych inicjatywach i produktach, nad którymi pracujemy. Na pewno będziemy wprowadzać nowe rozwiązania w kategorii środków do zmywarek, takich jak kapsułki czy tabletki w folii rozpuszczalnej. Pracujemy również nad nowoczesnymi formami środków do prania w pralkach automatycznych. Rozwijamy ofertę płynnych nawozów dla profesjonalistów z branży rolniczej i sadowniczej. Przebojem rynku jest również unikatowe wapno granulowane, które oferujemy od kilku miesięcy.

Jaki jest Pański przepis na dotarcie do młodych odbiorców?

Marka Ludwik w bieżącym roku obchodzi 50-lecie. Jak więc widać, dzielnie utrzymuje się na rynku. Choć w mijającym 50-leciu udział Ludwika jako płynu do mycia naczyń znacznie się zmniejszył, to receptą na dotarcie do nowych nabywców są nowe produkty pod marką Ludwik. Widać to na przykładzie chociażby tabletek do zmywarek, których udział na rynku sukcesywnie się zwiększa. Ludwik rozwinął się zarówno pod względem rozwiązań technologicznych i opakowaniowych, jak i zyskał wiele nowych wariantów zapachowych. Połączenie tradycyjnej skuteczności Ludwika z najnowszymi osiągnięciami technologicznymi pozwoliło stworzyć wiele nowych produktów przeznaczonych do kuchni, łazienki, podłóg, szkła.

BIBLIŚCI NA POZYCJACH STARTOWYCH ELIMINACJE 18 MARCA

Na początku marca 2014 r. zakończył się proces rejestracji szkół do tegorocznej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Z szacunkowych danych sekretariatu wynika, że inicjatywa ta cieszy się wśród młodych i ich katechetów niesłabnącym powodzeniem. Świadczą o tym informacje, które obecnie spływają do konkursowej centrali w Lublinie. – Kolejny raz odnotujemy w tym roku 30 000 uczestników z ok. 1400 szkół – informuje z radością Marcin Sułek, szef krajowego zespołu koordynatorów OKWB.

Można pokusić się o stwierdzenie, że zainteresowanie konkursem biblijnym organizowanym od osiemnastu lat przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wzrasta, choć od kilku edycji utrzymuje się podobna liczba uczestników (30 000 od 2011 r.). Należy jednak uwzględnić obecną sytuację demograficzną w Polsce – młodzieży nie przybywa, zaś co roku również z tego powodu wiele szkół ulega likwidacji. Tak więc patrząc na konkursowe statystyki, które jednak nigdy nie dają pełnego obrazu rzeczywistości, zespół koordynujący wciąż upatruje w konkursie biblijnym ogromną szansę na docieranie do szerokich kręgów młodych osób, by odnaleźć je dla Chrystusa i Jego Kościoła w Polsce. Te liczby wciąż każą patrzeć z optymizmem w przyszłość tego dzieła i wymagają nieustannej troski o jego wysoki poziom i rozwój, tak aby nasza forma przekazywania Dobrej Nowiny wciąż była atrakcyjna dla młodych.

Przed nami szkolny etap konkursu, który we wszystkich zgłoszonych placówkach ponadgimnazjalnych odbędzie się jednocześnie 18 marca 2014 r. Eliminacje przeprowadzą katecheci na podstawie materiałów dostarczonych przez organizatora. Treść pytań oraz klucz ich oceny są jednolite w całej Polsce. Zostały one opracowane przez specjalnie powołaną komisję,

której przewodniczy ks. dr Mirosław Jasiński, oddelegowany z ramienia Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Na pierwszym etapie zmagani uczestnicy mogą się spodziewać pytań wyłącznie w formie testu. Sprawdza się ona w konkursie biblijnym od lat, ułatwiając równą ocenę wszystkich uczestników w kraju. Organizatorzy tłumaczą także, że na etapie szkolnym chcą zachęcić (a nie zrazić zbyt wysokimi wymaganiami) uczniów do jeszcze głębszego wniknięcia w treści biblijne stanowiące zakres danej edycji.

Przystępujący do konkursu powinni dobrze zapoznać się z Księgami Królewskimi (1 i 2) oraz Ewangelią św. Marka. Należy przy tym zwrócić uwagę na zawarte przy nich odnośniki, przypisy i komentarze oraz wyjaśnienia pojęć, z którymi mogą się wiązać zagadnienia konkursowe. Tutaj pragniemy przypomnieć, że korzystamy z Pisma Świętego w wydaniu Edycji Świętego Pawła (2009). Dla uczniów nieposiadających tego wydania została przygotowana wersja w formacie PDF, którą mogą pobrać bezpłatnie katecheci ze strony www.okwb.pl (wykorzystując link potwierdzający rejestrację szkoły w konkursie).

Tomasz Janiak z diecezji włocławskiej – laureat ubiegłorocznej edycji podpowiada,

że przygotowywał się do wszystkich kolejnych eliminacji głównie przez samodzielne robienie notatek, od ogólnego zarysu treści do szczegółowych odniesień w tekstach, których bardzo dobra znajomość pozwoliła mu wygrać.

Szczególne w tym przygotowaniu jest rola katechety. Pani Agnieszka Łapka, która swoją wiedzę i doświadczeniem towarzyszyła Tomkowi w jego zmaganiach konkursowych, przyznaje, że sukces ucznia jest jednocześnie wynikiem pewnego wysiłku ze strony katechety. Każdy kolejny etap to nasze wspólne wyzwanie – mówi nam katecheta. W I LO w Turku, gdzie pracuje pani Agnieszka, młodzież od lat chętnie zgłasza się do tego konkursu. – Podczas etapu szkolnego udaje się wyłonić tych uczniów, którzy w sposób umiejętny zabierają się za wybrane tek-

Marcin Kluczyński



Sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, członek zespołu koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

sty. Do etapu diecezjalnego przygotowujemy się już razem. Pozwala to na wspólne rozmowy, rozmyślanie, analizę tego wszystkiego, co uczniowie wcześniej przeczytali. Pracując w szkole, widzę ogromną potrzebę przybliżania słowa Bożego młodym ludziom i ukazywania im jego nieprzemijających wartości. Razem z organizatorami tego konkursu mamy wspólne cele – chcemy rozmiłować młodych w Biblii. Wiem, że to jest cenne, zwłaszcza we współczesnym świecie – stwierdza katecheta.

Następnym etapem konkursu będą eliminacje diecezjalne, które odbędą się 9 kwietnia 2014. Zgodnie z regulaminem może się do nich dostać troje najlepszych uczniów z każdej szkoły. Rzecz jasna, wyłoni ich przybliżony w tym materiale etap szkolny. Wszystkim uczestnikom życzymy sukcesów na poziomie ich szkół oraz, niezależnie od wyników, autentycznej radości z obcowania ze słowem Bożym i wielu zaskakujących owoców tego spotkania.

Tak było w 2013 r. – z 30 000 do finału zakwalifikowało się siedmiu najlepszych młodych biblistów. Jak będzie w tym roku? / Fot. P.Jankowiak



**Historia dziewczyny,
która przeżyła własną aborcję**

**15.01.2014
godz. 18.00**

**KAŻDE ŻYCIE JEST
PIĘKNE**

**Aula Stara UO
ul. Oleska 48
OPOLE**

OCTOBER BABY W OPOLU

Współcześnie jako społeczeństwo przeżywamy kryzys wartości absolutnych, które są nieustannie relatywizowane. Z drugiej strony wartościom, które mają status relatywnych, nadaje się rangę absolutnych. Wynika stąd potrzeba ponownego pochylenia się nad znaczeniem ludzkiego życia.



Daniel Bialik

Wiceprzewodniczący Rady Oddziału „Civitas Christiana” w Opolu.

Wyjątkową szansą na to okazało się zorganizowane przez Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Opolskiego oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Opolu śródowe spotkanie o budującym tytule: *Każde życie jest piękne*. Podstawą rozważań był film *October Baby* oparty na autentycznych wydarzeniach, opowiadający historię Gianni Jessen – kobiety, która przeżyła własną aborcję. Uzupełnieniem filmu były osobiste doświadczenia senatora Bolesława Piechy.

– To bardzo ważne, że zrobiono film o problemach aborcji, pokazując w ciekawy i urzekający sposób szerokie jej konsekwencje dla kobiety, rodziny, lekarzy, pielęgniarek oraz środowisk, z których pochodzą. Uważam, że każdy z nas powinien zobaczyć ten film.

To duchowe przeżycie, po którym się milknie – wyznaje jeden z uczestników spotkania.

Film opowiada historię młodej, pięknej kobiety, która boryka się z trudnościami zdrowotnymi. Nagle dowiaduje się trudnej prawdy, że była poddana próbie aborcji. Wyrusza więc w podróż, która jest nadzieją na znalezienie własnej tożsamości. Całość opowieści jest przepełniona duchem przebaczenia i wyrozumiałości.

Świadectwo Senatora

Bolesław Piecha podzielił się osobistymi doświadczeniami i przeżyciami, które poruszająco wkomponowały się w historię filmową. Senator podkreślił, iż aborcja niesie trudne konsekwencje nie tylko dla kobiety i jej najbliższych, ale także dla środowiska lekarzy i pielęgniarek.

– Ja również mówiłem, że dziecko w łonie matki jest tkanką, morulą, embriodem, zarodkiem czy płodem. Tak jest łatwiej. Proszę zwrócić uwagę, że ginekologzy generalnie nie mówią o aborcji. Ciekawe dlaczego? Jeśli uważają, że jest to szczęście kobiet, to skąd to milczenie? Przecież uszczęśliwiają kobiety – ratują życie kobiet, które zaszły w niechcianą ciążę?! Nie widziałam ani jednej szczęśliwej kobiety po przerwaniu ciąży – wyznał senator Bolesław Piecha.

O gender bez emocji

Projekt Gender – szansa czy zagrożenie? jest skierowany do różnych grup społecznych: nauczycieli, pedagogów, rodziców oraz studentów. Ma na celu wspólną refleksję nad realizowaną przez różne agendy polityczne i medialne ide-

ologią gender. Pragniemy zachęcić do debaty nad kierunkami i konsekwencjami genderyzmu oraz zastanowić się, czym właściwie jest ta ideologia. Ponadto chcemy poznać jej wartość merytoryczną i metodologiczną w świetle rzetelnych badań naukowych.

Cykl pięciu spotkań z osobami znanymi z mediów będzie się odbywał od 24 lutego do 1 czerwca br. Wśród zaproszonych gości znaleźli się: Jan Pospieszalski, Tomasz Terlikowski, dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, Marek Jurek oraz ks. dr hab. Dariusz Oko. Każdy z nich opowie o innym aspekcie genderyzmu. Tematy poruszane przez gości spotkań będą się mieścić w ramach następujących sfer: media a gender, konsekwencje socjologiczne gender oraz skutek polityczno-prawny proponowanego prawodawstwa w zakresie równości.



Częstym gościem Oddziału w Wałbrzychu jest bp Ignacy Dec. Pasterz świdnicki w „Civitas Christiana” czuje się jak w domu

– Wiele dobrego dzieje się w życiu kulturalnym Wałbrzycha, wiele się zmienia, zwłaszcza w Śródmieściu, które od kilku lat konsekwentnie przekształca się w miejskie centrum wydarzeń kulturalnych – mówi Anna Adamkiewicz, przewodnicząca Rady Oddziału – a Stowarzyszenie jest od początku animatorem tych zmian.



Jacek Drejer

Wałbrzyszanin, dyrektor Muzeum w Wałbrzychu. Pracował jako nauczyciel akademicki, członek „Civitas Christiana”.

OPTYMISTYCZNIE W PRZYSZŁOŚĆ

Siedziba wałbrzyskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” mieści się w kamienicy Pod Trzema Różami, jednej z dwóch najstarszych na Rynku.

– Na pierwszym miejscu przy określaniu kierunku naszych poczynań stoi zawsze słowo „Christiana” z naszej nazwy, oznaczające chrześcijański, katolicki charakter naszego Stowarzyszenia – podkreśla Anna Adamkiewicz. – Statutowy zapis o przygotowaniu katolików o święckich do służby Kościołowi i narodowi determinuje to, co robimy. Jest też inspiracją dla nowych pomysłów, jak choćby tego na cykliczne wykłady historyczne. Podczas licznych rozmów z młodymi ludźmi zauważyliśmy ich braki w znajomości historii Polski. A przecież nie da się skutecznie budować obywatelskiego społeczeństwa i służyć krajowi bez tej wiedzy, bez świadomości błędów popełnionych przez przodków i konieczności ich unikania w przyszłości.

Wałbrzyska „Civitas” to także działalność wydawnicza. Publikacje, między innymi *Baśnie wałbrzyskie*, *Najstarsze kościoły Wałbrzycha*, *Wałbrzyska Galeria*

Rzeźby Plenerowej, propagują historię miasta, pomagają budować lokalną tożsamość jego mieszkańców, ale także zachęcają turystów do zwiedzania Wałbrzycha. Temu celowi służy również organizowanie imprez w pobliskim uzdrowisku – Szczawnie Zdroju.

Promowanie miasta oznacza także promocję jego twórców. W tej dziedzinie Stowarzyszenie nie ma sobie równych – wystawy malarstwa, fotografii, spotkania autorskie, publikacje tomików poezji – to plon tylko ostatnich kilku lat.

– Choć nasza „mała Ojczyzna” zawsze jest nam bliska w naszych działaniach, otwieramy się też na zewnątrz – dodaje Anna Adamkiewicz. Odbywa się to na różnych płaszczyznach – zapraszamy do nas twórców spoza regionu wałbrzyskiego, choćby artystów z Wrocławia czy Czech. Nasze działania nie zamykają się też tylko w siedzibie Oddziału – wychodzimy z nimi „do ludzi”, bo takie jest zapotrzebowanie odbiorców. Stąd wykłady i spotkania w wałbrzyskich szkołach.

Najważniejszym międzynarodowym projektem wałbrzyskiej „Civitas” jest współorganizowanie Polsko-Cze-

skich Dni Kultury Chrześcijańskiej. Od 23 lat wykłady, prelekcje, wystawy i plenery artystyczne wędrują swobodnie pomiędzy obiema stronami granicy, stanowiąc wzór współpracy transgranicznej na skalę europejską.

– Najbardziej cieszy to, że tak zróżnicowana oferta spotyka się z zainteresowaniem odbiorców – mówi Anna Adamkiewicz. – Podczas naszych wykładów na sali spotykają się młodzi i starsi. Dotarcie do tych dwóch grup odbieram jako szczególny sukces Oddziału. Okazuje się bowiem, że młodzi ludzie są otwarci na coś więcej niż tylko na konsumpcję i prostą rozrywkę, że są gotowi do poważnej dyskusji nad sprawami uniwersalnymi,

że pragną piękna i mądrości. Pozwala to spojrzeć optymistycznie w przyszłość naszego kraju. Z kolei obecność ludzi starszych oznacza, że udało się ich wyrwać z zaciśniętych czterech ścian, spowodować do dzielenia się swoją wiedzą, wspomnieniami. To największa nagroda za codzienną pracę w Stowarzyszeniu. Oczywiście to praca wielu ludzi – członków i sympatyków „Civitas Christiana” w Wałbrzychu. Niech wolno będzie tu wspomnieć tych, którzy są z nami zawsze i wszędzie – Mariusza Kutka, Barbarę Malinowską, Mirka Maciejewskiego, Zbyszka Szczubła, Marka Fedoruka i wielu, wielu innych, od lat tworzących „Civitas Christiana” w Wałbrzychu.

„Civitas Christiana” proponuje szeroki wachlarz działań, współpracując z innymi instytucjami przy tworzeniu nowej jakości życia w Wałbrzychu





**Szymon
Szczęsny**

W poznańskiej siedzibie Stowarzyszenia, 10 stycznia, odbyła się sesja *Inicjatywy obrony życia i rodziny wczoraj i dziś* poświęcona osobie i nauczaniu prof. Włodzimierza Fijałkowskiego – wybitnego lekarza ginekologa-położnika, twórcy polskiego modelu Szkoły Rodzenia oraz popularyzatora wiedzy z zakresu naturalnego planowania rodziny.

Jego świetnie zapowiadającą się karierę lekarską zastopowały dwa wydarzenia. Pierwszym był wybuch II wojny światowej, podczas której walczył w Kampanii Polskiej 1939 r. oraz zaangażował się w ruch oporu. Z tego powodu został aresztowany i osadzony w radomskim więzieniu, by następnie trafić do obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau. Kolejnym wydarzeniem, mającym wpływ na jego działalność, było ogłoszenie w 1956 r. ustawy o dopuszczalności przerwania ciąży.

Bezkompromisowa postawa wobec aborcji (wpisywanie na kartach zdrowia pacjentek skłonnych się jej poddać: „Jako człowiek odmawiam...”) skutkowało utratą pracy i nieprzyznaniem etatu docenta, pomimo uzyskania habilitacji za pracę o psychologicznych aspektach szkoły rodzenia. Poświęcając swój autorytet i akceptację środowiska lekarskiego, wciąż pozostawał wierny własnym przekonaniom, stojąc się niestrudzoną obrońcą życia poczętego i instytucji rodziny. Jego działalność naukowa skupiała się na trzech aspektach: rozwijaniu i wdrażaniu programu naturalnego planowania rodziny, opracowaniu i promocji porodu naturalnego oraz studiowaniu i upowszechnianiu biologicznego, psychologicznego i pedagogicznego aspektu rozwoju dziecka w okresie prenatalnym.

W sesji wzięło udział trochę prelegentów związanych z prof. Fijałkowskim. Psycholog-terapeuta oraz dziennikarka katolicka Krystyna Holly podkreśliła aktualność jego nauczania, zwłaszcza ostrze-



Tomasz Nakielski podkreślił, że żyjemy w świecie tzw. wytworzonego lęku, który wypiera nasze racjonalne myślenie

W OBJĘCIACH PASJI ŻYCIA WŁODZIMIERZ FIJAŁKOWSKI

„Odszedł od nas wielki świadek Chrystusowej prawdy, odważny obrońca życia ludzkiego, człowiek całym sercem oddany Bogu i ludziom” – tymi słowami dokładnie 11 lat temu abp Władysław Ziółek żegnał śp. prof. Fijałkowskiego.



Drugą bohaterką wieczoru była dr med. Krystyna Neugebauer, która 11 lutego obchodziła 90. urodziny. Wprowadziła do terminologii psychologicznej pojęcia: ekologii rodziny oraz ekologii prokreacji człowieka. Wraz z prof. Fijałkowskim organizowała sesje objazdowe „Człowiek przed narodzeniem”

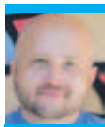
Szymon Szczęsny – pracownik Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Poznaniu, absolwent wydziału historycznego UMK w Toruniu.

żenia przed zagrożeniami ze strony wówczas słabo znanej ideologii gender. Ukazała także rolę, jaką w życiu profesora odegrała wiara pozwalająca całkowicie poświęcić się potrzebującym. Przypomniała również jego opinię na temat destrukcyjnego wpływu aborcji nie tylko na moralność matki, ale również ojca oraz lekarzy dopuszczających się zabiegu.

Następnie głos zabrał benedyktyn o. Karol Meissner, wieloletni przyjaciel rodziny Fijałkowskich, lekarz zajmujący się psychologią i psychiatrią, autor wielu książek poświęconych małżeństwu, rodzinie, wychowaniu i etyce. Oprócz anegdot z życia obu zaprzyjaźnionych wybitnych naukowców zwrócił uwagę, że to pobyt w obozie koncentracyjnym doprowadził prof. Fijałkowskiego do odkrycia autentycznego szacunku dla życia, którego ochrona stała się jego powołaniem i wykreował u niego postawę prawdziwego lekarza-katolika.

Również syn profesora, Paweł Fijałkowski, dał fantastyczne świadectwo własnego życia, w którym zawsze starał się kierować naukami wyciągniętymi z rodzinnego domu, przedstawił znaczenie odpowiedniego wychowania w życiu człowieka. Państwo Fijałkowscy są pierwszym w Polsce małżeństwem, które pomimo niechęci ze strony ówczesnego środowiska lekarskiego zdecydowało się na poród rodzinny. Dzięki tej decyzji pan Paweł może dziś z pełną świadomością opowiadać o szczególnej więzi, która wytworza się pomiędzy rodzicami a dzieckiem już od momentu poczęcia – i kontynuować przesłanie swojego ojca.

Spotkanie podsumował goszczący w Poznaniu przewodniczący Stowarzyszenia Tomasz Nakielski. Podkreślił, że żyjemy obecnie w świecie tzw. wytworzonego lęku, który wypiera nasze racjonalne myślenie. Z labiryntu sprzecznych pojęć, utrudniających poznanie prawdziwych wartości, może nas wyprowadzić jedynie odpowiednie umieszczenie Boga w naszym życiu, ułatwiające całościowe myślenie o drugim człowieku.



**Marcin
Motylewski**

Dziennikarz Miesięcznika „Civitas Christiana”,
sociolog

Gender to idea pochodząca z radykalnego feminizmu, zrodzonego w latach 60. XX w. Dąży do uwolnienia kobiet od roli matki i żony. Płeć ma być wynikiem wyboru, a Kościół katolicki i rodzina to instytucje strukturalnej opresji. Zwolennicy gender chcą eliminować ze słownika wszystkie pojęcia oznaczające członków rodziny: matka, ojciec, brat, siostra, córka, syn, mąż, żona. Zamiast nich mają się pojawić słowa nieprecyzyjne: rodzic 1, rodzic 2, partner, opiekun.

Liczne grono prelegentów rozpatrzyło zagadnienie w różnych aspektach. Dr Joanna Banasiuk z Uniwersytetu w Białymstoku skoncentrowała się na skutkach zmian w Kodeksie karnym dotyczących gwałtu. Wcześniej stosowany tryb wnioskowy zabezpieczał autonomię osoby pokrzywdzonej i jej konstytucyjne prawo do prywatności, pozostawiając swobodę decyzji o zgłoszeniu popełnienia przestępstwa. Przestępstwo to jest teraz ścigane z urzędu, co utrudnia przeprowadzenie postępowania dowodowego, które wymaga współdziałania ofiary z organami ścigania.

Prof. Maria Ryś, psycholog z UKSW, wspominała o badaniach „rodzin” homoseksualnych wykonanych przez amerykańskiego socjologa Marka Regnerusa. Wyniki były druzgocące dla zwolenników „postępowego” modelu rodziny: 31% matek i 25% ojców o orientacji homoseksualnej wykorzystywało swoje

dzieci seksualnie, a 41% dzieci matek homoseksualnych i 29% dzieci ojców homoseksualnych czuło się homoseksualistami.

– Prawa kobiet są gwarantowane przepisami, a płeć kulturowa nie istnieje – podważała deklarowane cele gender prof. Józefina Hryniewicz, socjolog z UW. – Role wyznaczone przez kulturę od dawna są przedmiotem badań różnych nauk, dlatego uważam, że prawdziwym celem gender jest zniszczenie małżeństwa i rodziny. Gender dekonstruuje nasze podstawowe wartości. Oddziela seks od prokreacji, a człowieka od Boga, przeszłości i rodziny. Tymczasem rodzina jest strukturą autonomiczną i jako taka musi podlegać ochronie we wszystkich jej funkcjach: prokreacyjnej, wychowawczej, ekonomicznej i socjalizacyjnej.

Dr Szymon Grzelak, prezes Instytutu Profilaktyki Zintegrowanej, zaprezentował zeszłoroczne *Wnioski z badań empirycznych nad skuteczną profilaktyką problemów dzieci i młodzieży*. Objęły one 5400 gimnazjalistów z siedmiu województw. Wykazały, że religijność i głębokie więzi rodzinne zmniejszają u młodzieży prawdopodobieństwo wystąpienia nałogów, myśli samobójczych, wczesnej inicjacji seksualnej i padnięcia ofiarą przemocy.

GENDER TO NIE ZABAWA

Parlamentarny Zespół na rzecz Ochrony Życia i Rodziny zorganizował 4 lutego 2014 r. w Sejmie RP konferencję na temat szkodliwych następstw ratyfikacji przez Polskę Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Wydarzenie objął patronatem wicemarszałek Sejmu RP Marek Kuchciński.



Delegacja Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”:
Prezes Zarządu Maciej Szepletowski i Przewodniczący
Stowarzyszenia Tomasz Nakielski

Na konferencję przybył również Bertrand Bisch – Francuz mieszkający w Polsce, który opowiedział o przemianach we Francji w ostatnich latach. Tam również, podobnie jak w Polsce, walczone z Kościołem za pomocą wyolbrzymiania oskarżeń księży o pedofilię i zaniżania liczby manifestantów protestujących przeciwko małżeństwom homoseksualnym. Bisch cytował dokumenty publikowane w ubiegłym roku w jego ojczyźnie. Francuski minister edukacji zalecał szkołom zapraszanie organizacji LGBT* i uczenie wychowania seksualnego od jak najmłodszego wieku, a Trybunał Konstytucyjny odebrał burmistrzom klauzulę sumienia, która umożliwiała odmowę udzielania ślubów parom homoseksualnym.

O opinię na temat analizowanych na konferencji zagadnień zapytaliśmy Tomasza Nakielskiego, przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

– Wnioski z wystąpień prelegentów są niepokojące, ponieważ czym innym jest dyskurs publiczny o gender

w mediach i salach uniwersyteckich – gdzie dobrze jest, że pojawiają się różne spojrzenia, dzięki którym obywatel może sobie wyrobić zdanie na temat ideologii gender – a czym innym jest to, że pewna część elit społeczno-politycznych chce niektóre założenia ideologiczne przełożyć na konkretne rozwiązania prawne – powiedział Tomasz Nakielski. – Taką próbą jest ta Konwencja, a dzieje się to poza świadomością obywateli i bez ich zgody. Jest to sprytnie zrobione, gdyż obok przepisów, które nie wnoszą nic nowego do obecnego porządku prawnego, wprowadza się przepisy przemycające założenia ideologiczne. Dobrze, że są środowiska polityczne i organizacje społeczne, które chcą trzymać rękę na pulsie. W tej debacie bierze udział także Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, które pilnuje, aby nikt kuchennymi drzwiami nie wprowadzał tych szkodliwych rozwiązań.

*LGBT (z ang. *Lesbians, Gays, Bisexuals, Transgenders*) – skrót odnoszący się do lesbijek, gejów, biseksualistów oraz osób transgenderycznych jako do całości.

Od lewej: poseł Jan Dziedzic, wicemarszałek sejmu Marek Kuchciński, prof. Aleksander Stepkowski, dr Joanna Banasiuk, prof. Maria Ryś / Fot. M. Motylewski



STOWARZYSZENI



Kształtowanie postaw, by służyć Kościołowi i ojczyźnie

W Niepokalanowie 17–19 stycznia 2014 r. odbyło się spotkanie Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Wśród zaproszonych prelegentów znaleźli się: Sławomir Józefiak, Prezes GRUPY INCO SA, ks. prof. Paweł Bortkiewicz, ks. dr Zbigniew Głowacki oraz ks. Marcin Jankiewicz. Wśród uczestników znaleźli się animatorzy i członkowie Stowarzyszenia, którzy rozpoczęli trzecią edycję pracy formacyjnej.

10 000 uczestników orszaku w Olsztynie

6 stycznia w Olsztynie i Ostródzie odbyły się Orszaki Trzech Króli. W ich organizację włączyły się także Oddziały „Civitas Christiana”. W Olsztynie, gdzie orszak przeszedł po raz pierwszy w historii tego miasta, a miał także swoją specyfikę, ponieważ był orszakiem „gwiazdzystym”. Trzej Królowie szli z trzech różnych olsztyńskich świątyń, by na placu Solidarności rozpocząć wspólną wędrówkę najpierw do pałacu Heroda, a potem na Starówkę, gdzie zlokalizowana była Stajenka, autorem scenariusza był członek naszej organizacji. Także nasi członkowie grali rolę Kopernika oraz jednego z konfiansjerów.



Prudnik pamięta

8 stycznia 2014 r. w Muzeum Ziemi Prudnickiej otwarto wystawę *Niedokończone Msze Wołyńskie*. W uroczystości wzięli udział: franciszkanie z Sanktuarium św. Józefa, wiceburmistrz Prudnika Stanisław Hawron oraz władze Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Prudniku.

E W OBIEKTYWIE

Odwrotnie w życie społeczne

8 lutego 2014 r. odbyło się spotkanie członków OFK-S Oddziału Okręgowego w Gdańsku, tym razem połączone z posiedzeniem Rady Okręgu. Podczas spotkania prowadzonego przez Joannę Olbert poruszono zagadnienie Listu pasterskiego biskupów na Niedzielę Świętej Rodziny, a także przesłania adhortacji *Evangelii gaudium*. Zagadnienia przedstawili: Waldemar Jaroszewicz Przewodniczący Rady Okręgu oraz Mariusz Węgrzyn. Całość spotkania osadzono w problematyce roku duszpasterskiego: *Wierzę w Syna Bożego*.



95. rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego

27 stycznia 2014 r. w siedzibie poznańskiego Oddziału Stowarzyszenia odbyło się otwarcie wystawy dotyczącej postaci abp. Walentego Dymka. Wydarzenie miało związek z obchodami 95. rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego, podczas którego późniejszy arcybiskup był ważnym członkiem Wydziału Wykonawczego Rady Ludowej miasta Poznania. Wprowadzenie do wystawy wygłosiła jej współautorka - dr Elżbieta Wojcieszak z Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu.



Walne Zebranie nowo powstałego Oddziału Okręgowego w Szczecinie

18 stycznia 2014 r. odbyło się Walne Zebranie, powołanego w listopadzie 2013 r. przez Radę Główną, Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie. W zebraniu uczestniczyli delegaci z Oddziałów: Szczecin, Kamień Pomorski, Gryfice i Barlinek. Przewodniczącym Oddziału Okręgowego w Szczecinie został dotychczasowy pełnomocnik Rady Głównej – Paweł Majewicz.



STOWARZYSZENI

U progu nowego

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Toruniu oraz Klub Dyskusyjny „Horyzont” zorganizowały tradycyjne spotkanie u progu nowego roku. Gościem wieczoru był Peter Raina – autor wielu niezwykle interesujących książek powstałych na podstawie unikatowych źródeł archiwalnych, dotyczących m.in. osoby Prymasa Tysiąclecia. Spotkanie odbyło się 15 stycznia 2014 r. w Toruniu.



Przyjaźń sąsiadów

W Oddziale w Wałbrzychu 21 stycznia odbyło się spotkanie z Verą Kopecką, poetką i promotorem ziemi broumowskiej (Czechy), twórcą rękodzieła artystycznego, fotografikiem, wydawcą książek, od 13 lat organizatorem Dni Poezji w Broumowie. Dzięki tym Dniom kwitnie współpraca, współdziałanie, poznawanie języka sąsiadów, przyjaźń Polaków i Czechów z pogranicza.



Jaka polityka wobec Niemiec?

We Wrocławiu 20 stycznia 2014 r. odbyły się wykłady znawców tematyki polsko-niemieckiej. Janusz Dobrosz wygłosił prelekcję pt. *Polska-Niemcy w cieniu Mitteleuropy*, a prof. Tadeusz Marczak – *Wielkomocarstwowa polityka Niemiec Angeli Merkel*.



E W OBIEKTYWIE



Dziesięciolecie ostródzkiej tradycji kołędowania

W niedzielę 19 stycznia br. po raz dziesiąty w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny rozbrzmiewały kołеды i pastorałki w wykonaniu chórów z Olsztyna i Ostródy. Organizatorami X Koncertu Kołęd i Pastorałek *Zaśpiewajmy Dzieciątku* byli: parafia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Oddział w Ostródzie oraz Centrum Kultury w Ostródzie. Jubileuszowy koncert przygotowano z niespodziankami i konkursem dla publiczności. Rys historyczny i podsumowanie z okazji jubileuszu przedstawił Zbigniew Połoniewicz, przewodniczący Rady Oddziału w Ostródzie.

Anioły, Aniołki i Aniołeczki

31 stycznia 2014 w oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach została otwarta wystawa Jadwigi Kotlarz, członka Stowarzyszenia Artystów Plastyków Świętokrzyskich w Kielcach, pt. *Anioły, Aniołki i Aniołeczki*. Ekspozycja zawiera zbiór prac ukazujących postacie aniołów dzieci, malowanych na płótnie, papierze, desce, różnymi technikami w połączeniu z metodą collage.



Gender to nie zabawa

4 lutego 2013 r. przedstawiciele władz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wzięli udział w konferencji *Ratyfikacja Konwencji Rady Europy o przemoc wobec kobiet*. W Sejmie zorganizował ją Parlamentarny Zespół na rzecz Ochrony Życia i Rodziny. Jak podsumował konferencję Przewodniczący Tomasz Nakielski, „Dobrze, że są środowiska polityczne i organizacje społeczne, które chcą trzymać rękę na pulsie. W tej debacie bierze udział także Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, które pilnuje, aby nikt kuchennymi drzwiami nie wprowadzał tych szkodliwych rozwiązań”.



**Michał
Zawislak**

Nadrzędnym deklarowanym celem przejmowania nieruchomości kościelnych na własność państwa było materialne zabezpieczenie duchowieństwa, co najczęściej przyjmowało postać wypłacania pensji dla duchownych lub obowiązku wypłacania im emerytur. Zatem bardzo ogólnie można stwierdzić, że istotą przejęcia majątków kościelnych na rzecz państwa było dwustronne zobowiązanie państwa i Kościoła. Państwo, przejmując nieruchomości kościelne, czerpało z nich dochód w zamian za utrzymanie duchowieństwa. Kościół w zamian za utracone dochody z nieruchomości miał gwarancję, że duchowni będą mogli swobodnie wypełniać swoje funkcje duszpasterskie, nie martwiąc się o kwestie materialne. To dwustronne zobowiązanie nigdy nie było przywilejem Kościoła, lecz formą rekompensaty za utracony majątek. W Polsce początek tego procesu należy wiązać z konfiskatą przez państwo dóbr pojezuickich. Kontynuowały ten proces i dokończyły go państwa zaborcze, które tworzyły różnego rodzaju fundusze „religijne” na cele utrzymania duchowieństwa i instytucji kościelnych w zamian za majątek utracony przez Kościoły na rzecz państwa.

Powstanie Funduszu Kościelnego

W Polsce po II wojnie światowej, według szacunkowych danych, do Kościoła katolickiego należało 202 297,9 ha nieruchomości ziemskich. Tak znaczący areał stał się solą w oku władz komunistycznych, a co za tym idzie – przedmiotem nacjonalizacji (upamiętnienia) oraz reformy rolnej. U podstaw zagarnięcia majątków Kościołowi katolickiemu po wojnie leżało proste założenie ideologiczne – walki klasowej z kułakami. Nieruchomości należące do Kościoła katolickiego stały się bezprawnie przedmiotem reformy

„Nikt głośno po 1989 r. nie mówił, że prawie 2/3 budżetu Funduszu Kościelnego przeznaczano na działania wymierzone przeciwko Kościołowi katolickiemu. Nikt głośno nie mówił również o skali zagarniętego majątku kościelnego w okresie Polski Ludowej. Kościół po raz kolejny stał się ofiarą fałszowania historii.

VII PRZYKAZANIE W PRAKTYCE PRL I III RP

rolnej i wielu innych działań. Zagarnięcie majątku kościelnego zostało wykonane z sowiecką precyzją – szybko i nieprofesjonalnie, wszak cel uświęcał środki. Kościół katolicki stał się ofiarą odgórnie realizowanej przez władze komunistyczne idei „usuwania przywilejów obszarowo-feudalnych”, tak też brzmiał wstęp do ustawy z 1950 r. tworzącej Fundusz Kościelny.

Cele Funduszu Kościelnego

Celem utworzenia Funduszu Kościelnego była idea zrekompensowania Kościołowi katolickiemu i innym Kościołom utraconych nieruchomości. W rzeczywistości władze komunistyczne nie respektowały prawa, które same uchwały. I w tym przypadku Kościół katolicki stał się ofiarą sterowanej przez Moskwę systemowej walki z nim. Zgodnie z ustawą Fundusz Kościelny miał finansować: utrzymanie i odbudowę kościołów, udzielanie duchownym pomocy materialnej i lekarskiej oraz organizowanie dla nich domów wypoczynkowych, objęcie duchow-

nych ubezpieczeniem chorobowym, w przypadkach uzasadnionych specjalne zaopatrzenie emerytalne duchownych społecznie zasłużonych, wykonywanie działalności charytatywno-opiekuńczej (art. 9 ust. 1). W rzeczywistości z pieniędzy na utrzymanie i odbudowę kościołów korzystały w znacznej mierze Kościoły mniejszościowe. Przyznawanie pomocy materialnej i lekarskiej w formie świadczeń zapomogowych z Funduszu Kościelnego było motywowane względami natury politycznej poprawności. Dlatego też najliczniejszą grupę duchownych korzystających z tej formy pomocy stanowili księża należący do organizacji prorządowych. Od momentu utworzenia Funduszu Kościelnego sposób wydatkowania jego środków wyraźnie preferował finansowe wspieranie ruchu „księży patriotów”.

Walka z Kościołem katolickim za pomocą środków Funduszu Kościelnego

Prawie 70% budżetu Funduszu Kościelnego co roku pochłaniała realizacja zadań mających silne umo-

Doktor nauk prawnych, adiunkt w Katedrze Prawa Wyznaniowego KUL, autor rozprawy doktorskiej *Fundusz Kościelny w latach 1950-1989. Studium historyczno-prawne*.

cowanie w realizowanej przez władze partyjne walce z Kościołem katolickim. Do zadań tych należało: dotowanie niektórych niekatolickich Kościołów, dotowanie organizacji i stowarzyszeń wyznaniowych przychylnych władzom państwowym oraz wypłacanie różnego rodzaju zapomóg i dotacji dla poprawnych politycznie duchownych.

W latach 1960–1979 wydatki na Zrzeszenie Katolików „Caritas” (organizacji kontrolowanej przez władze komunistyczne) stanowiły 1/3 całości budżetu Funduszu Kościelnego. K. Białecki potwierdza, że do wymuszania posłuszeństwa Kościołom mniejszościowym (Kościół Polsko-katolicki, Kościół Chrześcijan Baptystów, Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Kościół Ewangelicko-Methodystyczny, Kościół Starokatolicki Mariawitów, Muzułmański Związek Religijny) wobec państwa wykorzystywano środki Funduszu Kościelnego, który stanowił ważną część budżetu tych Kościołów. Postawę lojalności wobec władzy komunistycznej potwierdza przyjmowanie nagród pieniężnych za „lojalną współpracę na rzecz Polski Ludowej” ze środków Funduszu Kościelnego.

Kształtowaniu propaństwowych postaw wśród duchownych służyły propagandowe publikacje w tygodniku „Argumenty” i kwartalniku „Euhemer”. Przejawem takich działań była publikacja wspomnień ks. Leonarda Świdarskiego *Oglądały oczy moje*, w której padają oskarżenia wobec biskupów jako zdegenerowanych i prowadzących wręcz kabotyński styl życia. W finansowanie tych publikacji zaangażowany był Fundusz Kościelny. Również szkolenia propagandowe, m.in. w Wojewódzkich Ośrodkach

Propagandy Partyjnej, były finansowane ze środków Funduszu Kościelnego.

Za pomocą środków Funduszu Kościelnego płacono również za informacje kompromitujące księży, finansowano prasę antykatolicką, dotowano propagandowe wiece antykościelne oraz materiały szkalujące hierarchię Kościoła katolickiego. Sposób wydatkowania środków Funduszu Kościelnego wskazuje ponadto na dążenie władz komunistycznych do kontrolowania działalności innych Kościołów, np. Kościoła Polskokatolickiego, który miał promować ideę rozbicia jedności duchowieństwa katolickiego.

Zlikwidować Fundusz Kościelny – bo Kościół za dużo bierze

W 1989 r. zmienił się ustrój polityczny i wraz z nim zmienił się styl działania Funduszu Kościelnego. Dla Kościoła katolickiego nadal był rekompensatą za nieruchomości utracone w okresie komunizmu,

ściół po raz kolejny stał się ofiarą fałszowania historii. Tymczasem po 1989 r. ze środków Funduszu Kościelnego korzystają wszystkie legalnie działające Kościoły, nawet te, które niczego nie straciły w okresie Polski Ludowej. Fundusz Kościelny stał się dotacją budżetową na rzecz wszystkich duchownych (za których opłaca 80% składki ZUS), a jego głównym zadaniem do 1998 r. było finansowe wspieranie zabytkowych obiektów sakralnych.

Ile zabrano, ile oddano

Najpoważniejszy spór wynika z braku ewidencji nieruchomości kościelnych przejętych przez państwo na mocy ustawy z 20 marca 1950 r. tworzącej Fundusz Kościelny. W literaturze naukowej podawane są zróżnicowane dane. (Liczbę 89 090 ha 8 arów przejętych gruntów z podziałem na nieruchomości: proboszczowskie (31 855,1 ha), biskupie i seminariów duchownych (12 797,7 ha), biskupie, które nie przynosiły dochodów osobistych (995,4 ha),

nadal nie zwrócono 62 357, 58 ha nieruchomości, zaś w ramach Komisji Majątkowej Kościół otrzymał kwotę 141 694 863,83 zł tytułem odszkodowań i rekompensat za utracony majątek i odzyskał 65 705,22 ha nieruchomości.

Po raz kolejny Kościół katolicki staje się ofiarą manipulacji medialnych, które milczą na temat tego, jakich szkód doznał przez niezgodne z prawem wydatkowanie środków Funduszu Kościelnego w okresie PRL. Tymczasem gdyby państwo polskie po 1989 r. respektowało prawo, powinno było przekazywać na rzecz Funduszu Kościelnego środki znacznie większe niż te, które przekazywało (np. w 2013 r. powinno to być 457 mld zł).

Likwidacja Funduszu Kościelnego przez rząd Donalda Tuska

Stosownie do zapowiedzi w *expose* premier Donald Tusk wykonuje zadanie likwidacji Funduszu Kościelnego. Rządowe propozycje nawiązują do włoskich

rząd polski pomija fakt, że Fundusz Kościelny przez 39 lat (1950–1989) finansował działania wymierzone przeciw Kościołowi katolickiemu. Rząd ignoruje fakt, że środki Funduszu Kościelnego od 1951 r. do chwili obecnej mają być wydatkowane według reguły „tyle pieniędzy, ile dochodów z zabranych nieruchomości”. No i w końcu rząd, przystępując do rozmów, milczy na temat niewłaściwego wykonywania przepisów ustawy po 1989 r. (np. tego, że we władzach Funduszu Kościelnego powinni zasiadać przedstawiciele Kościoła katolickiego i innych Kościołów). Najbardziej problematyczna jest kwestia, że należałoby obliczyć areał nieruchomości przejętych, a następnie od tej liczby odjąć areał nieruchomości zwróconych po 1989 r. i na tej podstawie ustalić kwotę dotacji należnej co roku poszczególnym związkom wyznaniowym.

Przyszłość

Niestety z Kościoła katolickiego robi się kata. Tymczasem, dopóki nie dokona się rozliczenia Funduszu Kościelnego, wszelkie propozycje wprowadzenia w życie projektowanych rozwiązań należy uznać za chybione. Wypracowanie nowoczesnego modelu finansowania Kościołów w Polsce wymaga wszechstronnego rozważenia wszystkich okoliczności.

” Władze komunistyczne celowo nie dokonały inwentaryzacji upaństwowionych dóbr. Dlaczego tak się stało? Gdyż przejmowanie nieruchomości kościelnych trwało nieformalnie aż do 1989 r.

a nie przywilejem. To właśnie spowodowało, że partie lewicowe zaczęły zakłamywać to, co miało miejsce w okresie PRL. Koronnym argumentem w debacie publicznej stało się hasło „Kościół do państwa” i „zlikwidować Fundusz Kościelny”. Absurdalne zarzuty pod adresem Kościoła katolickiego sprowadzające się do tego, że wykorzystuje państwo do swoich własnych celów, łatwo trafiały do wyobraźni społeczeństwa, gdyż od 1989 r. państwo na rzecz Funduszu Kościelnego przeznacza znaczące środki. Nikt głośno po 1989 r. nie mówił, że prawie 2/3 budżetu tego funduszu przeznaczano na działania wymierzone przeciwko Kościołowi katolickiemu.

Nikt głośno nie mówił również o skali zagarniętego majątku kościelnego w okresie Polski Ludowej. Ko-

klasztorne (16 240,3 ha) i inne (27 202,3 ha), zawierają dane Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych na dzień 15 stycznia 1951 r. Liczbę 155 000 ha podają następujący autorzy: B. Górowska i G. Rydlewski, A. Dudek, J. Żaryn. Natomiast D. Walencik podaje powierzchnię 66 000 ha). Wszystkie te dane są szacunkowe, gdyż władze komunistyczne celowo nie dokonały inwentaryzacji upaństwowionych dóbr. Dlaczego tak się stało? Gdyż przejmowanie nieruchomości kościelnych trwało nieformalnie aż do 1989 r.

Niemniej jednak na podstawie dokumentów państwowych i kościelnych da się dokonać przybliżonego szacunku, ile Kościołowi zabrano, a ile zwrócono. Takiego wyliczenia dokonał ks. prof. Dariusz Walencik. I tak, Kościołowi

rozwiązań podatkowych, zgodnie z którymi każdy podatnik będzie mógł zdecydować o przekazaniu swojego 0,5% podatku na rzecz Kościoła lub państwa. Tyle teoria. W praktyce

Niegdyś wspaniałe gmachy kościelne przez lata popadły w ruinę



Z ks. prof. Dariuszem Walencikiem o Funduszu Kościelnym i odpisie podatkowym rozmawia Daniel Bialik

0,5 % NA KOŚCIÓŁ?



Fot. Michał Ziolkowski/dziemy

Jak obecnie w świetle obowiązującego prawa państwo wspiera finansowo związki wyznaniowe?

Co do zasady, zgodnie z przepisem art. 10 ust. 2 ustawy o gwarancjach wolności sumienia i wyznania państwo i państwowe jednostki organizacyjne nie dotują i nie subwencjonują kościołów i innych związków wyznaniowych. To osoby fizyczne – każdy z nas – ma prawo do swobodnego świadczenia na rzecz kościołów i innych związków wyznaniowych oraz instytucji charytatywno-opiekunczych. Wyjątki od tej zasady regulują ustawy lub przepisy wydane na ich podstawie. Jednym z takich wyjątków jest ustawa o Funduszu Kościelnym.

Na temat Funduszu Kościelnego krąży wiele różnych opinii. Czy mógłby Ksiądz Profesor przybliżyć jego idee i cele?

Fundusz powstał na mocy ustawy z 20 marca 1950 r. o przejęciu przez Państwo dóbr martwej ręki, poręczeniu proboszczom posiadania gospodarstw rolnych i utworzeniu Funduszu Kościelnego. Założenia tej ustawy, które nigdy nie zostały zrealizowane, były takie, że w zamian za nieruchomości ziemskie przejęte od ówczesnie funkcjonujących w Polsce związków wyznaniowych (nie tylko Kościoła katolickiego, ale także kilkunastu innych wspólnot wyznaniowych) miało utworzyć Fundusz Kościelny. Podstawową jego funkcją miało być finansowanie potrzeb związków wyznaniowych i prowadzonej przez nie działalności charytatywnej według kryterium dochodowości, a nie odpowiednio do wartości przejętego majątku.

Wydatkowanie środków miało być swego rodzaju świadczeniem wzajemnym, polegającym na przekazywaniu określonych kwot dla danego związku wyznaniowego, proporcjonalnych do dochodu, jaki generowały nieruchomości zabrane temu związkowi. Fundusz, zgodnie z przepisem art. 8 cytowanej ustawy, miał być dodatkowo zasilany dotacjami z budżetu państwa. W praktyce źródłem jego finansowania są wyłącznie dotacje z budżetu. Wydatki z lat 1951–1989 Funduszu Kościelnego można podzielić zasadniczo na dwie kategorie: związane z realizacją celów określonych w art. 9 ust. 1 ustawy oraz wydatki służące realizacji polityki wyznaniowej zgodnie z wytycznymi Urzędu do Spraw Wyznań nieznanymi jednak oparcia w przepisach pra-

wa. Umożliwił to fakt, iż nadzór nad Funduszem Kościelnym w tym okresie sprawował minister – kierownik Urzędu do spraw Wyznań. Powołanie do istnienia Funduszu Kościelnego podporządkowanego Urzędowi do spraw Wyznań i zależnego całkowicie od dotacji z budżetu państwa postrzegano jako możliwość ingerencji – korzystając z instrumentów ekonomicznych (objęcie duchownych ubezpieczeniem społecznym, udzielanie im pomocy materialnej i lekarskiej oraz organizowanie dla nich domów wypoczynkowych) – w wewnętrzne sprawy Kościoła katolickiego (ale i innych związków wyznaniowych) przez materialne wsparcie ruchu „księży patriotów”.

Fundusz Kościelny w tej optyce stawał się quasi-pracodawcą dla duchownych, w znacznej mierze niezależniąc ich od biskupów (władz zwierzchnich). Te cele zostały przededefiniowane w 1990 r. w wyniku zmian ustrojowych. Począwszy od 1990 r. środki Funduszu Kościelnego przeznaczają się na następujące cele: 1) wspomaganie kościelnej działalności charytatywnej, oświatowo-wychowawczej i opiekuńczo-wychowawczej, a także inicjatyw związanych ze zwalczaniem patologii społecznych oraz współdziałanie w tym zakresie organów administracji rządowej z Kościołami i innymi związkami wyznaniowymi; 2) remonty i konserwację obiektów sakralnych o wartościabytkowej; 3) dofinansowanie składki na ubezpieczenie społeczne i ubezpieczenie zdrowotne części osób duchownych.

Jaka grupa duchownych ma obecnie prawo do dofinansowania składek na ubezpieczenia?

Mówimy o duchownych, którzy po pierwsze nie osiągają dochodów, czyli misjonarzach i członkach zakonów klauzurowych (100% dofinansowania); po drugie o tych, którzy nie są ubezpieczeni z innego tytułu (np. pracy w szkole, bycia kapłanem w więzieniu czy szpitalu). Tej grupie duchownych państwo finansuje 80% składek na ubezpieczenia społeczne (emerytalne, rentowe i wypadkowe).

Jak państwo wywiązuje się z tych trzech filarów działalności, które Ksiądz Profesor wymienił?

W chwili obecnej realizowany jest tylko jeden cel – dofinansowanie składek na ubezpieczenia. Od 2010 r. dwa pozostałe cele zostały zawieszone, mimo iż nie zmieniły się przepisy. Uzasadnione to zostało kryzysem gospodarczym i trudną sytuacją budżetową.

Dlaczego strona rządu chce zmienić również ten ostatni cel Funduszu Kościelnego?

Fundusz jest anachronizmem: począwszy od tego, że ma stalinowski rodowód, do dzisiaj uwidocznił w preambule ustawy, na mocy której powstał (przypomnę, że ustawę uchwalono „celem usunięcia pozostałości przywilejów obszarnczo-feudalnych w dobrach martwej ręki oraz celem materialnego zabezpieczenia duchowieństwa”), a skończywszy na tym, że ustawa ta jest nieade-

kwatna do współczesnych relacji Państwo – Kościół określonych w Konstytucji RP i nie przystaje do sposobów finansowania wspólnot wyznaniowych w państwach demokratycznych.

Jak aktualnie wygląda stan prac nad przekształceniem Funduszu Kościelnego?

Pracują zarówno zespoły plenarne – Zespół ds. Finansów Rządowej Komisji Konkordatowej oraz Zespół ds. Realizacji art. 22 Konkordatu Kościelnej Komisji Konkordatowej, jak i zespoły ekspertów, w ramach których są omawiane poszczególne propozycje. Oczywiście propozycje zmieniają się wraz z dynamicznie zmieniającą się sytuacją społeczną i polityczną. Aktualnie mamy „nowe otwarcie”. Powołano nowe osoby na stanowiska ministra administracji i cyfryzacji oraz ministra finansów, co automatycznie przełożyło się na zmiany w składzie zespołu negocjującego po stronie rządowej. Znowelizowano ustawę o finansach publicznych, która do tej pory była istotną przeszkodą. W związku z tym rozmowy są dostosowywane do zmieniającej się sytuacji. Proponowane zmiany są bardzo poważne, nie tylko od strony prawnej, ale także mentalnościowej. Mamy ponad 20 tysięcy osób duchownych, które są przyzwyczajone do takiego, a nie innego sposobu opłacania składek na ubezpieczenia i nagle ten system się zmienia. Wymaga to wszystkiego: odpowiedniego czasu i przygotowania. Aktualnie w rozmowach doszliśmy do kilku kluczowych różnic, które muszą być rozstrzygnięte na odpowiednim szczeblu.

Jak zmieni się sytuacja osób, którym państwo dofinansowywało składki na ubezpieczenia, jeżeli Fundusz Kościelny zostanie przekształcony w dobrowolny odpis podatkowy?

Sytuacja tych osób zmieni się diametralnie. Do tej pory opłacają one 20% składek na ubezpiecze-

nia społeczne. Po wejściu w życie zmian będą musiały w całości opłacać je samodzielnie. Zaś finansowanie składek za duchownych, którym Fundusz Kościelny pokrywał je w 100% (misjonarze, zakony klauzurowe), spocznie na odpowiednich instytucjach kościelnych. Rola państwa skończy się w momencie uchwalenia ustawy, wydania do niej przepisów wykonawczych, poprawienia odpowiednich druków, wprowadzenia zmian w systemach informatycznych ZUS-u czy urzędów skarbowych.

„*Darując swój czas i swoje talenty wspólnocie Kościoła, można także wypełnić piąte przykazanie kościelne.*”

Jakie zadania stoją w związku z tym przed Kościołem?

Trzeba będzie dokonać dystrybucji środków pochodzących z 0,5%, ustalić zasady ich podziału na poszczególne diecezje oraz zgromadzenia zakonne. Kolejnym zadaniem będzie ustalenie zasad całkowitego lub częściowego refinansowania składek na ubezpieczenia, zwłaszcza dla grupy najuboższych duchownych czy tych, którzy nie mają dochodu. Zasada sprawiedliwości będzie ważna w tym procesie, gdyż zróżnicowanie dochodów osób duchownych występuje nie tylko w zależności od regionu Polski, ale również w ramach danej diecezji. Decyzja co do sposobu rozwiązania tego problemu należy do poszczególnych biskupów diecezjalnych, przełożonych zakonnych oraz Konferencji Episkopatu Polski. Ponadto Kościół będzie musiał powołać odpowiednie instytucje, wypracować mechanizmy, zatwierdzić wewnętrzne przepisy regulujące te kwestie.

Zmiany, o których Ksiądz Profesor mówi, są bardzo poważne. Ile czasu, zdaniem Księdza, potrzeba, aby poziom odpisu na Kościół osiągnął pułap procentowy odpisu na

organizacje pożytku publicznego?

Tego tak naprawdę nikt nie wie. Po dziesięciu latach poziom odpisu na organizacje pozarządowe osiągnął zaledwie 44%. Tyle procent uprawnionych podatników zdecydowało się na przekazanie 1% podatku za 2012 r. Symulacje odnośnie do 0,5% są różne, zweryfikuje je jednak dopiero rzeczywistość. W samym projekcie ustawy przewidziany jest trzyletni okres przejściowy. Został on przez związki wyznaniowe zakwestionowany jako zbyt krótki.

Na co związki wyznaniowe będą mogły przeznaczyć pieniądze uzyskane z 0,5%?

Środki mają być przede wszystkim na działalność społecznie użyteczną (charytatywną, opiekuńczą, wychowawczą), w jakiejś części na remonty obiektów sakralnych i wreszcie na finansowanie lub dopłaty do składek na ubezpieczenia duchownych. To jest model docelowy, który zacznie funkcjonować w momencie sprawnego działania nowego systemu. Jednak w pierwszym okresie cele będą dokładnie odwrotne. Priorytetem będzie refinansowanie składek na ubezpieczenia, aby sprostać wymaganiom polskiego prawa, tak aby każdy duchowny był ubezpieczony i miał opłacone składki.

Odpis 1% na organizacje pozarządowe był do tej pory utrudniony dla emerytów i rencistów ze względu na konieczność rozliczenia indywidualnego i pobrania PIT-u cząstkowego. Jak będzie z odpisem na związek wyznaniowy?

Ułatwienie dla emerytów i rencistów ma polegać zarówno przy 1%, jak i 0,5% na tym, że PIT będzie za nich wypełniał zakład emerytalny lub rentowy i równocześnie będzie przekazywał odpis. Trzeba będzie złożyć deklarację, na rzecz którego ze związków wyznaniowych ma zostać przekazane 0,5% czy też na rzecz której organizacji pożytku publicznego ma zostać przekazany 1% należnego podatku. Będzie ona obowiązywać do momentu jej odwołania.

Na koniec chciałbym zapytać, co zdaniem Księdza Profesora należy zrobić, aby odpis podatkowy sprawdził się w praktyce?

Nie wyobrażam sobie funkcjonowania odpisu bez transparentności i odpowiedniej akcji informacyjnej. We Włoszech, gdzie obowiązuje podobne rozwiązanie, w mediach informuje się o zebranych kwotach i ich wykorzystaniu, są także reklamy zachęcające do odpisu. Myślę, że w tych działaniach informacyjnych, reklamowych, znaczącą rolę odegrają świeccy, w dużej mierze wolontariusze. Przecież darując swój czas i swoje talenty wspólnocie Kościoła, można także wypełnić piąte przykazanie kościelne.

Ks. dr hab. Dariusz Walencik – profesor Uniwersytetu Opolskiego, kierownik Zakładu Prawa Konstytucyjnego i Wyznaniowego Wydziału Prawa i Administracji UO oraz ekspert Kościelnej Komisji Konkordatowej.

Przemysław Czarnek



Doktor nauk prawnych, adiunkt w Katedrze Prawa Konstytucyjnego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

W OBRONIE WOLNOŚCI RELIGIJNEJ

Jak obronić się przed bluźnierstwami i atakami na chrześcijaństwo?
Jak skutecznie wykorzystać dostępny nam arsenał prawny?

Analiza unormowań konstytucyjnych, dokonywana przez pryzmat aksjologii naszej ustawy zasadniczej z 2 kwietnia 1997 r., każe postawić następującą tezę: nikt nie może naruszać wolności i praw innych osób, w tym również wolności religijnej, używając przy tym argumentu, że jego wypowiedź lub utwór jest dziełem sztuki lub że korzysta z nieograniczonej w państwie demokratycznym wolności słowa. Teza przeciwna musiałaby prowadzić do wniosku, że wolność twórczości artystycznej i wolność słowa korzysta ze szczególnej (znacznie mocniejszej od innych wolności i praw) ochrony konstytucyjnej i ma pierwszeństwo w przypadku kolizji z innymi prawami i wolnościami. Teza taka nie znajduje uzasadnienia na gruncie Konstytucji RP.

Wolność twórczości artystycznej, podobnie jak inne wolności i prawa człowieka, w tym wolność słowa, nie może być analizowana w oderwaniu od wartości konstytucyjnych tworzących aksjologię naszej ustawy zasadniczej. Treść każdego artykułu jest determinowana treścią innych, podstawowych przepisów ustawy zasadniczej, w tym naczelnymi zasadami ustrojowymi. Konstytucja jest bowiem aktem prawnym, którego funkcją jest wyrażanie wartości właściwych dla społeczności, która ją przyjęła. Jest swego rodzaju depozytem, który odzwierciedla i chroni wartości, ideały oraz symbole podzielane przez określoną społeczność.

Wolność twórczości artystycznej i wolność słowa w pierwszej kolejności należy odczytywać przez pryzmat zasady dobra wspólnego. Rzeczpospolita jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli, a obowiązkiem każdego obywatela jest troska o to dobro. Jeśli zaś dobro wspólne jest budowane dzięki osobowemu rozwojowi każdego człowieka, to obowiązkiem każdego obywatela jest podejmowanie takich działań, które ten osobowy rozwój wspierają, a nie przeciwdziałają mu. Dobro wspólne oznacza bowiem „sprzężenie” interesów jednostek, ochronę ich wolności i praw oraz maksymalne wykluczenie

ka społeczności, także przed poglądami artystów, dziennikarzy itp.

Wszystkie wolności i prawa człowieka mają swe źródło w przyrodzonej i niezbywalnej godności osoby ludzkiej, godności nienaruszalnej (niepodlegającej żadnym ograniczeniom). Z tego też powodu każdy bez wyjątku – także artysta malarz, rzeźbiarz czy satyryk, dziennikarz, korzystający ze swej wolności twórczości artystycznej i wolności słowa – ma obowiązek poszanowania wolności i praw innych osób. Z tym też łączy się kolejna zasada – wartość konstytucyjna: nikt nie może być dyskryminowany

z odpowiedzialności. Takie działanie, ponieważ wykracza poza obszar wolności (w tym wolności twórczości artystycznej i wolności słowa), winno być zakazane, a zakaz ten nie powinien być traktowany jako ograniczenie wolności. W tym kontekście próba określenia np. zakazu obrażania uczuć religijnych przez twórczość artystyczną lub swobodną wypowiedź dziennikarską jako ograniczenie wolności twórczości artystycznej i wolności słowa, a już tym bardziej ograniczenie wymierzone w istotę tych wolności, jest całkowicie chybiona. Artysta, który rzeczywiście i obiektywnie obraża uczucia religijne osoby

”

Obrażaniu uczuć religijnych chrześcijan, katolików, dyskryminowaniu chrześcijan ze względu na ich poglądy religijne i filozoficzne, należy bezwzględnie dawać odpór formułowaniem zawiadomień do prokuratury o popełnieniu przestępstwa z art. 196 Kodeksu karnego.

ze sfery publicznej regulacji i praktyk będących wyrazem preferencji dla „partykularnych interesów polityczno-personalnych”. Z tego powodu właśnie *bonum commune* jawi się również jako podstawa określania granic wolności twórczości artystycznej i wolności słowa. Człowiek jako istota społeczna nie żyje bez społeczeństwa i dlatego jest wobec tego społeczeństwa także zobowiązany. Dlatego właśnie wartości ważne z punktu widzenia życia społecznego muszą mieć pierwszeństwo przed indywidualnymi do-
brami czy interesami człon-

w życiu społecznym z jakiegokolwiek przyczyny.

Dlatego też – podobnie jak inne wolności i prawa, w tym zwłaszcza wolności i prawa kulturalne – wolność twórczości artystycznej i wolność słowa podlegają ograniczeniom przewidzianym ze względu na konieczność ochrony podstawowych wartości konstytucyjnych, wyszczególnionych w art. 31 ust. 3, w tym wolności i praw innych osób. Nie można powoływać się na określoną wolność, gdy narusza się prawa i wolności innych. Nie można też domagać się w tym przypadku zwolnienia

należącej do tej czy innej społeczności religijnej, nie działa bowiem w granicach swej wolności twórczości artystycznej, podobnie jak dziennikarz obrażający uczucia religijne nie działa w granicach wolności słowa.

W tym kontekście można teraz przejść do krótkich rozważań na temat relacji wolności twórczości artystycznej i wolności słowa oraz prawa do ochrony uczuć religijnych.

W art. 53 Konstytucji RP ustrojodawca zadeklarował ochronę wolności sumienia

i religii. Integralną częścią tej wolności jest wolność wyboru i uzewnętrzniania swojej religii. Przepis ten, analizowany także w kontekście art. 32 Konstytucji, który ustanawia zakaz dyskryminowania kogośkolwiek i z jakiegokolwiek przyczyny w życiu społecznym, ustanawia także prawo każdego do ochrony jego uczuć religijnych. Tak sformułowane przepisy ustawy zasadniczej całkowicie korespondują z postanowieniami Deklaracji ONZ w sprawie Likwidacji Wszystkich Form Nietolerancji i Dyskryminacji ze względu na Wyznaną Religie lub Wierzenia z 25 listopada 1981 r., której art. 1.2 stanowi, iż „wobec nikogo nie będzie się stosować przymusu, który naruszałby jego wolność wyznawania religii lub wierzeń według własnego wyboru”. Oznacza to także prawo do ochrony przed dyskryminacją również ze strony innych jednostek – art. 2.1 deklaracji ONZ: „Nikt nie będzie podlegał dyskryminacji ze strony jakiegokolwiek państwa, instytucji, grupy lub osoby z powodu religii lub wierzeń”.

Prawo do ochrony uczuć religijnych, jako część składowa wolności religijnej, znalazło odzwierciedlenie w przepisach Kodeksu karnego, który w art. 196 penalizuje naruszanie prawa do ochrony uczuć religijnych, przy czym penalizowane jest takie zachowanie, które członkowie danej wspólnoty religijnej odbierają jako poniżające lub obelżliwe

dla przedmiotu tych uczuć, a poniżający lub obelżliwy charakter owych zachowań należy oceniać na podstawie kryteriów obiektywnych.

W dyskusjach publicznych niekiedy pojawia się zarzut – formułowany zwłaszcza w kontekście różnych tzw. „dzieł arty-

stycznych”, typu występ połączony z profanowaniem krzyża, Biblii, ale także upublicznianie obelżywych karykatur postaci uważanych przez daną społeczność religijną za święte – że przepis art. 196 Kodeksu karnego jest sprzeczny właśnie z art. 73 Konstytucji RP, że w sposób zupełnie nieuzasadniony ogranicza wolność twórczości artystycznej. Zarzut taki formułowali także posłowie Ruchu Palikota w uzasadnieniu do projektu ustawy o zmianie ustawy – Kodeks karny, którego celem była depenalizacja obrazy uczuć religijnych. Wnioskodawcy stwierdzili m.in., że „celem projektowanej ustawy jest zapewnienie swobody wyrażania myśli i okazywania swoich przekonań publicznie bez obawy przed byciem posądzonym o obrazę uczuć religijnych”. Zdaniem wnioskodawców przepis Kodeksu karnego penalizujący obrazę uczuć religijnych nie koresponduje właśnie

z wolnością twórczości artystycznej. Projekt został na szczęście odrzucony w pierwszym czytaniu na posiedzeniu w dniu 30 marca 2012 r.

Nadal jednak często zadaje się pytanie, czy w ogóle powinno się karać artystę za obrazę uczuć religijnych, skoro artysta ów, korzy-

”

Wolność twórczości artystycznej i wolność słowa w pierwszej kolejności należy odczytywać przez pryzmat zasady dobra wspólnego.

stając z przysługującej mu wolności twórczości artystycznej, stworzył po prostu dzieło artystyczne, uprawiał sztukę. Odpowiedź na tak stawiane pytanie jest oczywista w kontekście rozważań poczynionych powyżej: można, a nawet trzeba penalizować obrazę uczuć religijnych przez dzieło często niesłusznie zwane sztuką, a zarzuty, że karanie obrazy uczuć religijnych jest sprzeczne z art. 73 Konstytucji, nie znajdują żadnego poparcia w konstytucyjnej aksjologii.

Warto też zauważyć, że zarzuty tego rodzaju są formułowane przez tę samą grupę naukowców, polityków, artystów, którzy w ogóle kontestują nie tylko zasadność, ale nawet konstytucyjność obecności religii, uczuć religijnych, symboli religijnych w przestrzeni publicznej. Ta sama grupa ludzi widzi jedynie fragment, a nie całość art. 25 Konstytucji

i na bazie tego fragmentu formułuje tezy jako żywo identyczne z tezami właściwymi dla wrogiej separacji państwa, Kościołów i innych związków wyznaniowych. Formułuje tezy o istnieniu tzw. wolności od religii. Całkowicie ignoruje przy tym pozostałe przepisy tego samego art. 25 Konstytucji RP, kompletnie nie zauważa art. 53 ustawy zasadniczej i ustanowionej tam ochrony wolności sumienia i religii. Na bazie fragmentarycznej analizy przepisów Konstytucji, oderwanej od konstytucyjnej aksjologii, grupa ta formułuje tezy o rzekomym konstytucyjnym zakazie obecności symboli religijnych w przestrzeni publicznej, w tym w budynkach publicznych, jak również tezy o zakazie publicznego wyrażania swoich opinii i apeli przez przedstawicieli takiego czy innego Kościoła. Ta sama grupa ludzi nachalnie, wszystkimi dostępnymi środkami próbuje promować światopogląd ateistyczny i agnostyczny, przewrotnie utożsamiając ten konkretny światopogląd z neutralnością światopoglądową. Ta sama grupa, nawet jeśli dostrzega art. 53 Konstytucji, to tylko pierwszy jego przepis, sprowadzając wolność sumienia i religii wyłącznie do jej aspektu negatywnego – znów wolności „od” jakiegokolwiek kontaktu z czymkolwiek, co z taką lub inną religią się kojarzy. Trudno o bardziej nietolerancyjną postawę.

Tego rodzaju działaniom, wyrażającym się w obiektywnym profanowaniu symboli religijnych, obrażaniu uczuć religijnych chrześcijan, katolików, dyskryminowaniu chrześcijan ze względu na ich poglądy religijne i filozoficzne, należy bezwzględnie dawać odpór formułowaniem zawiadomień do prokuratury o popełnieniu przestępstwa z art. 196 Kodeksu karnego. Trzeba to czynić zawsze i bezwarunkowo – inaczej skutecznie nie obronimy się przed atakami ze strony środowisk lewackich i libertyńskich, które dziś wchodzą nam już z butami na głowę.

Nawet w Rosji pseudoartyści próbują zdobyć rozgłos przez profanowanie miejsc kultu religijnego, wywołując przy tym sprzeciw większości społeczeństwa



Fot. Wikipedia



Rektor WSKSiM o. dr Zdzisław Klafka CSsR przypomniał, że chrześcijaństwo nierozzerwalnie wiąże się z ofiarą, ale zawsze przynosi ona jakieś dobro

Zdł. Miłosz Puchalski

BĘDZIECIE W NIENAWIŚCI U WSZYSTKICH

Jesteśmy świadkami, jak media głównego nurtu próbują zdyskredytować Kościół katolicki. Tematem wiodącym jest pedofilia. Przedstawianie jednostronnych opinii, skupianie się na jednostkowych wydarzeniach bez uwzględnienia skali zjawiska sprawiło, że przeciętny odbiorca mógł wyrobić sobie proste skojarzenie, że każdy ksiądz to pedofil.

Inny popularny temat to ideologia gender. Podejmowano próby wmówienia społeczeństwu, że gender to praktycznie nic nieznacząca i nieszkodliwa teoria, której biskupi celowo nadają diaboliczne cechy, po to, by odwrócić uwagę wiernych od prawdziwych problemów Kościoła (czym w rozumieniu dziennikarzy jest oczywiście pedofilia, pijactwo i pazerność). Nie powinniśmy się godzić na takie przedstawianie Kościoła w mediach. Naszym zadaniem za każdym razem jest obrona tej Bosko-ludzkiej instytucji, ukazywanie jej prawdziwego obrazu oraz pięknej roli, jaką pełni w życiu naszym, naszej Ojczyzny i całego świata.

Stąd pomysł na temat konferencji naukowej, którą wraz z Wyższą Szkołą Kultury Społecznej i Medialnej zorganizowało Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Konferencja zatytułowana *Prześladowania Kościoła katolickiego w PRL* odbyła się 16 stycznia br. w Toruniu.

Pierwszy referat wygłosił mgr Witold Konopka, który mówił o tym, jakim represjom poddawane były uroczystości religijne w czasach PRL. Dobrą tego ilustracją były procesje Bożego Ciała, które co roku spotykały się z licznymi przeszkodami ze strony lokalnych władz. Powszechnym zjawiskiem było również organizowanie w godzinach trwania uroczystości religijnych własnych, konkurencyjnych imprez.

Różne sztuczki zastosowano w październiku 1967 r., podczas uroczystości koronacyjnych obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Toruniu z udziałem prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego. Po to, aby jak najmniej ludzi mogło wziąć w nich udział, pusuowano niektóre pociągi i autobusy z rozkładów jazdy. Mimo to do Torunia przybyły tłumy wiernych.

Miłosz Anduła



Pochodzi z Radomia, członek Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Toruniu, absolwent politologii WSKSiM i UMK.

Przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski przypomniał: „Nie da się bowiem zrozumieć dziejów Polski bez znajomości dziejów Kościoła”





Konferencji przysłuchują się: Jan Biesek, Przewodniczący Oddziału w Toruniu i o. Tadeusz Rydzyski CSsR



Przewodniczący Tomasz Nakielski i specjalny gość konferencji prof. dr Peter Raina, biograf kard. Stefana Wyszyńskiego



Jakie są metody obrony Kościoła? Niestety takie pytania padają coraz częściej

Kolejny prelegent, s. dr Katarzyna Sztyl podjęła temat prześladowania zgromadzeń zakonnych w PRL. Z inspiracji premiera Józefa Cyrankiewicza przeprowadzono jedną z najbrutalniejszych akcji wymierzoną w polski Kościół. 3 sierpnia 1954 r. rozpoczęła się akcja „x-2”, której celem była likwidacja domów zakonnych na Śląsku. Pod osłoną nocy, przy asyście funkcjonariuszy m.in. Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej wyprowadzano siostry do podstawionych autobusów, pozwalając im zabrać jedynie przybory osobiste. Siostry zostały zesłane do komunistycznych obozów pracy. Majątek zakonny przejęło państwo.

W okresie PRL prześladowaniom byli poddawani także katolicy świeccy. Referat na ten temat wygłosił prof. Waldemar Rozyński. Przed II wojną światową znaczna część Polaków była zaangażowana w różne organizacje katolickie, jak np. Akcja Katolicka. Komuniści byli świadomi siły tych organizacji i dążyli do ich rozbicia. Stąd latem 1949 r. został wydany dekret „o zmianie niektórych przepisów prawa o stowarzyszeniach”, który nakazywał wszystkim organizacjom pozarządowym, by się zarejestrowały, przedstawiając szczegółowe listy członków i dane na temat majątku stowarzyszenia. Niezarejestrowanie się w ciągu 3 miesięcy skutkowało delegacją.

Komuniści święcili kolejne tryumfy w skali centralnej, lecz trudniej przychodził im proces ateizacji na terenach wiejskich i w małych gminach. Na to zagadnienie zwrócił uwagę dr hab. Mirosław Golon z gdańskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Badał on działania władz komunistycznych wobec Kościoła w powiecie nidzickim (warmińsko-mazurskie). Co ciekawe, tutaj nawet urzędnicy uczęszczali na niedzielne Msze, jednak z obawy przez agentami UB udawali się do sąsiednich parafii, gdzie byli na ogół anonimowi. Komuniści podejmowali więc różne próby uderzenia w pozycję kapłanów, którzy wśród lokalnej społeczności cieszyli się dużym szacunkiem. Posunięto się nawet do próby skompromitowania jednego z proboszczów, w Nidzicy, zarzucając mu na łamach ogólnopolskiej prasy afery seksualne. Władzy jednak nie udało się rozbić więzi mieszkańców z Kościołem. Świadczyć o tym mogła chociażby olbrzymia frekwencja na obchodach milenijnych 1966 r. czy akcja obrony krzyża w szkołach w r. 1958, w której wzięli udział, mimo represji, uczniowie i rodzice wszystkich szkół w powiecie.

Nie sposób mówić o prześladowaniu Kościoła w okresie PRL, nie wspominając o bł. ks. Jerzym Popiełuszcze. Problem jego wciąż zagadkowej śmierci poruszył prof. Wojciech Polak. Jego zdaniem porywacze nie chcieli uśmiercić ks. Jerzego, a jedynie nastraszyć, by przestał występować przeciw władzy. Przesłanką do tego twierdzenia miałyby być pozostawienie przy życiu świadka porwania – Waldemara Chrostowskiego czy fakt, że ubecy prowadzący śledztwo w sprawie zaginięcia księdza wypytывali jego znajomych, na jakie choroby chorował i jakie leki przyjmował. Mogłoby to sugerować chęć odrotowania ks. Popiełuszki poddawanejemu przecież torturom.

Referat końcowy wygłosił prof. Andrzej Zybertowicz, który mówił o współczesnych metodach walki z Kościołem. Wyróżnił on aspekt frontalny, agenturalny i kulturowy. Z dwoma pierwszymi – jak twierdził – stosunkowo łatwo jest walczyć, używając argumentów merytorycznych bądź demaskując fałsz i obłudę ataków. Znacznie trudniej się bronić, gdy ataki mają charakter kulturowy. Oddziałują one bezpośrednio na podświadomość człowieka, dlatego są trudne do rozpoznania i wychwycenia. Najczęściej takie działania zmierzają do wyśmiania, odebrania powagi Kościołowi, ucza automatycznych reakcji na pewne symbole. Metodą obrony jest poznanie tych mechanizmów, tak by nauczyć się im przeciwdziałać.

Toruńska konferencja odkryła nieznane oblicza Kościoła, uświadamiając słuchaczom, jaką daninę płacił i wciąż płaci Kościół za wierność Chrystusowi



PAPIEŻOWI, CO CESARSKIE

Wiele środowisk od lat z różnych powodów prezentuje postawę nieprzychylną Kościołowi.



Marek Wróbel

Od 20 lat zajmuje się *public relations*. Prowadzi warszawską agencję Neuron, jest też wiceprezesem Fundacji Republikańskiej.

Dzięki działalności Komisji Majątkowej Kościół wzbo-
gać się o 24 mld, sięga raz po raz po nienależne mu
nieruchomości, które – oczywiście – natychmiast
sprzedaje z zyskiem, a typowy ksiądz jest gruby i ma drogi
samochód. Taki obraz wyłania się z lektury publikacji me-
dialnych ostatnich lat. Wzmacniają go wypowiedzi polity-
ków, byłych duchownych, różnej maści medialnych eksper-
tów, a już szczególnie – komentarze tysięcy anonimowych
internautów.

W zestawieniu ze zdecydowanie niekorzystnym wizerun-
kiem spraw finansowych w przestrzeni publicznej komuni-
kacja Kościoła wypada blado i nieprzekonująco. Właściwie
można powiedzieć, że jej nie ma.

Jedno jest pewne: wiele środowisk od lat z różnych powo-
dów prezentuje postawę nieprzychylną Kościołowi, a obszar
majątku należy do takich, na które szczególnie łatwo przy-
puścić atak. Istnienie koalicji antykościelnej nie jest brednią
paranoika. Zresztą jest to koalicja dość egzotyczna, bo nale-
ży do niej i lewak-genderysta z uniwersytetu, i światły ka-
toliccki inteligent, i podlaski rolnik. Gdyby każdemu z nich
uświadomić, z kim znajduje się w chwilowym aliansie, nie
uwierzyłyby i na pewno by protestowały. A jednak ich przeko-
nania w tym akurat przypadku składają się w spójną całość.

Ile tych hektarów?

Stan faktyczny jest następujący: wojna i władze komuni-
styczne odebrały związkom wyznaniowym (czyli głównie
Kościółowi katolickiemu) kilkaset tysięcy hektarów, w tym
ponad 200 000 straconych na wschodzie. Przez 20 lat dzia-
łania Komisji Majątkowej zwrócono (głównie w ekwiwalen-
cie) około 80 000 hektarów. Strata, bez ziem wschodnich, to
przeszło 60 000 hektarów, a z nimi – ponad ćwierć milio-
na złotych. Do tego należy uwzględnić Fundusz Kościelny,
który jeszcze za Bieruta zagarnął majątki, a dziś zajmuje się
głównie opłacaniem składek na ubezpieczenie społeczne
duchownych (różnych wyznań). Decyzja o bilansie Komisji
Majątkowej zapadła zaraz po zakończeniu jej działalności,
czyli na początku 2012 r., ale dotąd nie ma jej efektu.

Można zatem powiedzieć bez najmniejszej przesady, że
Kościół wyszedł z okresu PRL i ćwierćwiecza III RP bardzo
zbiedniały, a państwo nie rozliczyło się z tego, co zabrał jego
prawny poprzednik.

Co jest w głowach?

Obraz spraw majątkowych jest natomiast całkiem inny.
Trudno znaleźć w Polsce osoby, które myślą, że jest to insty-
tucja biedna. Przede wszystkim odzyskała ogromny majątek
(i liczby mają tu mniejsze znaczenie, choćby dlatego, że nie
są powszechnie znane), a poza tym zbiera wielkie sumy „na
tace”, „po kołędzie” i za różne usługi. No i bogactwo widać
gołym okiem – w końcu każdy z kościołów i innych nieru-
chomości, a także dzieła sztuki i limuzyny o tym świadczą.

To przekonanie należy traktować jako jeden fakt. Na nie-
go nakłada się drugi: finanse kościelne mają charakter nie-
przejrzysty i o tym wie każdy. A więc sensacyjne dane, choćby

takie, jakie podają co jakiś czas działacze Twojego Ruchu czy
SLD, nie mogą znaleźć weryfikacji – czyli ich wiarygodność
jest znacznie większa, niż powinna. Ale to nie cały problem.
Na to należy nałożyć jeszcze jeden, mianowicie powszech-
ny sąd, że Kościół i duchowni powinni być ubodzy, „bo tak
nauczał Chrystus”, a ostatnio papież Franciszek. Zestawienie
30-letniego renault Ojca Świętego z byle jakim samochodem
przeciętnego proboszcza (nie z mitycznym i nieistniejącym
maybachem o. Rydzyka) stanowi niezwykle sugestywny ob-
raz. Na łamach tego pisma nie trzeba tłumaczyć, że jest to
zestawienie bałamutne, ale przecież sugestywne i stanowi
potężną przeciwwagę dla choćby setki kazań i listów paster-
skich!

Jeśli jakaś grupa pragnie osłabienia Kościoła, to czarny
obraz spraw majątkowych jest dla niej jedną z najlepszych
okazji, by swój proceder uprawiać. I obojętne, z jakich pobu-
dek – ideologicznych czy całkiem przyziemnych. Czy chodzi
o miejscowego biznesmena skonfliktowanego z probosz-
czem, czy o zagrywki polityka, któremu badania wykazały,
że antyklerykalizm jest aktualnie modny, czy też o ideolo-
gicznie zapiekłego zwolennika tezy, że nie tylko religia, ale
i narodowość oraz płeć to pojęcia przestarzałe. Wszystko
jedno – najskuteczniej „grubego klechę” uderzyć właśnie w
ten punkt.

Kwestia pieniędzy nadaje się do tego znacznie lepiej niż
choćby pedofilia, walka z postępowem czy inne sprawy oby-
czajowe, nie mówiąc już o nauce społecznej. A to dlatego, że
na tym polu Kościół ma niewielkie możliwości obrony: jest
ograniczony stanem faktycznym (rzeczywiście dysponuje
ogromnym majątkiem, a jego finanse rzeczywiście są nie-
przejrzyste) oraz bardzo mocnymi przekonaniem (po co mu
tyle pieniędzy i nieruchomości; Kościół powinien być ubogi
i skupiać się na życiu duchowym).

Tutaj właśnie wchodzi do gry antyklerykalizm ludowy,
starszy niż „mafia resortowych dzieci”, komuna, a nawet
masoneria. Zwykli ludzie, szczególnie na ubogiej wsi, często
uważają księdza za rodzaj świeckiej administracji, koniecz-
nej, ale jednak podlegającej obserwacji i krytyce. Na taki
grunt padają opinie postępowych dziennikarzy czy intelek-
tualistów – na ogół niebezpośrednio, ale jednak skutecznie.
Zwłaszcza że gdzieś tam proboszcz jest faktycznie gruby
i sprawuje funkcje czysto administracyjne, faktycznie ple-
bania bywa okazała, a samochód jest droższy niż większość
pojazdów parafian.

W takich okolicznościach staje się oczywiste, że atak prze-
prowadzony właśnie na polu majątkowym będzie znacznie
skuteczniejszy niż na polu obyczajowym (choć i tu bywa róż-
nie), natomiast nowomodne argumenty z rodzaju gendero-
wych czy proaborcyjnych oczywiście nie zadziałają.

Wymówki i zaniechania

Wygląda na to, że władze kościelne w Polsce albo nie za-
uważają problemu, albo go zauważyły i uznały, że nic się nie
da zrobić, przynajmniej w krótkiej perspektywie. W każdym
razie w przestrzeni publicznej – poza mediami katolickimi
– nie widać jakichkolwiek skutecznych działań w zakresie

public relations, czy choćby zwykłego tłumaczenia. Możliwe również, że Episkopat przyjął postawę wyczekującą wobec „przewrotu franciszkańskiego”. Ale przecież ten ostatni jest bardzo świeżej daty, a problem z wizerunkiem „grubego klech” – daty o wiele starszej.

O ile bierność z lat 90. można jeszcze jakoś wytłumaczyć (w końcu po wielkiej walce i zwycięstwie należy się nieco odpoczynku), to obecne wycofanie hierarchów na obszary autotematyczne oraz walki ze szturmami ideologii gender pachnie najzwyklejszą kapitulacją na innych obszarach, w tym na omawianym.

To, że sytuacja jest trudna, a przeciwnicy potężni, powinno zachęcać do walki, a nie do bierności. A popularna konstatacja, że Kościół ma 2000 lat, nie z takich opatów wychodził wzmocniony, a jego dawni wrogowie znajdują się w bardziej opłakanej kondycji (lub też zostało po nich tylko wspomnienie) – to zwykła wymówka. Dzisiaj Kościół w Polsce, by zwalczyć powszechną niechęć czy rezerwę, nie tylko pośród przeciwników, ale przede wszystkim wśród wiernych, powinien uciec się do działań bardziej aktywnych i przystających do współczesnej mentalności. Ma w tym w końcu wielkie doświadczenie i tradycję.

Możliwości i potrzeby

Kościół może i musi uzyskać większy tzw. *share of voice* – czyli jego przekazy muszą skuteczniej przebiegać się do świadomości publicznej. Na szczęście mamy dziś do czynienia z czasem kolejnego zwrotu, czyli dochodzenia do głosu (czy też odwojowywania) środowisk konserwatywnych, patriotycznych oraz katolickich i osłabienia ośrodków tzw. postępowych. Koniunktura jest więc korzystniejsza niż w latach 90., co nie znaczy, że idealna. Trzeba ją wzmocniać i wykorzystywać.

Nie ma tu oczywiście miejsca na kreślenie precyzyjnych strategii (wymagałoby to długich prac z udziałem Episkopa-

tu i środowisk świeckich), ale co do kwestii majątkowych, rysują się trzy najpilniejsze postulaty.

Po pierwsze – należy dążyć do opublikowania bilansu spraw majątkowych Kościoła oraz do uświadomienia w tym względzie milionów Polaków – nie tylko katolickich działaczy na kilku seminariach i łamach niszowych mediów. Same dane dotyczące działania Komisji Majątkowej powinny wiele pomóc. Świadomość konkretnych liczb znakomicie utrudni spekulacje przeciwnikom i „pożytecznym idiotom”. To praca na kilka lat, ale możliwa do wykonania – na co wskazują przykłady zmiany nastawienia Polaków do aborcji czy małżeństw homoseksualnych.

Po drugie i bardzo ważne – potrzeba połączenia kwestii majątkowych z misją duchową. Dziś te sfery są traktowane całkowicie odrębnie i poprzestaje się na argumentie, że Kościołowi należą się nieruchomości, bo miał je przed wojną.

To o wiele za mało: Polacy powinni zrozumieć, a raczej przypomnieć sobie, po co Kościołowi zasoby materialne, że są one środkiem do realizacji najróżniejszych celów, i to celów jednoznacznie słusznych i potrzebnych. Od budowania społeczeństwa obywatelskiego i animowania lokalnych społeczności, przez potężną działalność charytatywną (tutaj Caritas ma już sukcesy – szczególnie przez zestawienie z bardzo „przegrzaną” WOŚP) i misyjną, po nauczanie społeczne (obszar dzisiaj bardzo zaniedbany) oraz obronę polskości i cywilizacji.

Trzeci postulat dotyczy środków i taktyki komunikacji: muszą one być nowocześniejsze i skuteczniejsze. Nie chodzi tu bynajmniej o założenie wielu stron na Facebooku i nagrywanie katolickiego hip-hopu (choć i to nie jest od rzeczy), ale przede wszystkim o współpracę z różnymi środowiskami, w tym świeckimi, a nawet ateistycznymi. Tak jak udało się już w dużym stopniu „odreligijnic” sprawę aborcji, tak należy próbować ukazywać, że silny (również materialnie) Kościół katolicki jest potrzebny nie tylko katolikom, ale wszystkim.



WIELKI POST

DROGA KRZYŻOWA DROGĄ DO TRIUMFU

Ks. Marek
Żejmo

Przez śmierć do wody życia

Proboszcz parafii Matki Bożej
Uzdrowienia Chorych w Dźwirzynie,
asystent kościelny Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” w diecezji koszalińsko-
kolobrzeskiej.

Jak co roku, i tym razem wybieramy się w tę niezwykłą podróż na Golgotę, do Krzyża Twego, Panie. Droga nie jest długa – to tylko czterdzieści kroków wielkopostnych – ale trudna. Zwyczajnie chadzamy innymi ścieżkami. Łatwiejшими. Teraz chcemy przejść drogą trudną. Wymagającą. Nie chcemy przyklepić się do obłej łatwizny, życiowych ześlizgów i miękkiej mody. Właśnie dziś chcemy czegoś więcej.

Nasza podróż zaczyna się w Środę Popielcową. Wtedy to przemawiasz do nas przez najprostszy i jednocześnie najbardziej wymowny znak spopielałego prochu. Rozsypałeś go nad naszymi głowami. Nad naszymi mądrymi głowami, nad naszymi ambicjami, filozofiami, modami i naszą jakby niewinną, ale codzienną pychą. Sypnąłeś nim nad tym, co na co dzień wypełnia nas trochę powierzchownym błichtrem, co może urokliwie błyszczyc i urzeka, ale tak naprawdę nie sprawia niczego dobrego i rozwiązuje niewiele problemów. Sypnąłeś prochem nad estetyką, którą proponuje nam współczesność: na scenie wszystko wygląda świetnie – zgodnie z wymogami spektaklu jest prawdziwy show. Ale tak naprawdę nie jest dobrze. Ciągłe coś nam dolega i czegoś brakuje. Zapropnowałeś nam czterdziestodniowe odejście od sztucznej estetyki wielkiego życiowego show i powrót do rzeczywistego świata, którym żyjemy na co dzień, który jest naszym niepowtarzalnym życiem. Więc przyjęliśmy ten proch jak zadatek tego, co chcesz przed nami dopiero odkryć, a nie jak natręta, którego zwykle szybko się pozbywamy.

Walka z pokusą

Pierwszej niedzieli Wielkiego Postu mówisz nam, że potrzeba naprawiania swojego życia jest ciągle aktualna, ponieważ nieustannie jesteśmy kuszeni. Kuszenie jest stare jak świat – pojawiło się już w życiu pierwszych rodziców. W swojej długiej historii wypracowało różne wyrafinowane metody, dziś również je doskonalą. Nigdy nie popadło w rutynę. Nie ustaje. Nikt nie jest od niego wolny. Nawet Ty. Kuszenie jest groźne, ponieważ jest perfidne: obiecuje złote góry, a tak naprawdę wyprowadza człowieka na manowce i tam pozostawia go samemu sobie. Skuszonego człowiek nie ma nawet gdzie złożyć reklamacji ani zażalenia: winien jest sam sobie, choć pokusa przyszła z zewnątrz. Pokusa jest perfidna, ponieważ zło przedstawia jako nieodparcie atrakcyjny towar lub jako niezwykle pożądane dobro. W wersji pokusy zło i dobro występują w jednakowych trykotach. Pokusa sprawia nam podwójną trudność: w odróżnieniu dobra od zła i oparciu się zło. Pokusy nie można lekceważyć ani bagatelizować, jak to się często zdarza, bo potrafi skutecznie zepsuć każde, nawet najpiękniejsze życie. Pokusie można się przeciwstawić tylko w jedyne sposoby: nie iść z nią nawet na najmniejszy kompromis; każde, nawet częściowe ustępstwo jest jak wkraczanie na grzęzawisko – prędzej czy później wciągnie. Bezkompromisowości wobec pokusy uczyłeś nas, Panie, w pierwszej niedzieli Wielkiego Przybliżania się ku Tobie: Tobie dam potęgę i wspaniałość tego wszystkiego, bo mnie są poddane i mogę je odstąpić, komu chcę. Jeśli więc upadniesz i oddasz mi pokłon, wszystko będzie Twoje (por. Mt 4, 9). Lecz Ty mu odrzekłeś, że napisane jest: Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz (Mt 4, 10).

W drugą niedzielę Wielkiego Przybliżania się ku Tobie pokazujesz nam coś niezwykłego na górze Tabor. Cudowne Przemienienie. Nigdy tak nie wyglądałeś. To był wygląd nieziemski, wygląd

kogoś, kto przebywa w chwale nieba. Piotrowi, Janowi i Jakubowi, którzy byli z Tobą, opadły łuski z oczu: oto zaczęli widzieć coś, czego oko ludzkie nie widziało i słyszeć, czego ucho ludzkie nie słyszało. Zobaczyli coś, czego nikt przed nimi ani po nich tu, na ziemi, nie widział: chwałę zmartwychwstania. To, czym zmartwychwstanie jest naprawdę. Zobaczyli na własne oczy. Przekonali się namacalnie. Stało się dla nich również oczywiste, że Jezus z Nazaretu, którego poznali nad Jeziorem Tyberiadzkim i dla którego zmienili całe swoje dotychczasowe życie, jest naprawdę Synem Bożym. Całe to zrozumienie przebiegło im przez głowy w jednej chwili, którą trwała uszczęśliwiająca wizja na górze. Pewnie wtedy pomyśleli o tym, o czym pomyślałby każdy z nas, gdyby znalazł się w takiej sytuacji: jak wiele rzeczy marnych uważali za godne największych poświęceń, jak bardzo ich pragnęli i do nich dążyli. Teraz, w porównaniu z tym, co ujrzeli: przemienioną materią i chwałą zmartwychwstania, tamte rzeczy wyblakły jak paragony z supermarketu. Zająły właściwe im miejsce w porządku stworzonym przez Twojego Ojca: nie w centrum uwagi, ale na peryferiach. Chwałą, którą Twój Ojciec przygotował dla człowieka, tak ich zachwyciła, jak nic dotąd na świecie. Chcieli tam pozostać na całe życie, aby być bliżej, ale... trzeba było wracać. Schodzili z góry z przemienionymi sercami – nieśli w nich pragnienie bycia blisko Ciebie tu, na ziemi, i w przyszłej chwale zmartwychwstania. Inaczej też patrzyli na pokusy tego świata.

Pokazujesz nam Panie, na samym początku Wielkiego Postu dwa rodzaje pokusy: pokusy tego świata i zawierzenia sobie oraz pokusy nieba i zawierzenia Tobie. Może w tym właśnie tkwi ważny problem naszego życia – wyboru, opowiedzenia się: czego naprawdę pragniemy i do czego dążymy? Jakim pokusom ulegamy: czy wspaniałościom leżącym u podnóża Góry Przemienienia – pokusom tego świata, czy tym, które można zobaczyć dopiero ze szczytu Góry Przemienienia – chwałą, którą Bóg przygotował człowiekowi i słowom, które tam właśnie padły: *To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!* (Łk 9, 35).

Studnia z wodą życia

W trzecią niedzielę Wielkiego Przybliżania się ku Tobie mówisz nam o dziwnym spotkaniu przy studni i rozmowie o szczególnej wodzie dającej życie wieczne. Woda jest bardzo prostą substancją, a mimo to tak ważną dla życia człowieka, właściwie nieodzowną. Wszyscy o tym wiedzą i dlatego staramy się mieć wodę zawsze pod ręką.

Samaritanka przy studni na początku nie rozumiała, o co Ci chodzi. Zaczęłaś jej tłumaczyć: codziennie przychodzisz do tej studni i pijesz z niej wodę. Codziennie też budzi się w tobie nowe pragnienie i tak w nieskończoność, bo tego pragnienia nigdy nie zdołasz zaspokoić. Natomiast jest w tobie jeszcze inne pragnienie: pragnienie życia wiecznego, które Ja mogę zaspokoić. Chcesz wody życia? – zapytałaś. – Wypijesz tylko raz i nigdy nie będziesz pragnąć. A ona, nie rozumiejąc wszystkiego do końca, odpowiedziała: Daj mi tej wody! A Ty: Ja jestem wodą życia. Każdy, kto we Mnie wierzy, nigdy więcej pragnąć nie będzie (por. J 6, 35). To ja zaspakajam to drugie wielkie pragnienie człowieka. Tylko ja. Ludzie wprawdzie starają się sami je zaspakajać. Robią to na różne sposoby i przy pomocy różnych „gadżetów” i kiedy wydaje się im, że już je zaspokoili, następnego dnia rano budzą się z tym samym pragnieniem wołającym o zaspokojenie.

Człowiek ma pragnienia nie tylko fizyczne, chociaż one najgłośniej krzyczą o zaspokojenie. Ma również potrzeby duchowe,

wśród których największe to pragnienie Boga. I jak inne można zaspakając na różne sposoby i przy pomocy różnych środków, tak to największe możesz zaspokoić tylko Ty. Tylko Ty jesteś źródłem wody życia. Tylko Ty jesteś prawdziwą studnią, przy której warto rozłożyć obóz, rozbić namiot, postawić swoje domostwo. Pytasz: przy jakich studniach postawiliście wasze domostwa? Przy jakich studniach zamieszkaliście? Z jakich źródeł czerpicie wodę? I: Jaka to jest woda? Czy taka, która tylko pobudza dalsze pragnienia, czy taka, która je naprawdę zaspakaja?

W czwartą niedzielę Wielkiego Przybliżania się do Ciebie mówisz nam o winie i karze. Właściwie o tym, czy wszystko, co dzieje się w naszym życiu, jest bezpośrednim skutkiem dobrego lub złego postępowania. Innymi słowy: czy wszystko, co pojawia się w naszym życiu, jest nagrodą lub karą od Ciebie.

A pojawiają się różne sprawy. Najpierw te pomyślne: jedni mają szczęście. Niemal we wszystkim. Dobrze układa im się w życiu, to znaczy po własnej myśli: dobry współmałżonek, grzeczne i zdolne dzieci, satysfakcjonująca i popłatna praca, grono wpływowych przyjaciół, niezła sytuacja materialna, brak nałogów i to, co często uważa się za najważniejsze: szlachetne zdrowie. No i się żyje. Spokojnie i w miarę beztrudno. Tak jakby się odbierało zasłużoną nagrodę albo odcinało kupony od losów na wygranej loterii.

Ale bywa zupełnie odwrotnie i co tu dużo mówić – ta wersja życia jest zdecydowanie częstsza: nie jest dobrze. Współmałżonek nie do życia: nie ma dnia bez kłótni, poniżania, obelg. Dzieci żyją gdzieś obok, w innym świecie, w którym nie ma miejsca dla rodziców. Brak pracy, praca „na czarno”, emigracja zarobkowa, zakład pracy w likwidacji. Ciągły brak pieniędzy, oszczędzanie na wszystkim. Marzenia o wygraniu w Lotto. Brak przyjaciół, a tylko znajomi, którzy, gdy się zdarzy nieszczęście, siadają w pierwszym rzędzie na widowni. Jakby jeszcze tego było mało – pijarstwo jako jedyne rozwiązanie problemów. A na koniec to, co napawa lękiem: choroba, niepełnosprawność, kalectwo. I ciągłe, cisnące się na usta, pełne bólu pytanie: dlaczego ja? Dlaczego właśnie ja? Za co, za jakie grzechy? Kto zawinił?

Sens życia

Pytali Cię o chłopca niewidomego od urodzenia. Kto zawinił? On sam czy może jego rodzice? A może ktoś zupełnie inny? Czyja wina spowodowała, że dotknęła go kara w postaci nieszczęścia ślepoty? Twoi Apostołowie wszystko, co się przydarza człowiekowi, traktowali jako karę lub nagrodę. Ale tak nie jest. Odpowiedział im: *Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale (stało się tak), aby się na nim objawiły sprawy Boże* (J 9, 3). To, że chłopiec jest niewidomy, nie jest żadną karą. Jego ułomność ma inny sens. W tym konkretnym przypadku dzięki nieszczęściu jednego człowieka inni mają zobaczyć miłosierdzie Boże: Twoją uzdrawiającą moc, która wybawia ze ślepoty fizycznej i duchowej. Sens nieszczęścia, którym był dotknięty ten młody człowiek, jest następujący: abyśmy dzięki ślepotcie jednego sami, mimo że dobrze widzący, zobaczyli więcej.

I tak jest z każdym z nas: nigdy nie jest ono karą ani nagrodą. Gdy nam się, po ludzku sądząc, nie układa, nie jest to Twój odwet na nas. Gdy zaś powodzi nam się nieźle, nie jest to żadna spływająca z wysoka nagroda – bo i za co? Każdy z nas będzie karany lub nagradzany dopiero po Twoim osądzie. Ale jedno jest pewne: każde życie, niezależnie od tego, czy jest udane, czy nie, ma sens. Ma głęboki, nieraz wyjątkowy sens.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie sensy naszego życia. Jest ich bardzo wiele, są bardzo konkretne, nieraz wręcz osobiste. Dziś mówisz nam, że zawsze sensem naszego życia jest, aby się w nim objawiły sprawy Boże. Abyś Ty powiedział przez nie coś szczególnie ważnego. Abyśmy dzięki temu widzieli dalej, rozumieli lepiej, mieli więcej cierpliwości, wyrozumiałości. Abyśmy żyli mocniejszą nadzieją, abyśmy ciągle wzmacniali naszą wiarę, a nade wszystko umieli coraz lepiej i konsekwentniej kochać tych, których stawiasz nam na drodze. Uczysz nas również wtedy, gdy staramy się odkryć sens naszego życia, czy to w biedzie, czy w dostatku. To jest bardzo ważna i cenna nauka. Nauka życiowa. Szczęśliwi, którzy próbują ją zrozumieć. Zrozumieć, że nas kochasz i nawet wtedy, gdy dopuszczasz trudne doświadczenia, pragniesz jedynie naszego dobra.

W ostatnią niedzielę przed Niedzielą Palmową, przed Wielkimi Wydarzeniami Wielkanocnymi, stawiasz przed nami temat ważny, choć bardzo trudny: temat śmierci. Zwykle myślimy o śmierci w atmosferze smutku, dramatu, a nawet rozpacz. Każdy z nas przeżył takie doświadczenie. Po ludzku sądząc, jest jak najbardziej naturalne i zrozumiałe, że brakuje nam bliskich, którzy odeszli. Odczuwamy pustkę. Jesteśmy przekonani, że tych, którzy odeszli, spotkało niewyobrażalne nieszczęście, które polega na opuszczeniu ziemskiego padoku. Zdaje się nam, że nasi najbliżsi bardzo żałują, że opuścili nas i ten świat, nasze miłości, czułości, ale też nasze zdrady, niewierności, kłamstwa, oczerniania i plotki. Tego ostatniego najbardziej żałują. To niesprawiedliwe, że nie możemy ich nadal kochać, a kiedy przyjdzie nam na to ochota – znieważać. Myślimy, że pełne szczęście człowieka to zlepek kilku miłych słów, przyjemnych chwil, kilku osiągnięć i sukcesów doznanych w życiu ziemskim i to wszystko. Jeżeli tego zaczyna brakować naszym bliskim, zaczynamy ich opłakiwać, ale tak naprawdę płacemy nad sobą, bo to nam brakuje naszych bliskich.

Tak właśnie nam to pokazałeś. Umarł Łazarz. Jego siostry Marta i Maria nie mogą się z tym pogodzić. Opłakują go. Marta mówi do Ciebie, że gdybyś był tu, w Betanii, na pewno nie dopuściłbyś do śmierci jej brata. I dokonasz cudu wskrzeszenia, zawołasz donośnym głosem: *Łazarzu, wyjdź na zewnątrz! I wyszedł zmarły...* (J 11,43-44). Płacz sióstr i żałobników zmienił się w radość. Tylko czy również Łazarz był szczęśliwy?

Przeczytałem: „Łazarz wrócił. I od tej chwili zniknął z kart Ewangelii, która nie zanotowała nawet jego podziękowania Jezusowi za wskrzeszenie. Dalej pojawiać się będą na kartach Ewangelii faryzeusze, uczniowie, Jezus, Magdalena – a o Łazarzu ani słowa. Nie będzie go ani pod krzyżem, ani też w Dziejach Apostolskich, choć przecież i on był ważnym świadkiem Jezusa. Istnieje stara [apokryficzna], legenda, że dziwny człowiek o milczących ustach odszedł na pustynię, gdyż świat wydał mu się spopielały, a własny dom, który kochał – obcy i pusty. Ale kiedyś wrócił po Łazarza śmierć i umarł po raz drugi. I nikt już po raz wtóry nie śmiał prosić o wskrzeszenie. To tylko legenda, ale nie pozbawiona sensu. Wskrzeszenie Łazarza nie było zmartwychwstaniem, które Jezus obiecał wszystkim, którzy w niego wierzą. Było tylko powrotem poprzez proch ziemi do miejsca, w którym już kiedyś był: w zwykły ludzki los”.

Ale było to też czymś więcej: dzięki temu niezwykłemu wydarzeniu wskrzeszenia Łazarza lepiej rozumiemy Twoje słowa: *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki* (J, 11, 25-26). To wydarzenie wskrzeszenia Łazarza mówi, że Jesteś mocen wskrzesić człowieka w każdej chwili. A jeżeli możesz wskrzesić i zwrócić mu dawne życie ziemskie, to możesz też go zbawić, tzn. dać nowe życie. Życie zmartwychwstałe. Nie to dotychczasowe, ale całkiem nowe i inne. Przemienione w Jego obecności, tak jak w dniu Przemienienia na górze Tabor. Ku temu zmartwychwstaniu (nie wskrzeszeniu) zmierza życie każdego z nas.

Nie płaczmy zatem nad tymi, których zbawiasz. Płaczmy raczej nad sobą, póki czas, stosownie do pouczenia, jakie dałeś niewiastom na drodze krzyżowej: *nie płaczcie nade Mną, płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi* (Łk 23, 28).

W końcu Niedziela Palmowa. Triumfalny wjazd, pełen światła i pobrzękań. Gałązki oliwne, feerie i nadęte fajerwerki. Blichtr. Ludzki podziw i chwalebny pokazują dziś swoją ułotność i przemijalność wedle rytmów naszych upodobań i, co gorsza, koniunktur.

I nagle, na obrzeżach naszego podziwu wylega się pogarda. Przemieżna i wszechwładna. Nienasycona. Dopadająca. Droga Twojego triumfu przeistacza się w drogę krzyżową. Nonsens? Nie! Jeszcze kilka chwil, kilka kroków ku istocie triumfu...

Czekamy na triumf Twojej miłości w nas. Miłości, która nie jest tylko cząstkowa czy uwarunkowana, ale miłości do końca. Tak jak Ty umiłowawszy swoich, do końca ich umiłowalesz.

WIELKI POST

40 DNI MOBILIZACJI

Bez postu nie może powstać *civitas christiana*.

Wielki Post jako ważny dla chrześcijan okres roku liturgicznego ma niewątpliwie dwa oblicza: prywatne (czyli osobiste) i społeczne (wspólnotowe). W wymiarze osobistym jest to czas wyciszenia, konstruktwnych wyrzeczeń, szukania pustyni, oddalenia się od spraw może interesujących, ale mało istotnych z punktu widzenia celów, które chcielibyśmy osiągnąć w perspektywie doczesnej i wiecznej. W wymiarze wspólnotowym jest to czas pogłębiania w sobie świadomości, że tych celów nie zrealizuję sam, że ku ostatecznemu spełnieniu (czytaj: zbawieniu) nie idę samotnie, lecz z całą wspólnotą Kościoła – drogą, którą prowadzi Jezus Chrystus. Tę świadomość pogłębia w nas wielkopostna liturgia Kościoła: od Srody Popielcowej, przez nabożeństwa Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żali, aż do Triduum Paschalnego.

Symbolika czterdziestu dni nawiązuje do czterdziestoletniej, pełnej wyrzeczeń wędrówki Izraelitów z niewoli egipskiej do Ziemi Obiecanej oraz do czterdziestodniowego postu Chrystusa na pustyni. Fioletowy kolor szat liturgicznych, skromniejszy niż zwykle wystrój kościoła oraz „oszczędniejsza” liturgia są nie tylko zewnętrznym znakiem tego okresu, ale także wezwaniem do praktyk postnych.

Według definicji słownikowej post to „powstrzymanie się od jedzenia niektórych potraw oraz czasowe ograniczenie ilości dziennego spożycia z motywów religijno-moralnych. Stanowi on wyraz postawy pokutnej chrześcijanina. Zachowanie postu jest przejawem duchowej przemiany i aktem cnoty umiarkowania. Moralna powinność poszczenia znajduje swą podstawę pierwotnie w naturze tego czynu i ewangelicznej normie nawracania się, a wtórnie dopiero w pozytywnej normie prawodawcy kościelnego”.

W naszym powszechnym obiegu językowym słowo „post” może występować w dwóch różnych znaczeniach: jako dobrowolne samoograniczenie w korzystaniu z określonych dóbr lub jako niedostatek dóbr koniecznych do życia. W pierwszym wypadku post jest przejawem cnoty: poszczę, bo nie muszę jeść więcej, niż to do godziwego życia konieczne. W drugim wypadku poszczę, to znaczy głoduję, bo nie mam co jeść. Dlatego jednym z religijnych argumentów uzasadniających sensowność praktyki postnej jest pragnienie podzielenia się tym,

co nam zbywa, z tymi, którzy są dotknięci niedostatkiem, zwłaszcza głodem.

Ale jest jeszcze inny motyw uzasadniający praktykę postną rozumianą jako roztropne samoograniczenie. Gdy go zabraknie w jednej dziedzinie życia, tracimy często samokontrolę w innych przestrzeniach naszej aktywności. O takim zagrożeniu – w wymiarze społecznym – pisał w *Panu Tadeuszu* Adam Mickiewicz. Przypomnijmy tu fragment znanego monologu Podkomorzego, ostrzegający przed „przejadaniem” się tym, czym nas karmi zachodnia Europa: „Ach, ja pamiętam czasy, kiedy do Ojczyzny / Pierwszy raz zawitała moda francuszczyzny! / Gdy raptem paniczki młode z cudzych krajów / Wtargnęli do nas hordą gorszą od Nogajów, / Prześladować w Ojczyźnie Boga, przodków wiarę, / Prawa i obyczaje, [...] / Bo Pan Bóg, kiedy karę na naród przepuszcza, / Odbiera najpierw rozum od obywateli. / I tak mędrsi fircykom oprzeć się nie śmieli, / I zląkł ich się jak dżumy jakiej cały naród, / Bo już sam wewnątrz siebie czuł choroby zaród; / Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory; / [...] / Była to maskarada, zapustna swawola, / Po której miał przyjść wkrótce wielki post – niewola.”

Przeżywając Wielki Post w wymiarze społecznym, powinniśmy się ustrzec przed skrajnościami. Ostrzegają nas przed tym dwa stare polskie przysłowia. Pierwsze – „Postem Pana Boga nie przekupisz” – przypomina, że czterdziestodniowa mobilizacja potwierdzająca naszą zdolność do samoograniczeń w zakresie korzystania z przyjemności życia i nawet skrupulatne przestrzeganie przepisów postnych, a jednocześnie rezygnacja ze stosownych, wynikających z chrześcijańskiego etosu wyrzeczeń we wszystkie pozostałe dni roku – niewiele nam pomoże na drodze do zbawienia. Drugie z kolei przysłowie – „Ani postu, ani ostu” – ostrzega, byśmy (dla wielu już niemodnych) praktyk postnych nie odrzucali. W świetle Bożego objawienia należą one do trzech podstawowych czynów miłosierdzia, jakimi są modlitwa, post i jałmużna. Bez ich praktykowania nigdy nie powstanie „*civitas christiana*” jako społeczność budowana na zasadach Ewangelii.



Ks. Antoni Dunajski

Proboszcz parafii św. Józefa w Tczewie, jedyny duchowny norwidolog w Polsce, asystent „Civitas Christiana” w diecezji gdańskiej.

W Polsce post „o chlebie i wodzie” należy do najpopularniejszych



KU POLITYCE WARTOŚCI

Pontyfikat papieża Franciszka to synteza polityki otwartości i wartości.



Maciej Szepietowski

Prezes Zarządu i Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Papież Franciszek od samego początku swojego pontyfikatu dał się poznać opinii publicznej jako bezpośredni w relacjach i otwarty wobec współczesnego świata. Ta ujmująco prosta i pełna pogody ducha postawa Ojca Świętego – która nieustannie urzeka obserwatorów i przekonuje ludzi nawet stojących obok Kościoła – wyznacza również nowe perspektywy w tak specyficznym obszarze, jakim jest międzynarodowe zaangażowanie Stolicy Apostolskiej.

Bardzo aktywny w tym publicznym wymiarze był pontyfikat Jana Pawła II, który obok zasadniczego elementu, jakim było pielgrzymowanie z ewangelicznym przekazem do odległych zakątków świata, rozwinął szeroko zakrojoną akcję na gruncie dyplomatycznym. Najśłynniejszym jej symbolem było przemówienie na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 1979 r. i konsekwentne głoszenie później na arenie światowej przesłania o niezbywalnych prawach człowieka, ludzkiej godności oraz pokoju.

To zaangażowanie kontynuował Benedykt XVI, który jednocześnie skupił uwagę na wzmocnieniu integralności doktrynalnej Kościoła wobec coraz bardziej podzielonego i pogrążonego w kryzysach i konfliktach świata.

Również papież Franciszek wbrew niektórym przekazom medialnym, relatywizującym bądź upraszczającym papieskie

przesłanie, bardzo poważnie i jednoznacznie reaguje, wręcz wskazując współczesnym rządzącym na priorytety i perspektywy rozwiązywania globalnych konfliktów.

Wyraźnymi przesłankami tej postawy była podróż do Brazylii na Światowe Dni Młodzieży, a także liczne inicjatywy zmierzające do poprawy losu poszkodowanych i wykluczonych. Ten nowy duch zaangażowania międzynarodowego był najbardziej widoczny na przykładzie pełnej determinacji troski, jaką papież starał się otoczyć uchodźców przybywających na wyspę Lampedusa, czy też zaangażowanie na rzecz ładu pokojowego, którego symbolicznym momentem była modlitewna mobilizacja we wrześniu 2013 r., kiedy

w obliczu narastającego kryzysu syryjskiego czuwanie na placu św. Piotra zgromadziło 100 000 wiernych.

Znamienne jest również, że kierowanie międzynarodową działalnością Stolicy Apostolskiej, której fundamentami są nauczanie społeczne Kościoła, uszanowanie godności każdego człowieka oraz apel o wolność wyznawania wiary, oddano w gestię sekretarza stanu abp. Pietro Parolina, niezwykle sprawnego watykańskiego dyplomaty, który zdobywał umiejętności m.in. w tak doświadczonych przemocą, niesprawiedliwością i autorytaryzmem państwach, jak Wenezuela czy Meksyk. Ten watykański dyplomata dał się poznać także jako znawca spraw europejskich, anga-

żując się w dążenia państw do zachowania własnych tradycji i wartości chrześcijańskich wobec wejścia w życie Karty Praw Podstawowych i Traktatu Lizbońskiego. Europa przestaje być jednak centrum świata chrześcijańskiego, a fakt nominacji na ten urząd duchownego doskonale znającego realia Ameryki Południowej, kontynentu wielu skrajności, ale i znamiennej dynamiki rozwoju Kościoła, ma swoje wymowne uzasadnienie.

Charakterystycznym zjawiskiem jest również coraz silniejsze zaangażowanie Stolicy Apostolskiej na forum organizacji międzynarodowych. Globalizacja, zmniejszenie znaczenia państw narodowych, erozja klasycznie rozumianej suwerenności skłaniają do wyboru elastycznej formy reagowania wobec poważnych i niemalejących zagrożeń oraz problemów. To organizacje międzynarodowe stają się miejscem eksponowania papieskiego przesłania otwartości i nadziei wobec współczesnego świata. Ta swoista polityka otwartości i krzewienia wartości pokazuje, że na tym fundamencie można budować zręby ładu międzynarodowego. Budzi to w wielu nieprzychylnych Kościołowi środowiskach niechęć, której przykładem jest niedawna próba ingerencji przez ONZ w nauczanie społeczne Kościoła. Tym niemniej kształtowanie polityki wartości przez papieża Franciszka coraz częściej budzi powszechną przychylność i zrozumienie nie tylko wśród wiernych Kościoła katolickiego. Uniwersalizm chrześcijański przekazywany słowami i czynami Ojca Świętego niewątpliwie wzmacnia autorytet papieża Franciszka i buduje otwartą przestrzeń dla dialogu oraz nadziei dla – budzącej wiele obaw i niepokoju – przyszłości świata.



Papież Franciszek pozdrawiający wiernych na placu św. Piotra w Watykanie

„VERBUM” W SŁUŻBIE KATOLICYZMU DYNAMICZNEGO



Włodzimierz J.
Chrzanowski

Kierownik Ośrodka Formacji Katolicko-Spółdzielczej Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Poznaniu, przewodniczący Oddziału w Wolsztynie.

Mija 80 lat od ukazania się pierwszego i 75 – ostatniego numeru kwartalnika „Verbum”, jednego z najlepszych, o ile nie najlepszego czasopisma katolickiego w dwudziestoleciu międzywojennym. Ze względu na bogatą treść i swą ideę pismo to ciągle wydaje się aktualną propozycją, którą w istotnych rysach można by uznać za własną.

Rys historyczny środowiska i czasopisma

Początki kształtowania się środowiska, które później za inicjowało wydawanie kwartalnika „Verbum”, sięgają 1917 r. Wtedy to zaczęła się formować grupa osób skupiona wokół ks. Władysława Kornilowicza, głównie ludzi młodych, powiązanych ze sobą przyjaźnią i wzajemną serdecznością. Grupa ta o charakterze początkowo wybitnie kameralnym, „Kółko”, jak się sami nazywali, stała się z czasem czymś w rodzaju klubu literacko-naukowego. Wśród stanowiących trzon tego środowiska, których związała świadomość celów wspólnej pracy i pasja apostołstwa, byli: Zofia Landy, później siostra Teresa, Zofia Sokołowska – siostra Katarzyna, jej siostry – Henryk i Barbara, Franciszek Tencer, Rafał Blüth, Tadeusz Baykowski i Stanisław Krzywoszewski. W charakterze gości bądź sympatyków uczestniczyli w zebraniach „Kółka” także takie m.in. znani literaci, jak: Zofia Nałkowska, Czesław Miłosz, Karol Irzykowski i inni. To w tym kręgu nastąpiło wówczas zbliżenie do Kościoła poety Jerzego Lieberta.

W końcu lat 20. zebrania „Kółka” odbywały się w Bibliotece Wiedzy Religijnej przy ul. Litewskiej, instytucji założonej z inicjatywy ks. Kornilowicza. Te zebrania stały się jednym z przejawów zbliżenia tego środowiska do Matki Czackiej i Lasek.

Matka Elżbieta Czacka, jeszcze jako osoba niezakonna (Róża Czacka), utraciwszy wzrok, resztę swego życia postanowiła poświęcić pracy dla niewidomych. To z jej inicjatywy w 1908 r. powstało Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Po zetknięciu się ks. Kornilowicza z Matką Czacką „Kółko” zbliżyło się do jej dzieła, zwłaszcza po wstąpieniu do założonego przez nią zakonu Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża jednej z jego członkiń, Zofii Sokołowskiej. Później w jej ślady pójść także Zofia Landy, przybierając zakonnie imię Teresa. Spotkania dyskusyjne przeniosły się wówczas do Lasek.

Jeszcze bardziej przybliżył to grono ludzi do Lasek powrót z Lublina ks. Kornilowicza, który w 1930 r. został kapłanem sióstr i tam zamieszkał. W takiej to atmosferze swoistej wspólnoty „Kółka” i Lasek powstało czasopismo.

Tematyka kwartalnika

Myśl o posiadaniu własnego czasopisma towarzyszyła od samego początku ludziom tego środowiska. Pragnęli oni bowiem przemyślane i opracowane materiały nie tylko gromadzić, ale i publikować; głównie to, co wpływało z potrzeb intelektualnych, co bardziej było wynikiem dojrzałego przemyślenia, aniżeli presji wydawniczego pośpiechu.

Pierwszy numer pisma ukazał się w 1934 r. Jego redakcyjne zaplecze tworzyli głównie ludzie związani z Laskami, ale także spoza tego kręgu, w jakimś sensie nawet oddaleni od Kościoła. W skład ścisłego zespołu redakcyjnego weszli głównie członkowie „Kółka”: Tadeusz Baykowski, Rafał Blüth, Konrad Górski, ks. Władysław Kornilowicz, Teresa Landy, Helena Morawska, Zygmunt Serafinowicz i Maria Winowska. Pierwszym redaktorem naczelnym został Konrad Górski, po nim ks. Kornilowicz, który pełnił tę funkcję już do końca ukazywania się kwartalnika, czyli do r. 1939, w którym zdążyły się ukazać tylko dwa numery.



Sługa Boży ks. Władysław Kornilowicz
(1884–1946)
Fot. Wikipedia

Próbując określić charakter kwartalnika, trzeba powiedzieć, że „Verbum” było pismem religijno-kulturalno-społecznym i uczestniczyło we wszystkim, co w tamtym okresie było aktualne w Kościele. Włączało się w odrodzenie liturgiczne i w renesans tomizmu. Było pismem, które chciało tworzyć współczesną mu kulturę, kształtować formację religijną człowieka przez lansowanie tzw. katolicyzmu dynamicznego, pozbawionego pierwiastka płytkiej

uczuciowości, łatwizny i tradycjonalizmu.

Oprócz promowania przez kwartalnik tzw. „katolicyzmu dynamicznego” fenomenem tego pisma było także lansowanie, na wiele lat przed soborem, idei powszechnego powołania do świętości; próba zerwania z obowiązującą wtedy koncepcją Bożego powołania do świętości głównie na drodze życia kapłańskiego i zakonnego. W kulturze chrześcijańskiej tamtego okresu – mimo że był to czas po wydaniu encykliki *Casti connubi* będącej wspianiem ujęciem katolickiej nauki o małżeństwie i rodzinie – przeakcentowano tę drogę do doskonałości, traktując małżeństwo i rodzinę jako drogę dla tych o raczej przeciętnych ideałach, więcej nawet, jako pewną przeszkodę w osobistym uświęcaniu



Ks. Władysław Kornilowicz przed wydawnictwem „Verbum”
m. in. z J. Maritainem / Fot. triuno.pl

się człowieka. Rodzina nie mogła pretendować do bycia dobrą drogą uświęcenia z tej tylko racji, że nie była zakonem. Ideę tę, która znalazła później miejsce w nauce soborowej, odważnie wyprzedził np. prof. Stefan Swieżawski w artykule *Błąd rozumienia świętości* (nr 1/1937). Kolejnym fenomenem czasopisma było nadawanie ludzkiej zwyczajności wartości religijnej. Droga do niezwykłości, jak pisano na jego łamach, idzie przez zupełne i całkowite przyjęcie zwyczajności. Rzeczywistość, w której człowiek żyje, jej konkretność, jest znakiem, w którym wyraża się wola Boża. Dla chrześcijanina nie ma uświęcenia poza konkretnością jego życia, bo wszystko to, co się odchyła od tej konkretności jako żal za czymś, czego nie ma, jest odchyleniem od woli Bożej, realizowanej w stosunku do każdego człowieka w jego codzienności.

Nowy typ pisma katolickiego

W okresie gdy czasopiśmiennictwo katolickie przez tradycjonalizm bądź nawet pewien tandetyzm dewocyjny nie mogło być wykładnikiem myśli katolickiej w ówczesnym społeczeństwie, powstanie pisma tej rangi musiało być powodem do dumy. Stworzyło ono bowiem na terenie polskim nowy typ pisma, wniosło do literatury religijnej nowy ton i wypełniło lukę, którą się w tym dziale piśmiennictwa odczuwało.

Człowiek, jakiego „Verbum” chciało kształtować, to człowiek związany z Mistycznym Ciałem Chrystusa poprzez liturgię, wdrożony w autentyczne życie wewnętrzne, myślący kategoriami obiektywizmu i realizmu filozofii Tomaszowej. W tekstach liturgicznych, które otwie-

rały niemal wszystkie numery kwartalnika, proponowano powrót do liturgii. Ten liturgiczny akcent był wyrazem utrwalania postawy społecznej opartej o naukę o Ciele Mistycznym.

„Verbum” nie było zaangażowane w politykę. Było raczej pismem, które proponowało głębszą aktualność przy równoczesnej aprobacie zwykłości i prostoty, przejawiającej się tak w jego wyglądzie graficznym, w stylu większości artykułów, jak i w sposobie komponowania wypowiedzi. Od strony tej prostoty ukazywani byli na łamach tacy święci, jak Tomasz Moore, Kontard Ferrini, czy krakowski tercjarz brat Albert Chmielowski.

Katolicyzm dynamiczny

Powróćmy jeszcze na chwilę do lansowanej przez to pismo formuły katolicyzmu dynamicznego. Była nią przede wszystkim próba konfrontowania religii ze światem współczesnej kultury. Dlatego pismo operowało kategoriami wywodzącymi się z religii bądź wręcz pojęciami religijnymi w odniesieniu do filozofii, literatury i sztuki. Poświęcało wiele uwagi polskim i obcym osiągnięciom z zakresu tzw. literatury katolickiej, nie pomijając przy tym utworów oddalonych bądź pozorujących oddalenie od katolicyzmu. To zaangażowanie się kwartalnika w problematykę katolicyzmu dynamicznego było przede wszystkim krokiem w kierunku ożywienia inteligentnego czasopiśmiennictwa katolickiego tamtych lat.

Opinie i wspomnienia o „Verbum”

Pismo trafnie odczytywało potrzebę czasu i stało na właściwej pozycji, pozostając w ludzkiej świadomości żywą częścią współczesnej mu formacji katolickiej. A że było naprawdę dobre, świadczyć mogą także wypowiedzi niektórych wybitnych ludzi tamtego czasu. I tak np. Stefan Wyszyński pisał: „»Verbum« nie było interesem dochodowym, ale było mównicą dla tych wszystkich, którzy mieli coś wartościowego do powiedzenia... Ksiądz Kornilowicz łamy pisma otworzył szeroko wszystkim, którzy szukali Boga, jakkolwiek drogą doń dochodzili. I dlatego »Verbum« stało się miejscem spotkania dla religijnych tęsknot, tak rozmaicie wypowiedianych”.

Wojciech Bąk na łamach „Rocznika Literackiego”, dokonując krytyki różnych polskich czasopism, w tym także „Verbum”, napisał: „Dobre jest jednak, że istnieje choć jedno katolickie pismo, które reprezentuje nie katolicyzm prostaczków, ale usiłuje się zbliżyć i tym samym zbliżyć czytelnika do katolicyzmu doktorów”.

„Verbum” było atrakcyjne dla wszystkich, dla inteligencji wierzącej, jak również tej oddalonej od Kościoła. Potwierdza to np. wypowiedź Jerzego Zawieyskiego: „Pismo pogłębiało proces mojego dochodzenia do Boga. Znowu mówił do mnie Kościół inteligentną, nowoczesną mową swoich wyznawców...”.

O „Verbum” można by pisać jeszcze wiele. Jedno wszakże na koniec trzeba mocno podkreślić, że był to nie tylko nowy typ pisma, także w jego zewnętrznej formie – oszczędne w swej estetyce, a równocześnie mające coś z bibliofilskiej troskliwości, ale przede wszystkim, że był to nowy styl katolicyzmu. Że obok „Odrodzenia” pismo i środowisko „Verbum” było najważniejszym bodaj przejawem odnowy, jaką zapoczątkowało dwudziestolecie.

Dziś, po 75 latach od wydania ostatniego numeru, nie poszło ono, jak się wydaje, w zapomnienie. Pozostało żywe w idei odnowy, głoszeniu potrzeby wspomnianego już tu katolicyzmu dynamicznego, wreszcie podkreślaniu roli laikatu, idei, która tak mocno ożyła we współczesnym Kościele.



Ks. Bogusław Drożdż

MÓDL SIĘ ZA NAMI, ŚWIĘTY JÓZEFIE, OPIEKUNIE ZBAWICIELA I KOŚCIOŁA

Kościół obchodzi uroczystość św. Józefa, oblubieńca Najświętszej Maryi Panny, 19 marca. Więż chrześcijan ze św. Józefem może w tym roku ponadto pomnożyć 25. rocznica ukazania się wydanej przez bł. Jana Pawła II adhortacji apostolskiej *Redemptoris Custos* o świętym Józefie i jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła. Wyjątkową okazją napisania tej adhortacji była setna rocznica ogłoszenia przez papieża Leona XIII pierwszej w dziejach Kościoła encykliki o św. Józefie (*Quamquam pluries*).

Adhortację liczącą sześć części otwiera wprowadzenie, gdzie m.in. czytamy: „ponowne rozważenie uczestnictwa Małżonka Maryi w Boskiej tajemnicy pozwoli Kościołowi, podążającemu ku przyszłości wraz z całą rodziną ludzką, odnajdywać wciąż na nowo swą tożsamość na gruncie tej odkupieńczej ekonomii, która wiąże się u podstaw z tajemnicą Wcielenia” (nr 1).

W ostatniej części swojej adhortacji *Redemptoris Custos* Jan Paweł II przypomina, że „gdy nadeszły trudne czasy dla Kościoła, Pius IX «chcąc zawierzyć go szczególnej opiece świętego Patriarchy, ogłosił Józefa Patronem Kościoła katolickiego»” (nr 28). Nieco dalej Wielki Papież dodaje, że Leon XIII przed stu laty ułożył specjalną modlitwę do św. Józefa o opiekę nad Kościołem, którą umieścił w swojej encyklice. „Dziś także – uczy Jan Paweł II – mamy wiele powodów, aby tak samo się modlić: «Oddal od nas, ukochany Ojczy, wszelką zarazę błędów i zepsucia (...) przybądź nam łaskawie z pomocą niebiańską w walce z mocami ciemności (...) a jak niegdyś uratowałeś Dziecię Jezus od niebezpieczeństwa, które groziło Jego życiu, tak teraz broń Kościoła Bożego od wrogich zasadzek i wszelkiej przeciwności»” (nr 31).

Obecnie ta piękna i bardzo podniosła modlitwa często jest wypowiadana przez chrześcijan w intencjach Kościoła. Odświeża ona świadomość katolików, skłaniając ich ku słusznej miłości do Kościoła. Troska o Kościół na wzór św. Józefa opiekującego się Jezusem sprawia, że w sposób naturalny następuje duchowy wzrost utożsamiania się chrześcijan ze swoim Kościołem. Żywa świadomość obecności w Kościele użyźnia tożsamość wierzącego i umacnia wspólnotę chrześcijan. Dlatego pobożność osobista wyrażająca się w słowach: to mój Kościół, moja wiara, mój papież, mój proboszcz i moja parafia itd. – doświadcza rozwoju w kierunku wspólnotowym: to nasz Kościół, nasza wiara, nasz papież, nasz proboszcz i nasza parafia. Konsekwentnie za tym idzie nie tylko wczuwanie się, ale wprost coraz głębsze zakorzenianie się chrześcijan w swój Kościół, w Mistyczne Ciało Chrystusa, który przychodząc z pomocą, ułatwia przechodzenie z sytuacji grzechu do stanu łaski.

Kościół działa w świecie. On urzeczywistnia dzieło zbawcze Chrystusa, głosząc Ewangelię, uzdrawiając chorych na duszy i ciele oraz prowadząc przez zachętę i motywację w kierunku osobowościowego rozwoju. Jak św.



Św. Józef z Dzieciątkiem Jezus. Obraz Guido Reniego, ok. 1635

Fot. Wikipedia

Józef troszczył się o Jezusa, tak też Kościół troszczy się o dzieci świata. Jego troska jest wieloraka. Dotyka ona różnych dziedzin życia ludzkiego, indywidualnego i zbiorowego, niezorganizowanego i instytucjonalnego. Jakość tej troski zależy od dwóch przede wszystkim cech. Najpierw od postępu chrześcijan w osobistej świętości, a następnie od uwarunkowań historyczno-społecznych i kondycji wewnętrznej współczesnego człowieka. Tę kondycję najlepiej ukazuje postawa otwarcia się na prawdziwe wartości – z łatwością co prawda poznawane, na pewno z mozołem realizowane, ale warte tego trudu.

Zachęteni słowami Papieża Polaka szukajmy u św. Józefa wstawiennictwa. Niech on będzie dla każdego z nas „szczególnym nauczycielem uczestnictwa w mesjańskiej misji Chrystusa, która jest w Kościele udziałem każdego i wszystkich: małżonków i rodziców, ludzi żyjących z pracy rąk czy też z jakiegokolwiek innej pracy, osób powołanych do życia kontemplacyjnego, jak i do apostołstwa” (nr 32). Aby tak rzeczywiście było, nich zatem nie będzie nam obca modlitwa: św. Józefie, Patronie Kościoła, módl się za nami!



**Mateusz
Zbróg**

Wiceprzewodniczący Rady Oddziału „Civitas Christiana” we Wrocławiu.

ZAWSZE MAMY WYBÓR

Słyszałem niegdyś zdanie, jakoby polityk nie lubiący mediów był największym głupcem, jakiego możemy spotkać w dzisiejszych czasach. Zbliżający się okres wyborczy bardzo brutalnie potwierdza prawdziwość tej myśli.

Kogo bowiem będziemy, na szczęście nie musieli, wybierać w najbliższych wyborach? Oczywiście nie chodzi tutaj o podawanie konkretnych nazwisk. Nie pozwala na to kultura osobista oraz art. 212 KK. Niemniej można w tym miejscu przedstawić typy osób ubiegających się o reprezentowanie Narodu.

Z jednej strony widzimy zjawisko wciągania celebrytów na listy wyborcze. Ani specjalnie mądrzy (choć przekonani o swej wszechwiedzy), ani nie mający zbyt wiele sensownych myśli do wypowiedzenia (mimo to mówiący bardzo dużo). Byle sympatycznie się kojarzyli i „nabili” głosów (a może i „lajków” na Facebooku?). Inną sprawą, którą tutaj tylko zasygnalizuję, są wypowiedzi takich osób, nie zawsze przemyślane, ale przedstawiane z poziomu autorytetu. Osoba lubiana i podziwiana ze względu na – kolokwialnie mówiąc – „ładną buzię” czy „fajne okulary” staje się mędrcem, który z ekranu telewizora wygłasza osądy niepodlegające dyskusji.

Drugi typ to ludzie od dawna związani z polityką, ale w najbliższym kalendarzu wyborczym serwujący postulaty będące w opozycji do ich dotychczasowych działań. Do tej grupy można dopisać posłów wchodzących do parlamentu z jednego ugrupowania, by za chwilę je zmienić. Niektórzy zaliczyli już kilka takich wycieczek w jednym sezonie politycznym.

Nie można przejść obojętnie obok nowych formacji, które przystępują do wyborów. Zasadne jest pytanie, czy uda się stworzyć ruch społeczny w warunkach partyjnej walki o stołki? Regularnie się zmniejszający się klub poselski posła z Biłgoraju pokazuje, że realnej grupy nie da się zbudować tylko na zaoferowaniu „jedynek” na listach.

Proszę nie traktować tej w dwóch pierwszych przypadkach pesymistycznej diagnozy jako osobistego apelu o niegłosowanie. Apeluję do tych, którzy zamierzają startować. Niedawno abp Wacław Depo zasugerował, by katolicy dodali do swego rachunku sumienia pytanie o to, czy czytają/oglądają media katolickie. Idąc dalej za słusznym postulatem rozszerzania kategorii, które rozważamy przed spowiedzią, polecam dodać jeszcze jedną, dla osób rozważających start w wyborach. Czy katolik idący między gejów i celebrytów, a także między stare wilki, które zęby zjadły na polityce, jest gotowy do takiej służby? Czy jest przekonany, że świat afer, partyjniactwa go nie pochłonie? Jeśli czuje się gotowy, niech rusza do polityki przez duże „P”. Na szczęście nie muszę w tym miejscu dociekać, czy gotowe do tego jest „Civitas Christiana”. Nie tylko z tego względu, że nie mam prawa wypowiadać się w imieniu ogółu. Nasze stowarzyszenie nie musi się zastanawiać nad gotowością do polityki partyjnej, gdyż wcześniej zastanowiło się i odpowiedziało sobie na to pytanie.

Łatwiej przekonać człowieka, by zagłosował raz na 4 lata. Trudniej, by przez te 4 lata (a docelowo przez resztę życia) świadczył o Chrystusie, działał dla dobra wspólnego itp. Łatwiej masowo agitować o zakreślenie „krzyżyka” przy nazwisku, niż w bezpośrednim kontakcie, małymi krokami dawać podwaliny pod aktywną służbę katolików. Nie chcę zupełnie deprecjonować polskiej klasy politycznej. Jednak bez cichej, „mrówczej” pracy naszego stowarzyszenia i innych, podobnych ruchów, nie będzie katolików zdolnych do realizowania tego wielkiego powołania. Niestety tutaj nie ma drogi na skróty.

Wierzmy, że Naród przetrwa, opierając się na tym, na czym zawsze znajdował oparcie w najgorszych nawet opresjach: na Kościele. Z nim przetrwaliśmy przeróżne burze dziejowe. Przetrwamy też liberalną demokrację. Ustroje polityczne przychodzą i odchodzą, ewoluują bądź zupełnie się zmieniają. Jest jeden pewnik w świecie: Kościół, którego „bramy piekielne nie przemogą”. Jeśli Naród pozostanie wierny, także przetrwa.

Cieszymy się, że wobec tego wielkiego wyzwania rozpoznaliśmy swoje powołanie: *Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jest organizacją współkształtującą rzeczywistość polską i przygotowującą katolików świeckich do służby Kościołowi i Narodowi.*

Znamy już termin wyborów do Parlamentu Europejskiego

Źródło: prezydent.pl

POSTANOWIENIE PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 19 lutego 2014 r.

w sprawie zarządzenia wyborów posłów do Parlamentu Europejskiego

Na podstawie art. 331 § 2 ustawy z dnia 5 stycznia 2011 r. Kodeks wyborczy (Dz. U. Nr 21, poz. 112, Nr 26, poz. 134, Nr 94, poz. 550, Nr 102, poz. 588, Nr 134, poz. 777, Nr 147, poz. 881, Nr 149, poz. 889, Nr 171, poz. 1016 i Nr 217, poz. 1281, z 2012 r. poz. 849, 951 i 1529 oraz z 2014 r. poz. 179 i 180) stanowi się, co następuje:

§ 1

Zarządzam wybory posłów do Parlamentu Europejskiego.

§ 2

W Rzeczypospolitej Polskiej wybiera się 51 posłów do Parlamentu Europejskiego.

§ 3

Dzień wyborów wyznaczam na niedzielę dnia 25 maja 2014 r.

§ 4

Dni, w których upływają terminy wykonania czynności wyborczych, określa kalendarz wyborczy stanowiący załącznik do postanowienia.

§ 5

Postanowienie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

Bronisław Komorowski

Bronisław Komorowski

Prezes Rady Ministrów

Donald Tusk

Donald Tusk



Autor Agnieszka Sujka



Piotr R.
Mazur

Pracownik Instytutu Edukacji Narodowej, sekretarz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie.

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

„ Nasz naród jak lawa. Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa. Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi.

Adam Mickiewicz

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych to najmłodsze święto państwowe obchodzone w naszym kraju. I od samego początku stało się swoistym fenomenem. Żadne ze świąt państwowych niebędących dniem wolnym od pracy nie jest tak celebrowane, można też stwierdzić, iż dużo więcej

obywateli Rzeczypospolitej obchodzi to niż pierwszomajowe „Święto Pracy” i – co tym bardziej zasługuje na zainteresowanie – pamięć o żołnierzach podziemia antykomunistycznego jest żywa zwłaszcza wśród ludzi młodych. Polski parlament 4 lutego 2011 r. przyjął uchwałę o obchodzeniu tego dnia 1 marca, czyli w

rocznicę sądowego mordu na członkach IV Komendy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Spłacany dług

Już wtedy, mimo że na przygotowanie obchodów tego nowego w polskim kalendarzu święta były niespełna cztery tygodnie, w

całej Polsce spontanicznie zaczęto przygotowywać szereg imprez i ceremonii. W całym kraju 1 marca kościoły wypełniły się wiernymi modlącymi się o pokój dusz żołnierzy, którzy stawiali opór narzuconemu ze wschodu zbrodniczemu komunizmowi. Zaczęto organizować projekcje filmów, konferencje nauko-

we, spotkania z kombatan-
tami. Organizatorami tych
przedsięwzięć byli głównie
młodzi ludzie z mniej lub
bardziej sformalizowanych
środków patriotycznych
wsparci przez organizacje
zrzeszające kombatan-
tów Narodowych Sił Zbrojnych i
WiN. Warto tu podkreślić, że
większość wydarzeń zwią-
zanych z uroczystościami
była przygotowywana bez
wsparcia ze strony władz
państwowych lub samo-
rządowych. Mimo że już
na starcie skala imprez to-
warzyszących pierwszemu
Narodowemu Dniu Pamięci
Żołnierzy Wyklętych była
imponująca, to kolejne dwa
lata, 2012 i ubiegły – 2013,
ukazały niesłychaną wręcz
aktywność ze strony mło-
dych Polaków. W każdym
województwie organizowa-
no wielotysięczne marsze
ku czci żołnierzy podziemia
niepodległościowego, sesje
okolicznościowe, konkursy
dla młodzieży szkolnej, róż-
nego rodzaju zawody spor-
towe, których patronami
byli poszczególni bohate-
rowie, a liczne organizacje
społeczne działające na tym
samym terenie musiały
wspólnie koordynować daty
swoich przedsięwzięć po-
to, by nie wchodzić w koli-
zję z terminami. Mnogość
wydarzeń spowodowała, że
marcowe obchody Narodo-
wego Dnia Pamięci Żołnie-
rzy Wyklętych trudno naz-
wać „dniem”, ponieważ w
wielu miejscach trwają one
przez cały miesiąc.

Tajemnica młodego pokolenia

Warto pokusić się o zna-
lezenie odpowiedzi na py-
tanie: co takiego się stało,
że znielaskawienie nastąpiło tak
wielkie zainteresowanie
żołnierzami podziemia an-
tykomunistycznego, którym
grupka pasjonatów przy-
wracających pamięć o nich
w latach 90. ubiegłego stule-
cia nadała miano Żołnierzy
Wyklętych? Wydawałoby
się, że przełom 1989 r. powi-
nien być tym okresem, w
którym partyzantom NSZ,
WiN i AK, zmuszonym przez
niehumanitarny system po II woj-
nie światowej do pozostawa-
nia w konspiracji, zosta-
nie oddana sprawiedliwość.
Tak się niestety wówczas
nie stało. Oczywiście żołnie-



rze tych formacji powołali
swoje związki kombatan-
kie, na rynku księgarskim
zaczęły się pojawiać książki
opisujące losy konspiracji po
tzw. wyzwoleniu, ale zarów-
no działania kombatan-
tów, jak i publikacje znajdowały
odzew u nielicznej grupy
ludzi. Wydawałoby się, że
walka o wolną Polskę pro-
wadzona przez Żołnierzy
Wyklętych zostanie zapo-
mniana wraz ze śmiercią
ostatnich kombatan-
tów, bo przez 20 lat ich trud nie
był zauważany, a nawet
dalej opluwany. Oczywiście
gdzieniegdzie nazywano
szkoły czy ulice imionami
zapomnianych bohaterów,
ale też można było czytać
na łamach dzierżącej me-
dialny rząd dusz „Gazety
Wyborczej” o AK-owcach i
NSZ-owcach mordujących
Żydów. Trudno znaleźć
jednoznaczną odpowiedź,
dlaczego właśnie teraz
dziesiątki tysięcy młodych
Polaków chcą z taką mocą
czcić tych ludzi, którzy swą
walkę prowadzili w niezwy-
kle trudnych warunkach,
bez realnych szans na zwy-
cięstwo. Może to wynikać
z faktu, że młodzi Polacy
czują się podobnie (choć bez
konieczności narażania się
na śmierć czy cierpienie w
więzieniach) pozbawieni
godności i dumy narodowej,
podobnie jak żołnierze pod-

ziemia widzą, jak pod po-
zorami demokracji (wszak
mieliśmy jej „ludową” wer-
sję) chce się narzucać nor-
my sprzeczne z prawem
naturalnym. Młodzi Polacy,
którzy czują się oszukani
przez obecne rządy, niejako
naturalnie zaczęli się opie-
rać na autorytetach, których
mimo oszustwa porządku
pojałtańskiego, którego ofia-
rą padła Polska, nie udało
się podważyć. I teraz bez
pomocy „systemu”, meto-
dą, którą można w jakimś
mierze porównać do tajnego
nauczania, poznają historię
najnowszej swego kraju nie
z ułomnych podręczników,
ale od świadków historii, od
podobnych jak oni, ale już
starszych, przygotowanych
merytorycznie pasjonatów.

Lawa

Wydaje się, że rządzący,
uchwalając 1 marca Naro-
dowym Dniem Pamięci Żoł-
nierzy Wyklętych, spodzie-
wali się, że uspokoją swe
sumienia, a jednocześnie w
jakiś sposób spacyfikują i
skanalizują kwestię żołnie-
rzy podziemia antykomuni-
stycznego – analogicznie do
uchwalonego w 2005 r. Dnia
Solidarności i Wolności, o
którym przecież mało kto
ma pojęcie. Tu jednak spon-
taniczne działanie oddolne
wymknęło się spod kontroli,

po raz kolejny okazało się,
że miał rację Adam Mickie-
wicz, pisząc: „Nasz naród
jak lawa. Z wierzchu zimna
i twarda, sucha i plugawa.
Lecz wewnętrznego ognia
sto lat nie wyziębi”. Z tą jed-
nak różnicą, że nasz wieszcz
wzywał, by „plwać na sko-
rupę i zstępować do głębi”,
a obecnie skorupa pęka i
lawą zaczyna wydostawać
się na zewnątrz. Najważ-
niejsze zatem, by ową lawę
rozpaloną entuzjazmem
młodych serc skierować
w dobrym kierunku, by nie
ostygła kolejnym zniechę-
ceniem. By ci, którzy dziś
wspominają bohaterów
przed laty, nie robili tego
powierzchniowo, by mie-
li świadomość, o co warto
walczyć i co jest najważ-
niejsze. Zatem niech pod-
sumowaniem niniejszych
rozważań będzie fragment
grypsu Łukasza Cieplińskiego,
którego data męczeń-
skiej śmierci stała się dniem
tak masowo obchodzonego
święta. Na kilka tygodni
przed śmiercią ostatni do-
wódca Zrzeszenia Wolność
i Niezawisłość tak pisał do
syna: „Odbiorą mi tylko ży-
cie. A to nie najważniejsze.
Cieszę się, że będę zamordo-
wany jako katolik za wiarę
świętą jako Polak za Polskę
niepodległą i szczęśliwą.
Jako człowiek za prawdę i
sprawiedliwość. Wierzę dziś
bardziej niż kiedykolwiek,
że Idea Chrystusowa zwy-
cięży i Polska niepodległość
odzyska a pohańbiona god-
ność ludzka zostanie przy-
wrócona. To moja wiara i
moje wielkie szczęście. Gdy-
byś odnalazł moją mogiłę, to
na niej możesz te słowa na-
pisać. Żegnaj mój ukochany.
Całuję i do serca tulę. Błogo-
sławię i Królowej Polski od-
daję. Ojciec”.

Zwycięstwo

„Idea Chrystusowa zwy-
cięży i Polska niepodległość
odzyska, a pohańbiona god-
ność ludzka zostanie przy-
wrócona” – to zdanie trzeba
powtarzać na przekór tym,
którzy dziś w inny sposób
krzewią cywilizację śmierci.
Zwycięstwo idei Chrystuso-
wej jest pewne, a skoro tak,
to i odzyskanie niepodległo-
ści ze szponów demoliberal-
nych ideologii również jest
możliwe.

PAŁAŁEM NIENAWIŚCIĄ DO SYSTEMU NARZUCONEGO PRZEZ MOSKWĘ

Z mjr. Kazimierzem Łukasikiem ps. „Samopał”, żołnierzem Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, rozmawia Bartłomiej Ilcewicz.



Fot. Autor

Mjr. Kazimierz Łukasik

Kiedy rozpoczął Pan walkę w podziemiu niepodległościowym? Czy walczył Pan podczas II wojny światowej?

W 1939 r. brałem udział w obronie Warszawy jako podharcistrz i od początku okupacji niemieckiej miałem czynne kontakty z podziemiem, m.in. od 1942 r. z ZWZ. W Armii Krajowej byłem do końca II wojny światowej. Początkowo, do 1944 r., byłem w konspiracji na terenie Lubelszczyzny. Trafiłem także do jednostki wojskowej Narodowych Sił Zbrojnych w Siedlcach, dokładnie na terenie „Jaty”, obozu szkoleniowego NSZ i AK. Od 1944 r. byłem w oddziale leśnym, służąc u Stefana Kosobudzkiego „Sęka”. Brałem udział w kilku akcjach, m.in. w rozbiciu więzienia w Siedlcach – była to jeszcze walka z hitlerow-

cami. W czerwcu 1944 r. oddział został rozwiązany. W sierpniu 1944 r. zostałem zwerbowany do Ludowego Wojska Polskiego, ponieważ wiadano, że jestem partyzantem NSZ. Stacjonowaliśmy niedaleko Parczewa. Zostałem szefem kompanii. Po trzech miesiącach zostałem aresztowany i wywieziony do obozu w Skrobowie.

Jaki był powód aresztowania?

Że byłem w Narodowych Siłach Zbrojnych. Nikt na mnie nie doniósł, a ja się nie kryłem z tym, że jestem żołnierzem NSZ i Armii Krajowej. W Skrobowie był obóz dla żołnierzy Armii Krajowej stworzony przez NKWD. Przebywałem tam od 6 listopada 1944 r.

Czy znęcano się nad więźniami? Byli bici? Czy były jakieś egzekucje?

Egzekucji na partyzantach nie było. Były przesłuchania, m.in. brałem w nich udział. Wzywano i doprowadzano nas, a przesłuchania były wielogodzinne, czasami trwały całą noc. Chodziło o to, by zdobyć jak najwięcej informacji o podziemiu. Wydostać od nas kontakty organizacyjne, informacje. Przesłuchiwali enkawuści, personel był tylko sowiecki.

Z moich informacji wiadomo, że nie przebywał Pan w Skrobowie aż do rozwiązania obozu. Jak to się stało, że Pan z niego uciekł?

To było 27 marca 1945 r. Przedtem powstała na terenie tego obozu konspiracja. Byłem w niej od początku. Za cel obrała sobie wydostanie się na zewnątrz, sposób był bez znaczenia. Poza murami obozu mieliśmy dalej prowadzić działalność podziemną. Byliśmy bardzo wrogo nastawieni do okupanta sowieckiego.

Jak wyglądała ucieczka i jaka była w niej Pana rola?

Ustaliliśmy, że przy pierwszej nadarzającej się okazji uciekniemy z obozu. Byłem jedną z czołowych postaci przy organizacji ucieczki. Uciekło nas 49 osób. 27 marca o godz. 10.00 rozpoczęła się akcja w obieralni ziemniaków. Rozwaliliśmy dwóch wartowników, zdobywając dwa automaty. Uderzyliśmy na wartownię, gdzie odpoczywało stu sowieckich żołnierzy. „Ręce do góry” – nie pozwoliliśmy im się podnieść. Ich automaty wisiły po ścianach. Broń była przejmowana

przez inne osoby z grupy. Chcieliśmy rozbić całe więzienie i wypuścić wszystkich, ale rozstrzelało się towarzystwo, a było ok. tysiąca strażników. Mieliśmy kilku między nami, którzy znali tereny poza obozem i oni nas prowadzili. Było pięciu rannych, wszystkich zabraliśmy. Jeden z uciekinierów dostał w nogę i holowałem go przez 2 kilometry, na strasznych męczarniach. Trzy doby trwała nasza ucieczka, często przez mokradła. Za nami sunęło wojsko z czołgami i samolotami. Dotarliśmy do wioski na wysepce rozlanego Wieprza, to nas uratowało.

Jak to się stało, że trafił Pan do oddziału słynnego Mariana Bernaciaka „Orlika”?

Był moim serdecznym przyjacielem. Drugiego dnia po ucieczce „Orlik” dowiedział się o naszej akcji. Rozpytywał, gdzie jesteście. Wraz z dwoma „orlikowcami” przyплыł do nas łódką na spotkanie. Zaopiekował się nami, stworzył z nas oddział, który został na terenie powiatu Puławy. Rozpoczęliśmy walkę z Sowietami i rodzimymi komunistami. Przeprowadziliśmy szereg akcji, bywało, że 30 na 31 dni. Likwidowaliśmy wszystkie posterunki MO, bezpieki. Ten teren wyczyściliśmy zupełnie. „Orlik” był dowódcą oddziału Armii Krajowej, majorem. Walczył wcześniej z Niemcami, było ich stu „orlikowców”, po wojnie dwustu i my, czyli ok. 240 osób. Wiele akcji podejmowaliśmy razem.

Jakie to były akcje? Czy były one spektakularne?

Jedną z nich było rozbicie

ważnego więzienia w Puławach, w kwietniu 1945 r. Pojechało nas ok. 40 osób, w tym „skrobowiacy”. Pojechaliśmy i rozbiliśmy więzienie. Co ciekawe, 2 km od więzienia stało 2000 żołnierzy LWP – liczyliśmy się z tym, że włączą się do akcji przeciwko nam. Tak się nie stało. Wypuściliśmy więźniów, kilku naszych zginęło. Zlikwidowaliśmy ok. 10 strażników. Druga duża akcja to była bitwa w Lesie Stockim, niedaleko Końskowoli, w maju 1945 r. „Orlik” zebrał oddział ok. 200 żołnierzy i chciał iść na Nałęczów, by go zdobyć, oczyszczając teren. Tymczasem ze wsi obok Lasu Stockiego wydostał się szpicel, który dał znać do Lublina. Rano, jak wstaliśmy, byliśmy otoczeni prawie hermetycznie. Było ich ok. 700: KBW, wojsko, milicja, bezpieka. Co mogli zebrać, wzięli, każda chałupa była otoczona. Rano rozpoczęła się akcja. „Skrobowanie” mieszkali w chałupie, trochę dalej, praktycznie poza obławą. Dotaraliśmy do wąwozu i zaczęliśmy wydobywać poszczególne chałupy z rąk komunistów. Bitwa trwała cały dzień, do wieczora. Ich było więcej niż nas, nie poddali się, ale pochowali po krzakach i siedzieli po cichutku. Wycofaliśmy się. Kilkunastu było rannych, kilku zabitych. Bitwa została wygrana.

Do kiedy służył Pan u „Orlika”, walcząc w podziemiu niepodległościowym?

Do sierpnia 1945 r. Rozstaliśmy się, namawiał do odejścia. Teren był spacyfikowany przez komunistów i sowieckich najeźdźców, których przybywało. Na tamtych terenach nie mogłem zostać, bo byłem za bardzo znany. Pojechałem do Warszawy. Zostałem ją zrujnowaną i spaloną. Tam też byłem znany. Miałem lewe dokumenty. Pojechałem do Szczecina.

Czy był Pan aresztowany i więziony później?

Tak, to było w okresie amnestii. Ogłoszono ją w 1947 r., a ja dalej nie chciałem się ukrywać. Ła-



Mjr Marian Bernaciak „Orlik”
Zdj. podziemiezbrojne.blox.pl

pano mnie już w Szczecinie. Sądziłem, że jeśli skorzystam z amnestii, będę miał spokój, ale po kilku miesiącach aresztowano mnie i tak na przemian co kilka miesięcy mnie aresztowano na 1 rok, na dwa. Łącznie w więzieniach spędziłem ok. pięciu lat. Siedziałem w różnych miejscach. Byłem traktowany gorzej niż w Skrobowie. Tam miałem mundur i traktowano mnie jak żołnierza, tu jak bandytę, przestępcę.

Musiał Pan żyć w komunistycznym systemie. Jaki miał Pan do niego stosunek?

Od początku pałałem nienawiścią do tego systemu narzuconego przez Moskwę. I nie tylko ja, ale każdy, kogo spotykałem po wojnie. Ten system nie był polski i nie był dla Polaków. Każdy pracował, gdzieś się zatrudnił, ale przyszłości nie widzieliśmy w tym systemie i to się sprawdziło. Obecnie jesteśmy jednym z ostatnich

krajów w Europie. Nie jest to wolny kraj.

Zbliża się 1 marca, Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wiele wydarzeń związanych z tym dniem organizują młodzi ludzie. Czy odczuwa Pan dumę z tego powodu?

Bardzo. Absolutnie. Sercem przyłączam się do nich. Przecież oni odtwarzają historię. Uważam, że jest to konieczne i musi trwać. Kraj nie może zapomnieć o tym, kim byli Żołnierze Wyklęci, którzy do końca walczyli o wolność, właściwie bez żadnych szans. Myśmy nie mieli żadnego oparcia po wojnie, byliśmy traktowani jako przestępcy.

Czy uważa Pan, że Żołnierze Wyklęci, m.in. „Orlik”, mogą być wzorami dla innych?

Jeśli chodzi o „Orlika”, to uważam, że był to wielki człowiek, oddany całkowicie sprawie Ojczyzny, wielki patriota. Walczył do końca. Zastrzelił się z mojego pistoletu, który mu oddałem, opuszczając oddział.

Jakie przesłanie mógłby pan skierować do młodych ludzi obecnie?

Miłować Ojczyznę cały czas i wierzyć w to, że będzie niezawisła, że będzie sama o sobie stanowić.

Partyzanci WiN mjr. „Orlika” - pluton Bolesława Mikusa „Żbika”, lato 1946 r.





**Marcin
Paluch**

Doktor nauk humanistycznych, specjalista w zakresie historii wojskowości, militarysta, członek „Civitas Christiana”.

ŻOŁNIERZE NIEZŁOMNI DŁUGIE TRWANIE 1944–1963

Kluczową przyczyną długotrwałości oporu podziemia niepodległościowego był profesjonalizm partyzantów, polegający na doskonałej znajomości terenu i doświadczeniu zdobytym w walce z niemieckim okupantem.

W latach 90. XX w. do obiegu społecznego III Rzeczypospolitej został wprowadzony termin „Żołnierze Wyklęci”, określający całokształt antykomunistycznego podziemia zbrojnego po 1944 r. W przekonaniu autora lepszemu sformułowaniu jest nazwa „Żołnierze Niezłomni”, charakteryzująca żołnierzy konspiracji jako nieugiętych bojowników walczących o niepodległą i suwerenną Polskę. Swoją długoletnią walką udowodnili, że Naród Polski dobrowolnie nie poddał się komunistycznemu zniewoleniu. Ich heroiczne trwanie w zbrojnym oporze było potęgowane wiarą w wybuch III wojny światowej pomiędzy aliantami zachodnimi a ZSRS oraz niemożnością prowadzenia normalnego, cywilnego życia w realiach sowieckiego systemu totalitarnego w Polsce. Żołnierze AK, WiN, NSZ czy NZW, którzy ujawnili swoją konspiracyjną przeszłość, byli w nieodległej przyszłości aresztowani, skazywani na kary długoletniego więzienia oraz mordowani w katorniach UB i NKWD.

Wśród najwybitniejszych postaci tego „pokolenia Kolumbów” należy wymienić: mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora” (1918–1947), mjr. Zygmunta Szendzielarza ps. „Łupaszka” (1910–1951), mjr. Mariana Bernaciaka ps. „Orlik” (1917–1946), mjr. Franciszka Przysiężniaka ps. „Ojciec Jan” (1909–1975), kpt. Zdzisława Brońskiego ps. „Uskok” (1912–1949), ppor. Anatola Radziwonika ps. „Olech” (1916–1949), st. sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza ps. „Rój” (1925–1951) i sierż. Józefa Franczaka ps. „Laluś” (1918–1963).

Doświadczenie, elastyczność i inicjatywa

Wyżej wymienieni oficerowie konspiracji niepodległościowej byli wybitnymi specjalistami działań partyzanckich. Ich doświadczenie bojowe nabyte w pokaźnej liczbie akcji zbrojnych lat 1939–1944 skutkowało tym, że byli oni bardzo trudnymi przeciwnikami dla funkcjonariuszy NKWD, UB i KBW. Według dokumentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z 9 lipca 1945 r. niektóre formacje konspiracji niepodległościowej były dość liczne i bogato wyposażone w broń maszynową oraz automatyczną. Przykładowo: zgrupowanie AK-DSZ kpt. Zenona Jachymka ps. „Wiktor” obejmowało ok. 600 żołnierzy uzbrojonych m.in. w 8 ckm-ów, 33 rkm-ów, 12 lkm-ów oraz 25–30 karabinów automatycznych. Tego typu formacje, przeszkolone w szybkiej koncentracji, jak również w rozczłonkowaniu na mniejsze pododdziały, doskonale znające teren swoich działań, mogły prowadzić skuteczną walkę nawet z zaprawionymi w bojach batalionami i pułkami NKWD.

Po tym wprowadzeniu należy przybliżyć fundamenty taktyki działań partyzanckich oraz przykłady jej praktycznego zastosowania. Wskaże to Czytelnikom, jakimi profesjonalistami byli Żołnierze Niezłomni oraz uświadomi, dlaczego tak długo po zakończeniu II wojny światowej na obszarze niemal całkowicie kontrolowanym przez komunistów prowadzili oni efektywną walkę, zadając nowemu okupantowi pokaźne straty.

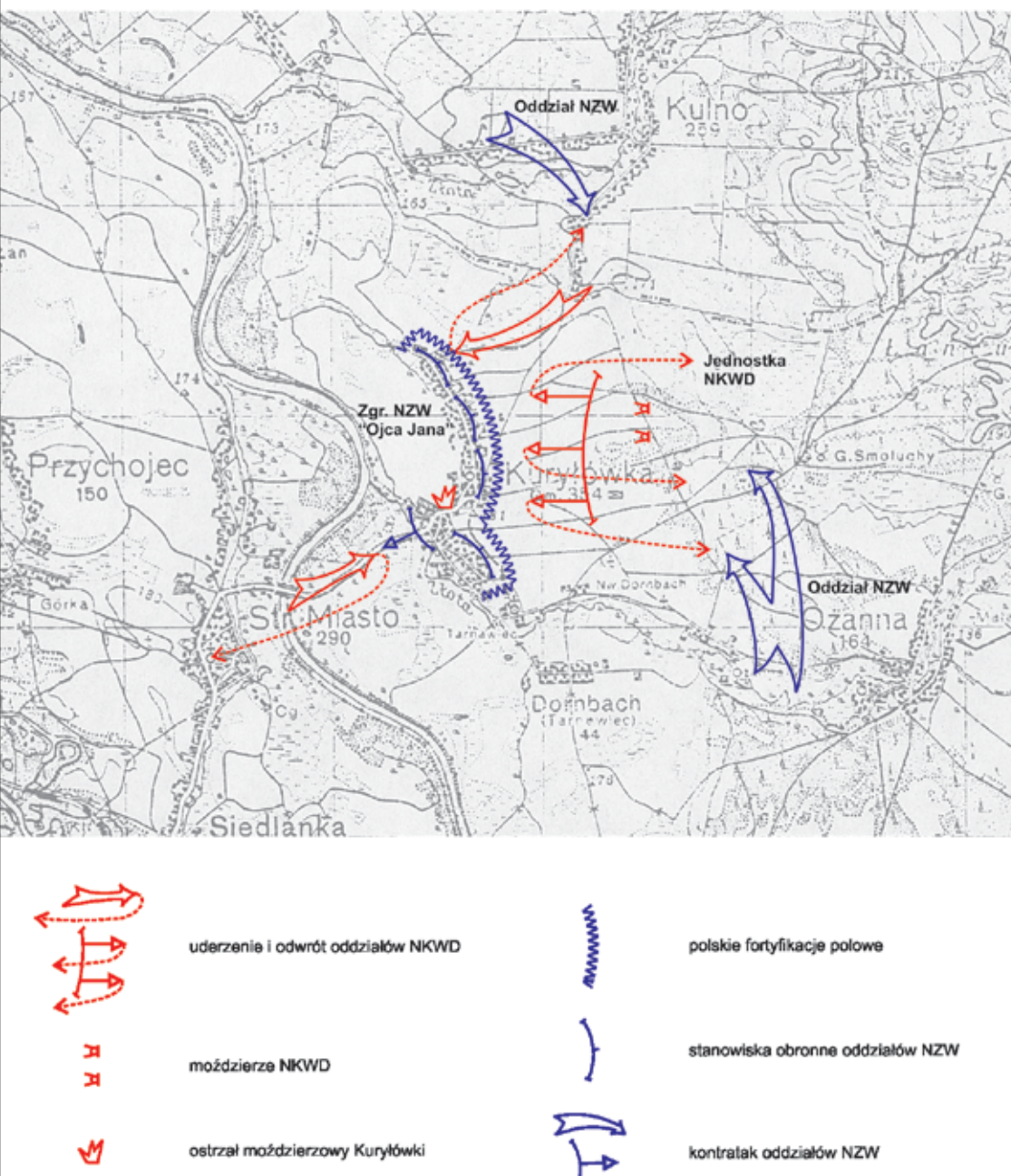
Kwintesencją działań partyzanckich jest ich elastyczność. W krótkich słowach ujmuje się to jako zdecydowane i błyskawiczne uderzenie na wroga, zniszczenie jego siły żywej oraz sprzętu, a następnie szybkie wycofanie się, zanim zdoła się on zreorganizować, podciągnąć odwody i kontratakować. Formacja nieregularna nie powinna wchodzić do walki, jeśli nie ma pewności, że odniesie w niej powodzenie. Ważne jest rów-

nież utrzymanie inicjatywy w rękach partyzantów. Wpływa to z jednej strony na powodzenie działań bojowych, z drugiej – na pocucie stałego zagrożenia w jednostkach nieprzyjaciela. Inicjatywa przejawia się głównie w nieustannej aktywności partyzantów, których oddziały nie przestają nękać i niszczyć wroga. Aby osiągać sukces, „leśne pododdziały” musiały zaskakiwać przeciwnika. Ten istotny element wpływał decydująco na przebieg każdej akcji bojowej. Zaskoczenie pozwalało osiągnąć przewagę nad zwykle przeważającymi siłami nieprzyjaciela, a w najgorszym przypadku równoważyło jego wyższość liczebną i ogniową. Sztandarowymi przykładami wzorowego utrzymania w swoich rękach inicjatywy działań, zaskoczenia oraz zastosowania elastycznej taktyki były rajdy oddziału AK-DSZ mjr. Hieronima Dekutowskiego na wiosnę 1945 r. 27 kwietnia połączone zgrupowanie „Zapory”, por. Tadeusza Kuncewicza „Podkowy” i Tadeusza Borkowskiego „Mata” opanoowało Janów Lubelski. Zdobyto posterunek MO, wypuszczono 15 aresztowanych, ale co najważniejsze – przejęto 4 samochody ciężarowe. Przy wykorzystaniu trakcji mechanicznej pododdział „Zapory” w dniach 12 i 15 maja wjechał do Bełżyc oraz Urzędowa, a następnie całkowicie sparaliżował funkcjonowanie aparatu komunistycznego w tych miejscowościach.

Znajomość terenu i pomoc ludności

Doskonała znajomość terenu działań była nieodzownym warunkiem egzystencji oddziałów partyzanckich. Obszar funkcjonowania musiał dawać ukrycie i zapewniać bezpieczeństwo. Od znajomości terenu zależała swoboda manewru, a tym samym możliwość wykonania zadań bojowych. W zasadzie wszyscy partyzanci powinni byli znakomicie znać swój rejon. Dobrze, gdy żołnierze i oficerowie byli w stałym kontakcie z zaufanymi, miejscowymi przewodnikami. Mając na uwadze powyższą wiedzę teoretyczną, musimy wspomnieć o postaci sierż. Józefa Franczaka ps. „Laluś”. Dzięki doskonałej znajomości terenu oraz pomocy materialnej miejscowej ludności ten partyzant AK-WiN jeszcze wiele lat po zakończeniu II wojny światowej prowadził działalność konspiracyjną w rejonie gminy Piaski nieopodal Lublina. Dopiero w wyniku szeroko zakrojonej operacji o kryptonimie „Pożar” udało się funkcjonariuszom SB zlokalizować miejsce, gdzie się ukrywał. Józef Franczak zginął z bronią w ręku, prowadząc ogień z pistoletu do grupy operacyjnej SB, 21 października 1963 r. w rejonie miejscowości Majdan Kozic Górnych. Na Kresach Wschodnich skutecznie zwalczali administrację sowiecką żołnierze zgrupowania poakowskiego Obwody nr 49/67. Pomieędzy Lidą a Szczuczynem partyzanci ppor. Anatola Radziwonika ps. „Olech” dzięki doskonałej znajomości terenu wielokrotnie wychodzili nieomal bez strat z kotła obław jednostek NKWD-MWD. Przykładowo, 17 maja 1947 r. w rejonie miejscowości Starodworce oddział „Olecha”, tracąc sierż. Pawła Kłikiewicza ps. „Irena”, przebił się przez pierścień okrażeń grupy operacyjnej MWD. Kres działalności konspiracyjnej zgrupowania „Olecha” nastąpił 10 maja 1949 r. w rejonie wsi Raczkowszczyzna. W walce z przeważającymi siłami MWD zginęło 10 polskich partyzantów razem z dowódcą, ppor. Anatolem Radziwonikiem.

Partyzanci, prowadząc efektywną walkę z przeważającymi jednostkami regularnej armii, musieli stosować specjalne metody walki. Można przypuszczać, że pierwszoplanowe miejsce na liście sposobów zwalczania nieprzyjaciela zajmował napad. Polegał on na nagłym, błyskawicznym i gwałtownym uderzeniu na wroga z pełnym wykorzystaniem czynnika zaskocze-



nia i posiadanej siły ognia. Istotną cechą napadu było dążenie do całkowitego zniszczenia nieprzyjaciela (obiektu) lub zadania mu poważnych strat. Ta akcja zbrojna mogła mieć formę napadu ogniowego, połączonego z atakiem grupy szturmowej. Ostrzał był kierowany do obserwowanych celów, a w ślad za ogniem następował atak prowadzący do walki wręcz lub do wdarcia się na teren atakowanego obiektu w celu zniszczenia najważniejszych urządzeń. Niejednokrotnie partyzanci stosowali napad ze skrytym przeniknięciem na teren obiektu wroga. Polegał on na takim sposobie działania, który by pozwolił na wykonanie zadania bez użycia broni palnej. Skryte przeniknięcie do obiektu stosowano przede wszystkim w celu zniszczenia lub unieruchomienia ważnych urządzeń wojskowych, przemysłowych lub administracyjnych. W tym ostatnim przypadku na uwagę zasługują brawurowe uderzenia na więzienia w Puławach i Zamościu. 24 kwietnia 1945 grupa 44 partyzantów WiN mjr. Mariana Bernaciaka ps. „Orlik” wdarła się do dobrze ufortyfikowanego budynku UB w Puławach. Przy stracie dwóch żołnierzy udało się uwolnić 107 więźniów. 8 maja 1946 r. pododdział WiN por. Romana Szczura ps. „Urszula” w błyskawicznej akcji opanował więzienie w Zamościu, przywracając wolność ponad 300 więźniom.

Długa obrona droga do klęski

Na końcu listy metod działań partyzanckich znajdują się działania obronne prowadzone na stałych pozycjach przy-

parło uderzenie sowieckie, wsparte ogniem moździerzowym. Napastnicy zostali zmuszeni do odwrotu, tracąc w walce 56 poległych [zob. mapka].

Niniejszy tekst jest tylko przyczynkiem do dalszego, usystematyzowanego pod kątem wojskowego, badania historii polskiej konspiracji. Wskazuje on jednak, że polscy dowódcy oddziałów partyzanckich doskonale znali swoje rzemiosło. Lata walki konspiracyjnej z okupantem niemieckim nauczyły ich, jak dobrze gospodarować własnymi niewielkimi siłami i zadawać nieprzyjacielowi poważne straty w ludziach i sprzęcie. Sowietci doskonale zdawali sobie sprawę z siły i możliwości polskiego podziemia niepodległościowego. Aby je doszczętnie zniszczyć, wprowadzili na ziemię polskie pułki i dywizje Wojsk Wewnętrznych NKWD oraz grupy operacyjne NKGB i „Smiersz”. Zorganizowali również rodzimy komunistyczny aparat terroru. Pomimo tej asymetrii sił i środków konspiracja niepodległościowa trwała w długoletnim oporze przeciwko nowym okupantom, płacąc jednak wysoką daninę krwi żołnierskiej za swoje oddanie niepodległej i suwerennej Rzeczypospolitej.

Pamięć o Żołnierzach Niezłomnych, o ich bohaterskiej i częstokroć tragicznej walce musi być z pełną świadomością kultywowana we współczesnej Polsce. Stanowi bowiem nieodzowny element naszej dumy narodowej oraz polityki historycznej.

gotowanych do uporczywej walki. Tego typu operacje prowadziły w prostej linii do nieuchronnej klęski, tj. do rozbicia i zniszczenia formacji nieregularnych. Oddział partyzancki powinien unikać za wszelką cenę wymuszonej walki obronnej, nie dopuszczając przy tym do zamknięcia wokół siebie pierścienia okrążenia. Aprobując się wyłącznie krótkotrwałą obronę w dogodnym miejscu i sytuacji. Jeżeli jednak okrążenie stało się faktem dokonanym, głównym zadaniem dowódcy jest uchronienie grupy przed rozbiciem przez zorganizowanie wyjścia poza pierścień oblawy, metodą przełamania lub rozproszenia oddziału. Od lata 1944 r. na obszarze Rzeczypospolitej zanotowano niewielką liczbę bitew partyzanckich stoczonych pomiędzy dużymi formacjami konspiracji niepodległościowej a batalionami lub pułkami NKWD, UB lub KBW. 7 maja 1945 r. dowodzone przez mjr. Franciszka Przysiężniaka ps. „Ojciec Jan” Zgrupowanie Oddziałów Leśnych Okręgu Rzeszowskiego („San”) Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, składające się z pododdziałów Józefa Zadziernieckiego „Wołyniaka”, Bronisława Gliniaka „Radwana”, Franciszka Szaraka „Lisa” i Stanisława Pelczara „Radlaka”, stoczyło zwycięski bój z ekspedycją karną NKWD pod miejscowością Kuryłówka. W jego wyniku ok. 200 żołnierzy podziemia na przygotowanej wcześniej linii fortyfikacji polowych od-

SUFRAŻYSTKI, EMANCYPANTKI, FEMINAZISTKI...



Anna
Sutowicz

Strome są ścieżki
filozofek równouprawnienia...

Doktor nauk humanistycznych
w zakresie historii, sekretarz Rady
Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana” we Wrocławiu.

Podejmowanie przez kobietę tematu równouprawnienia jest narażone na zarzut subiektywizmu w sytuacji posługiwania się osobistym doświadczeniem. Jak na niego odpowiedzieć? Łatwo mi co prawda sięgnąć do paradygmatów psychologii, ale przecież mogę się także odwołać do prawa wypowiedzi we własnym imieniu i interesie. Trudno. Jestem kobietą, także matką, przez kilka lat pracowałam na wszystkich poziomach polskiej szkoły, liźnęłam trochę wiedzy, znam parę języków w stopniu umożliwiającym korzystanie z literatury. Należę też do tego pokolenia, które otarło się o absurdy „socjalizmu z ludzką twarzą”, a któremu dane było obserwować wkroczenie nowej rzeczywistości, kuszącej atrakcyjnym opakowaniem, pozorną swobodą działania, ograniczoną tylko zasobnością kiesy i dostępnością do szerokiej palety projektów europejskich. No więc mam to nieszczęście, że pamiętam wiadukty kolejowe oblepione hasłami z udziałem „ludu pracującego miast i wsi”, za którymi kryła się jedyna prawdziwa ideologia mająca uszczęśliwiać wszystkich, także tych, którzy bronili się przed

szczęściem i chcieli po prostu żyć „po staremu”, „jak Bóg da”.

Pewnie, przed wojną byli w Polsce komuniści i burżuazja, byli chłopci niepiśmienni i pozbawieni możliwości zwiększenia własnego arealu, były kobiety niewykształcone, babki proszalne i niemało takich, które bywając w świecie, ocierały się o blichtr luksusu i rozpustę. Skrajności istniały zawsze: bieda obok bogactwa, szczęście tuż obok nieszczęścia, tchórzostwo szło od niepamiętnych czasów w parze z polskim bohaterstwem. Taka jest natura świata. Tylko że potem przyszło samo szczęście, sam dostatek, tylko prawda i gdzie nie spojrzysz – „lud pracujący”, zadowolony i syty swego. Miło powspominać wiejskie kobiety na traktorach, miejskie nad ranem biegnące z dzieckiem do żłobka, po południu cisnące się w tramwajach z siatami wypchanymi zdobyczną kiełbasą. Żeby im ulżyć, ktoś wymyślił tygodniowe placówki dla dzieci: nareszcie można było nie szarpać się codziennie z zaprowadzaniem pociech do kibucu. Ktoś dał kobietom



▲ Brytyjska sufrażystka w 1910 r.

► Feminizm jest często wykorzystywany przez polityków w sposób instrumentalny. Amerykański plakat z 1943 r. zachęca kobiety do ponoszenia ciężaru wojennego w gospodarce / Fot. wikipedia



do ręki butelkę z mlekiem pełnowartościowym i powiedziać, że jest lepsze niż ich własna pierś. Co za ulga...

Pułapka

Te właśnie mamy nas wychowały, ten świat nas przekonał, że to jest ta wymarzona wolność, której nie zapewnił Kościół, lecz dopiero dobrobyt socjalizmu. I to jest element rzeczywistości, z którego już, jako Polacy, nie umiemy się otrząsać. Taka skaza. Spojrzeliśmy na świat przez filtr ideologii, a każda ideologia ma to do siebie, że łatwo jej uciec od rzeczywistości – wyrasta przecież z idei. Łatwo znęcić głodne zwierzę w pułapkę. Tylko że analiza czyichkolwiek potrzeb nie może być ostatecznym etapem budowania żadnej ideologii. Tragedią staje się błędne rozpoznanie rzeczywistości, ale absolutne nieszczęście zaczyna się wówczas, gdy motorem działania przestaje być sama idea, a w grę zaczynają wchodzić ogromne interesy, wielkie pieniądze i głód zauważalnego zysku. Taki był socjalizm we wszystkich jego stadiach w Polsce i na świecie i takie są wszelkie ideologie budowane na nieracjonalnych przesłankach, tworzone z wyselekcjonowanych wątków filozofii uszczęśliwiającej ludzkość na siłę, bez uwzględnienia jej natury i przyrodzonych właściwości. W takich momentach historii zwykle ktoś zdroworozsądkowy przeciera oczy i wyraża zdziwienie: „to nie może być” albo „może gdzie indziej, ale nie u nas”. Wówczas cały sztab konstruktorów filozofii uszczęśliwiającej, koniecznie utytułowanych i znających światowe problemy, przystępuje do spychania tego zdrowego instynktu istoty rozumnej na margines jej wiedzy o życiu. Jeżeli nie rozumiesz problemu, to dlatego, że jesteś Kiepskim „polaikiem” z czapką krakowską na głowie i dopóki nie pozbędiesz się ciężaru tradycji, kompleksu społeczności, która nie umie nic poza psuciem własnej historii, niczego nie osiągniesz. A jeżeli masz jeszcze jakieś wątpliwości, to tylko dlatego, że brakuje ci wiedzy, zmysłu przedsiębiorczości albo po prostu za często chodzisz do kościoła.

A woman must have a purse of her own – wołała ponad sto lat temu amerykańska sufrażystka Susan Anthony. Dzisiaj kobiety mają nie tylko własne portmonetki, jeżdżą autobusami i noszą spodnie, za co w średniowiecznym Wrocławiu z pewnością byłyby zamknięte, jako burzycielki spokoju publicznego, w specjalnej klatce. Tylko że według obecnych filozofów szczęścia to nie jest spełnienie snu o równouprawnieniu. Kobiety uczestniczą w tworzeniu rynku pracy, ale zarabiają mniej, są niechętnie zatrudniane, bo w każdej chwili mogą poprosić o urlop macierzyński. Bywają mało dyspozycyjne, zajęte problemami domu i rodziny. Ich udział w życiu społecznym ogranicza się do korzystania z przywilejów sfery budżetowej – wciąż pielęgniarka i nauczycielka to najczęściej niewiasta. Dzieje się tak podobno dlatego, że ktoś przekonał kobiety do hołdowania mitom empatii i skłonności do opieki nad słabszym. W tym właśnie ma tkwić zniewolenie współczesnej kobiety. Pomimo dziesiątków lat wytrwałej pracy wielu jednostek na polu walki z kłamstwem kultury patriarchalnej kobieta przyjmuje macierzyństwo jako naturalne spełnienie swojego społecznego i ludzkiego powołania. To nie system jest wobec niej opresyjny, to ona sama nosi w swojej głowie mylne wyobrażenie o własnej naturze. Wprawdzie w razie „nieszczęścia” może ona dokończyć aborcję, ale czyni to wciąż z oporami, wciąż pod pewnymi warunkami, wciąż musi się liczyć ze zdaniem ojca dziecka. W tym zaściankowym kraju dyskurs społeczny pozostaje niezmiennie zdominowany przez białych, heteroseksualnych i na dodatek bogatych samców. Przekłada się to zresztą na ich wolność w używaniu przemocy wobec swoich partnerek, zwłaszcza w zaciszu domowym. Dlatego w opisie rzeczywistości obowiązuje samcza wersja wydarzeń, która służy wykorzystaniu zdolności rozrodczych kobiety i jej gotowości do poświęceń. W nauce i wykładzie popularnym panuje więc język sprzyjający utrwaleniu tej wizji: Bóg jest „Ten”, człowiek jest „ten”.

Jeżeli ktoś myśli, że to absurdał, odsyłam do prac tzw. badawczych na polu lingwistyki feministycznej, uprawianej przy dużym nakładzie finansowym projektów europejskich w licznych już ośrodkach uniwersyteckich. Mnie, jako historykowi, i to na co dzień tkwiącemu po uszy w tematyce kobiet średniowiecza, wielce oburzająca wydaje się dyskusja wokół roli społecznej przedstawicielek płci pięknej w przeszłości. Nie chce mi się – i szkoda na to miejsca – polemizować z szarlatanскими wręcz tłumaczeniami niewiast w tradycyjnym społeczeństwie aż do końca XVIII w. W *Historii miłości macierzyńskiej* autorstwa współczesnej francuskiej myślicielki Elisabeth Badinter pełno jest przekłamań, może wypływających z niewiedzy, może z fascynacji ideą równouprawnienia, ale najpewniej będących elementem misternej konstrukcji mającej na celu zniszczenie mitu o funkcjonowaniu instynktu macierzyńskiego. Ktoś, kto nie zna dziejów wielkich matek: władczyń, świętych i mniej znanych dam w burzliwym okresie od VIII do XIII w., kto nie zapoznał się z realiami powstawania idei małżeństwa w tym czasie, nie słyszał historii wielkiej miłości Jana Sobieskiego do żony i ich przywiązania do dzieci o zdrabnianych imionach, może twierdzić, że w XVIII w. akt seksualny powszechnie uchodził za grzeszny. Nie mam pretensji – jak zwykle świat kręcił się wokół Francji, a w Polsce w tym czasie można było być „zdrowo sprosznym”. Demony budzą się wówczas, gdy powstające jak grzyby po deszczu ośrodki akademickie i paraakademickie traktują te i tym podobne wywody jako podstawę programu studiów gender na różnych stopniach.

To już było

Autorytety naukowe bronią tej działalności jako naukowej, a jednocześnie na byle jakiej stronie internetowej tych ośrodków (może poza najbardziej rozbudowanym, bo też obsługiwanym przez prawdziwe sławy „badawcze” ośrodkiem łódzkim) można znaleźć proste przyznanie, iż jest to „działalność na polu idei”. Każdy naukowiec wie, że wszelkie idee przeszkadzają w optymalizacji wyników badań, a już na pewno nie stanowią ich właściwego horyzontu. I rzeczywiście – czy podejmowanie tematyki stereotypów płci, funkcjonowania utrwalaonych społecznie oczekiwań wobec kobiet i mężczyzn, wreszcie przejawów współczesnej kontestacji kultury musi prowadzić do wprzęgania całego zastępu idei dziś już staromodnych, sprawdzonych i w gruncie rzeczy tylko szkodliwych? Historia zna dzieje feminizmu w wydaniu starożytnym, była już dominacja homoseksualnej i androgynicznej kultury epoki schyłkowej Grecji i Rzymu, a bliżej naszych czasów – XVIII-wiecznej Francji. Ludzkość testowała już idealizm platoński i utopię filozofów szczęścia. Ktoś kiedyś wspierał rozwój badań nad strukturą społeczeństwa feudalnego w ujęciu marksistowsko-leninowskim, ktoś organizował wymianę myśli z akademikami sowieckimi.

Pozostaje pytanie o kondycję współczesnej kobiety, „meżyny”, jak wołałby XVI-wieczny jezuicki tłumacz Biblii, Jakub Wujek, bynajmniej nie badacz lingwistyki feministycznej. Czasami, choć nie zawsze, zarabia ona mniej niż jej mąż/partner. Zasadniczo nie pragnie dzieci, a już najczęściej nie przed trzydziestką. Chce być samodzielną, kończyć jako takie studia, rzadko ścisłe, ale bywa też naukowcem-informatykiem. Jeśli już decyduje się na ciążę i macierzyństwo, a żyje w jakimś w miarę trwałym stadle, poddaje się presji szybkiego powrotu do pracy, bo kredyt hipoteczny sam się nie spłaci. Jeżeli przy okazji odkryje piękno bycia z dzieckiem, ma szansę odnaleźć odrobinę szczęścia. I w tym tkwi ziarno nadziei. Świat nie zdąży oszaleć, bo zwyczajnie zabraknie tych, którzy będą mogli sobie pozwolić na jałowe dywagacje nad ideami i strategią ich wdrażania w rzeczywistość, koślawa i pełną błędów, ale przecież dotykálną.



Adam
Maksymowicz

GAZ ŁUPKOWY ZMARNOWANA SZANSA

Niepotrzebny rozgłos i emocje przeszkadzają
w poszukiwaniach gazu łupkowego w Polsce.

Koncepcję zagospodarowania gazu łupkowego zainicjowało w 2006 r. dwóch geologów z Wrocławia. Mieszkający w USA dr Jan Krasoń, ekspert poszukiwań złóż na świecie, jako pierwszy zainteresował problematyką gazu łupkowego ówczesnego Głównego Geologa Kraju, prof. Mariusza Oriona Jędryska. Tak się złożyło, że dr Jan Krasoń w latach 60. minionego wieku był wykładowcą w Zakładzie Geologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Obaj naukowcy pochodzący z tej samej uczelni szybko się porozumieli i amerykańskie firmy gazowo-naftowe podjęły się poszukiwań gazu łupkowego na terenie naszego kraju. Polska miała być, po USA, drugim krajem na świecie, który miał opanować i eksploatować gaz łupkowy. Amerykanie szacowali, że na naszym terytorium może być ok. 5 bilionów metrów sześciennych tego surowca.

Rok później doszło do zmiany rządu i zmiany podejścia do eksploatacji naszych złóż gazu łupkowego. Zmiana polegała przede wszystkim na tym, że obok ekspertów i naukowców za zagospodarowanie tego surowca wzięli się politycy. Trzeba zaznaczyć, że na ogół byli oni ludźmi z wykształceniem humanistycznym i chcieli natychmiast osiągnąć sukces, przynajmniej medialny i polityczny. Ich entuzjastyczne wypowiedzi podawane do publicznej wiadomości nakreślały nadzieje i oczekiwania wszystkich Polaków na gazową niezależność od zagranicznych dostaw. Inicjatorów przedsięwzięcia odsunęto na boczny tor, nie byli oni już potrzebni. Entuzjazm polityków dla gazu łupkowego miał się jednak odwrotnie proporcjonalnie do osiągnięć w tej dziedzinie. Na dodatek Amerykanie, zniechęceni niejasnymi procedurami, zagmatwanym prawem geologicznym i górniczym oraz protestami społecznymi, zaczęli wycofywać się z Polski do... Rosji! Unia Europejska, aby nie dopuścić do eksploatacji naszego gazu łupkowego, przyjęła niezwykle restrykcyjne przepisy z zakresu ochrony środowiska paraliżujące dalsze jego poszukiwania. Na tym można by skończyć tę wielce pouczającą lekcję zmarnowanych szans na odkrycie i eksploatację polskiego gazu łupkowego. Jednak po to, aby w przyszłości mechanizm ten nie mógł się więcej powtarzać, potrzebna jest bardziej szczegółowa analiza działań związanych z eksploatacją polskich surowców naturalnych w ogóle.

Prawo dla urzędników czy dla obywateli?

Fala rezygnacji amerykańskich koncernów naftowych z poszukiwań w Polsce ma być dowodem, że tego gazu nie ma. Nie jest to żaden dowód. Gaz ten jest na pewno, tylko nikt jeszcze nie wie, ile go jest. Oczywiście to, ile go jest, decyduje o opłacalności eksploatacji. Tymczasem gazowi giganci od poszukiwań wycofują się nie z tego powodu, że gazu tu nie ma, tylko dlatego, że warunki jego eksploatacji są nieoptyczne. Powołują się oni na ustawę o opodatkowaniu wydobycia rud miedzi, ustawę, która została uchwalona wyłącznie dlatego, że KGHM ma znaczące zyski ze swojej działalności gospodarczej. Jest to ustawa nie dla sektora, lecz dla jednej tylko firmy – tylko ona jest obciążona tym podatkiem, reszta podobnych firm górni-

czych nie jest! Znaczy to, że rząd i parlament mogą opodatkować dowolnie kogo zechcą, jeśli tylko uznają, że ma on znaczące dochody.

Prawo geologiczne miało unormować przyszłe warunki eksploatacji węglowodorów. Początkowo planowano, że zostanie to dokonane ok. 2015 r. Kiedy amerykańskie firmy zaczęły opuszczać nasz kraj, rząd nagle się obudził i stwierdził, że prawo to uchwali natychmiast. Do końca 2013 r. ustawa miała stać się faktem dokonanym i przewidywać opodatkowanie wydobycia gazu i ropy naftowej prawdopodobnie na poziomie ok. 40 %, jednak nie doszło do jej uchwalenia. Wydaje się, że jest to reakcja już wielce spóźniona, bo firmy nie czekając na ustawę, zwiążają swoje interesy w naszym kraju. Wobec rosnącej siły opozycji i spadku notowań rządu zanoszą się na to, że ustawa ta będzie długo dyskutowana i niejedna czeka ją jeszcze debata. Co zatem zrobić z tym prawem?

Wielokrotnie doradzano, aby nie nowelizować prawa geologicznego i górniczego stosownie do potrzeby, bo to się nigdy nie skończy – zawsze są nowe potrzeby i nowe problemy. Lepiej oddzielić prawo geologiczne od górniczego. Problemy są z prawem geologicznym, a nie górniczym, czyli z poszukiwaniami, a nie z eksploatacją. Przepisy winny być nie szczegółowe, jak to jest obecnie, ale ogólne i uniwersalne, tak aby można je było zastosować do każdej zaistniałej w praktyce sytuacji.

Tak jednak nie jest, gdyż decydujący głos mają w tej sprawie urzędnicy, dla których szczegółowe prawo jest ułatwieniem w jego stosowaniu. Trzeba jednak zapytać, czy prawo ma służyć obywatelom, czy też urzędnikom? Jeżeli tym ostatnim, to kolejne jego nowelizacje oraz ich fatalne skutki będą na porządku dziennym.

Bez emocji

Poszukiwania gazu łupkowego wzbudzają w Polsce emocje. Mamy szansę wyrwania się z dyktatu Gazpromu. Mamy szansę być samowystarczalni. Wywoływanie podobnych emocji jest karygodne choćby z tego powodu, że wszelkie poszukiwania są wtedy prowadzone nie z zimną krwią i stosownie do przyjętych w tej branży zasad, ale pod presją polityczną i medialną, która nic sobie nie robi z żadnych zasad. „Gaz jest albo go nie ma”. Nieznający się na tym ludzie zabierają głos w sposób stanowczy i nieznoszący sprzeciwu. Atmosfera taka niczemu dobremu nie służy. Strach tych, którzy prowadzą poszukiwania, paraliżuje ich najlepsze nawet pomysły, które stale są pod okiem mediów, polityków i opinii publicznej. Chciałoby się powiedzieć, że poszukiwania surowców to czynność raczej intymna, jeżeli chce się im przeszkodzić, to najlepiej rozpalać na ten temat emocje. Tego rodzaju prace mają w sobie coś z planowania sztabowców wojskowych. Rozgłos i ujawnianie ich tajemnic źle służy sprawie. Spokój oraz poufność i tajemnica mają tu znaczenie decydujące. Zauważyć trzeba, że wielkie odkrycia surowcowe w naszym kraju były prowadzone z zachowaniem podobnych rygorów. Informowano o nich

Geolog, pracował niemal we wszystkich branżach surowcowych i górniczych w Polsce. Był głównym inżynierem w Biurze Zarządu KGHM Polska Miedź w Lubinie, członek „Civitas Christiana” we Wrocławiu.

obszernie, kiedy wyniki były pewne i niepodważalne. Obecna sytuacja powoli wraca do tej normy. Nie znaczy to, że media czy też politycy nie mogą się wypowiadać na ten temat. Owszem mogą, a nawet powinni, lecz bez dopuszczania ich do szczegółów, programów i osiągniętych wyników. Nie mamy samych przyjaciół na tym świecie. Podawanie wszystkiego na tacy ułatwia paraliżowanie badań i osiągnięcie negatywnych wyników. Zagrożenia te ujawniły się jak na dłoni w sprawach poszukiwań gazu łupkowego.

Śmierć miliardera

Pod koniec lipca z USA dotarła wiadomość o śmierci twórcy i pomysłodawcy hydraulicznego szczelinowania, amerykańskiego miliardera greckiego pochodzenia Georga P. Mitchella. Był on pionierem wydobywania gazu ziemnego metodą szczelinowania. Założył w 1980 r. firmę Mitchell Energy & Development Corp., która rozpoczęła eksploatację gazu z łupków w Stanach Zjednoczonych. Zmarły miliarder miał 94 lata. W USA cieszył się on zasłużoną sławą. Dzięki jego pomysłowi amerykański gaz stał się o 50% tańszy i kraj ten z jego importera przekształcił się w eksportera, zarabiając na tym miliardy dolarów. Krytyka pod adresem Mitchella podjęta przez ekologów wszelkiej maści jest tam traktowana jako gospodarczy kabaret, z którego wszyscy się śmieją, ale nikt go nie traktuje poważnie.

Protest w Żurawlowie

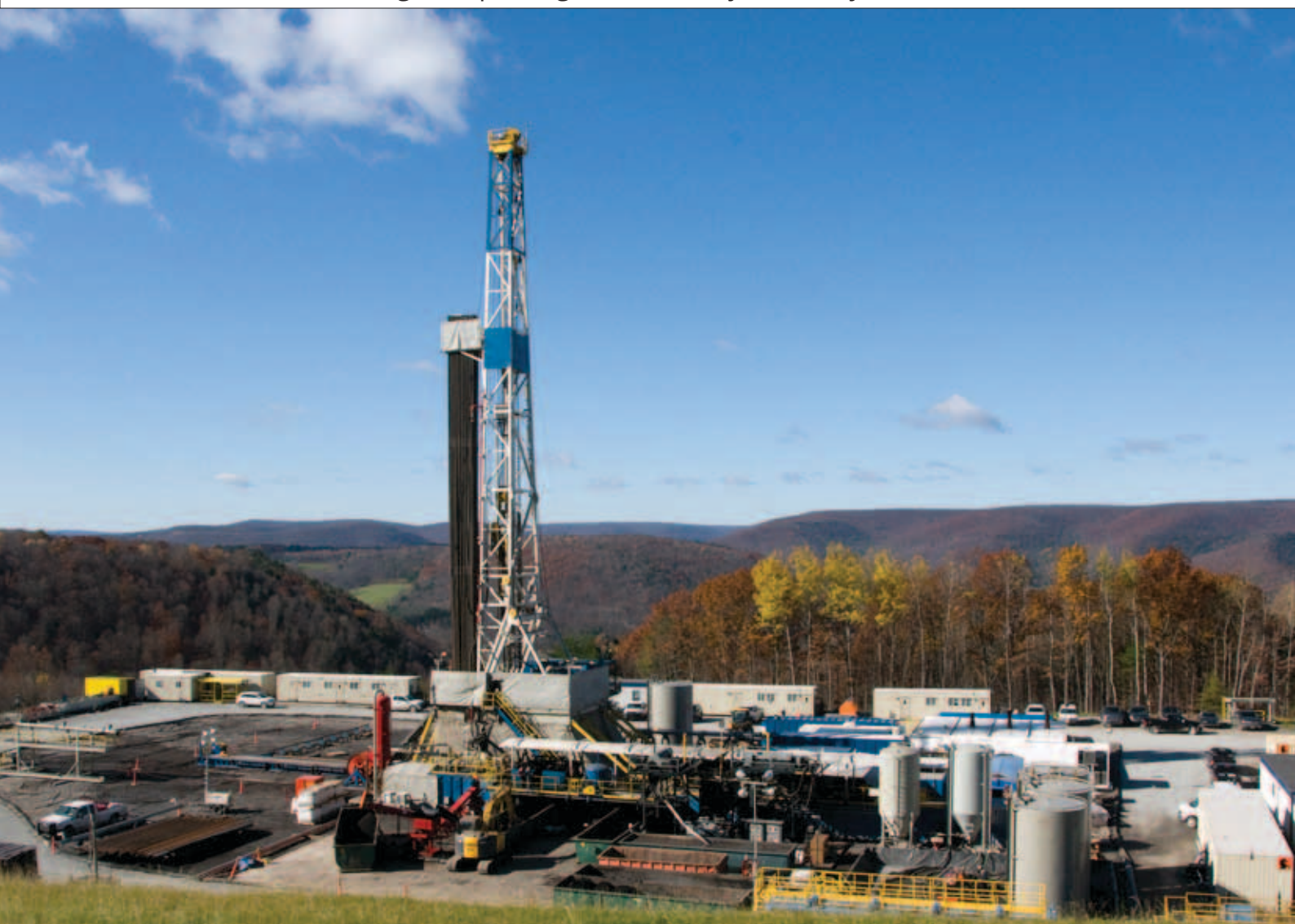
Tymczasem w Polsce jest dokładnie odwrotnie niż w USA. Tu każda plotka, każde oszczerstwo i każde zmyślone zagrożenie traktuje się ze śmiertelną powagą. Tak też się stało w Żurawlowie, małej wiosce na Zamojsz-

czyźnie, gdzie od początku zeszłego roku przedstawiciele firmy Chevron usiłowali zorganizować gminne zebranie w celu poinformowania mieszkańców o poszukiwaniach gazu na koncesji Grabowiec. Do spotkania jednak nie doszło. Postanowiono zaprotestować przeciwko poszukiwaniom gazu łupkowego na tym terenie. W tym celu zjechali się tu przedstawiciele różnych środowisk ekologicznych z całej Polski. Na pomoc przybyli do nich również podobnie nastawieni ekolodzy z innych krajów UE. Ich protest szeroko komentuje „Głos Rosji”. Założyli oni miasteczko namiotowe. Są nieugięci i zdesperowani. Żyją z rolnictwa i dlatego nie zgadzają się na eksploatację gazu łupkowego na tej koncesji. Twierdzą, że używane przez nich wody podziemne zostaną skażone w skali nawet ponadregionalnej. Ich ziemia również zostanie zniszczona. Ślą petycje, pisma do rządu, Sejmu i Senatu, a także do władz lokalnych i miejscowych polityków. Fachowa dyskusja z nimi mija się z celem. Zaangażowani w ten protest lekarze, nauczyciele i rolnicy uważają się za ekspertów od gazu łupkowego.

Cicho siedzieć

To jeden z negatywnych efektów rozgłosu, jaki nadano poszukiwaniom gazu łupkowego. Nabiera on coraz bardziej charakteru międzynarodowego, co jest dla nas szczególnie niebezpieczne. Trzeba pamiętać, że tego rodzaju ingerencje kończą się utratą suwerenności gospodarczej. Wydaje się, że w obliczu takich protestów zaczyna się dyktat międzynarodowych środowisk zainteresowanych tym, abyśmy, jak wyraził to pewien prezydent, korzystali z okazji, aby „siedzieć cicho”. Zgoda, trzeba siedzieć cicho, ale robić swoje.

Odwiert gazu łupkowego w Stanach Zjednoczonych / Fot. nsf.gov



NIE MOŻNA PRZEJŚĆ OBOJĘTNIE WOBEC NASZEJ HISTORII



Fot. Marcin Motylewski

Z Robertem Glińskim, reżyserem filmu *Kamienie na szaniec*, o tym, czym jest dobre kino historyczne i czy powstanie film o rotmistrzu Witoldzie Pileckim – rozmawiają Marcin Motylewski i Karol Wyszyński

Czy to mama i jej wspomnienia skłoniły Pana do nakręcenia filmu?

Moja mama była sanitariuszką w Batalionie „Zośka”. To co jej zawdzięczam, to wrażliwość na okres okupacji, przede wszystkim na śmierć młodych ludzi. Wiele kolegów mojej mamy zostało zabitych przez Niemców. Zawsze chodziliśmy na Cmentarz Powązkowski do kwatery brzoźowych krzyży, gdzie są groby „Zośki”, „Rudego”, „Alka”, wielu innych koleżanek i kolegów mamy. Gdy chodziliśmy wzdłuż tych grobów, mama opowiadała: „Tu leży Basia. Pożyczyłam jej buty, a gdy w tych butach przechodziła obok barykady, to ją zastrzelili. Nigdy więcej nie pożyczyłam nikomu butów”. Gdy Batalion „Zośka” wyzwał Gęsiówkę, pierwszym rannym, którego mama opatrywała i który umarł na jej rękach, był młody niemiecki żołnierz. Jęczał: *Mutter, meine Mutter...* Mama zakładała mu bandaż i chciała ratować. A rok wcześniej mama mojej mamy, czyli moja babka została rozstrzelana przez hitlerowców. Takich opowieści się nie zapomina.

Czy młodzi z czasów mamy, „Rudego” i „Zośki” różnili się od współczesnej młodzieży?

Byli bardzo podobni. Chcieli żyć, bawić się, uczyć, mieli swoje ideały. Oczywiście można powiedzieć, że obecnie młodzież nie chce się uczyć, nie ma ideałów i jest nastawiona tylko na konsumpcyjny styl życia. Uważam, że to nieprawda. Są takie grupy, ale są też inne. Poza tym uważam, że dzisiaj wśród młodych budzi się czas duchowości, że idee i sprawy ducha na nowo stają się dla nich bardzo ważne.

Czy Pański film to także wezwanie do młodych, by zwrócili uwagę na sprawy ważniejsze niż kariera i gadżety?

Mój film będzie dotyczył kilku ważnych spraw. Tego, czym jest przyjaźń, braterstwo, miłość. Na czy polega dy-

lemat: życie czy śmierć? Nie dam jednak gotowego rozwiązania, będzie to raczej „kamień” do dyskusji.

Czy widział Pan film *Akcja pod Arsenalem* Jana Łomnickiego? Czy można porównać te dwa obrazy?

Oczywiście obejrzałem. Będą to zupełnie różne filmy. Oczywiście w moim filmie jest akcja pod Arsenalem, ale inaczej zrekonstruowana. Inaczej zainscenizowałem sceny walk. Inaczej rozłożyłem akcenty.

Dlaczego zdecydował się Pan zaangażować mało znanych aktorów?

Zawsze jest dylemat, jak obsadzić film. W przypadku *Kamieni na szaniec* wydawało mi się, że najlepiej obsadzić role aktorami mniej znanymi. Takimi, którzy mają energię i talent. Jest wielu aktorów, którzy kończą szkoły i próbują sił w tym zawodzie, gdzie jest ogromna konkurencja. Zrobiliśmy castingi, na których wyłowiłem piętnastu chłopaków i kilka dziewcząt z różnych szkół teatralnych. Są fajni, energetyczni; uważałem, że trzeba dać im szansę. Dlatego jest tak wielu debutantów. W filmie zobaczymy też wielu wybitnych, dorosłych polskich aktorów, m.in: Andrzeja Chyrę, Artura Żmijewskiego, Danusie Stenkę, ale wystąpią w rolach epizodycznych, np. rodziców głównych bohaterów.

Czy poza nowymi aktorami czymś jeszcze Pan nas zaskoczy w filmie?

Fanatycy wiernej i dokładnej adaptacji powieści będą zaskoczeni. Film trwa godzinę czterdzieści, więc gdybym chciał wiernie sfilmować powieść, potrzebowałbym piętnastu godzin. To jest ogromna historia epicka, która sięga jeszcze czasów przedokupacyjnych. Skoncentrowałem się na osi „Rudy” – „Zośka”. „Alek” jest, ale już trochę w cieniu. Trzeba się było na coś zdecydować, by film mógł powstać. Jest to więc subiektywne spojrzenie na *Kamienie na szaniec*, ale zawsze tak bywa z filmami hi-

storycznymi. Poza tym sama historia jest wieloznaczna, można powiedzieć, że ilu bohaterów brało w niej udział, tyle będzie wersji.

A co z wrzawą dotyczącą relacji „Rudego” i „Zośki”? Pojawiły się informacje o ich rzekomym związku homoseksualnym. Jak postrzega Pan poziom wrażliwości między nimi, czy było to coś charakterystycznego dla tamtej epoki?

Te informacje nazwałbym naukowymi banialukami. „Rudy” i „Zośka” to byli przyjaciele, ale dopiero w końcu 1942 i na początku 1943 roku. Czyli ich przyjacielska zażyłość to ostatnie miesiące przed aresztowaniem i śmiercią „Rudego”. Wcześniej poruszali się w innych towarzystwach. Młodzież w czasie okupacji bardzo często się spotykała. Była godzina policyjna, zatem często zostawali u siebie na noc, w szerszym gronie. A wtedy nie tylko dyskutowali o obowiązku walki za ojczyznę, ale też po prostu się bawili, np. w teatr. „Rudy” ze swoją dziewczyną Monią kręcili film, on był księciem arabskim, a ona księżniczką. Interpretacje homoseksualne, które się pojawiły, to kompletny absurd i nie mają żadnego oparcia w dokumentach. „Rudy” miał dziewczynę, „Zośka” miał sympatię, spotykali się z nimi. A, że powiedzieli sobie coś ciepłego, gdy „Rudy” umierał, to jest normalne i całkowicie ludzkie.

Skąd bierze się w Polakach zainteresowanie kinem historycznym? Triumfy święci serial „Czas honoru”, a teraz Pan zajął się filmem historycznym.

To nie jest mój pierwszy film historyczny. Zrobiłem już *Niedzielne igraszki*, których akcja toczy się w latach 50., *Wszystko, co najważniejsze*, o zsyłce do Kazachstanu na podstawie wspomnień Oli Watowej, czy *Wróżby Kumaka*.

Polska historia to jest ogromny splot wydarzeń, namiętności, konfliktów i to w nas wszystkich siedzi. Niektórzy to odrzucają, a niektórzy zupełnie odwrotnie. Co to oznacza? Nie można przejść obojętnie wobec naszej historii. Nasza historia wyzwala emocje i burzę myśli. To jest fantastyczne. Dlatego jest ona tak wspaniałym materiałem

na film? Wydarzenia historyczne powodują polaryzację postaw bohaterów, rodzą konflikty, dzięki temu historia jest wspaniałym materiałem dramatycznym. Bohater staje przed trudnym wyborem moralnym, np. zabić, zginać czy uciekać. Jest to fantastyczne dla postaci filmowej i całego filmu. Poza tym historia może nas czegoś nauczyć, budzi refleksję i może pomóc w zrozumieniu współczesności.

Czego potrzeba, by powstał dobry film historyczny?

Bohatera i wydarzeń, które postawią go przed trudnym wyborem. Wymaga to też spiętrzenia różnych przeszkód, które bohater musi pokonać, by osiągnąć swój cel. Czasem jest mniej ważne, jaki to cel, ważna jest jego postawa i konflikt. Jeśli dramaturgia jest interesująca, konflikty ciekawe i postać niejednoznaczna, złożona, ma jakieś słabości, ale z nimi walczy i potrafi je przewyciężyć, to na pewno będzie to dobry film.

A budżet?

Pieniądze są bardzo istotne w filmie historycznym, ponieważ wchodzimy w inną epokę, scenografię, kostiumy, rekwizyty – to wszystko kosztuje. Filmy historyczne są kilka razy droższe niż filmy o współczesności.

A czego by Pan potrzebował, by nakręcić film o rotmistrzu Pileckim?

Dobrego scenariusza. Sama historia rotmistrza jest fantastyczna, ale to jeszcze za mało. Trzeba pokazać nie tylko pomnikową postać, ale także jej ludzką twarz, dopiero wtedy widz się z nią utożsamia. Jeśli to będzie ktoś taki jak James Bond, to niestety po wyjściu z kina szybko o nim zapomnimy.

Czyli możemy się umówić, że jeśli otrzyma Pan dobry scenariusz, podejmie się Pan realizacji i pieniądze się znajdą?

Oczywiście.

KOMENTARZ REDAKCJI

SZANIEC W WERSJI LEKKIEJ

Wywiad z Robertem Glińskim przeprowadziliśmy przed obejrzeniem *Kamieni na szaniec*. Film budzi kontrowersje, ale zdanie na jego temat każdy musi wyrobić sobie sam, zasiadając w kinowej sali.

Reżyser dość swobodnie potraktował realia okupacyjne. Niemcy ulgowo traktują „Zośkę”, gdy ten z rozpędu chce wjechać za więźniarką na Szucha, a niektórzy nawet uciekają przed bezbronnymi harcerzami w lesie, zamiast do nich strzelać. Zaczynamy się domyslać, jakie uwagi mógł mieć konsultant historyczny filmu i dlaczego po ich zignorowaniu wycofał się ze współpracy.

Scenariusz nie analizuje motywacji bohaterów do działania. Może nie jest to konieczny składnik opowieści, ale w zestawieniu z kłótniami z nieco zachowawczymi rodzicami daje to obraz raczej zbuntowanych nastolatków, a nie młodzieży poddanej religijnej i patriotycznej formacji w ZHP. W takiej sytuacji może się pojawić pytanie, skąd młodzi wynieśli chęć do walki z okupantem. Zagadkowo wygląda przekształcenie „Alka” w postać drugoplanową i tajemnicze zachowanie „Zośki”, który pozwala się zabić Niemcowi w ostatniej scenie.

Obraz ma swoje zalety: szybką akcję, dobrą obsadę, zmuszającego do refleksji ślązaka w niemieckim mundurze i oddanie wrażliwości bohaterów przy jednoczesnym zręcznym ominię-

ciu rafy, jaką stała się w książce scena czułości „Zośki” wobec umierającego „Rudego”, która po sugestii niektórych środowisk miała mieć drugie dno obyczajowe.

Matka Roberta Glińskiego знала głównych bohaterów, co stwarza poważne nadzieje, że konsekwentna ucieczka reżysera od hagiografii w opisie chłopców z Szarych Szeregów ma swoje wiarygodne podstawy. Przedmażeńskie erotyka obecna w filmie nie budzi moralnego zachwyty, ale skoro prawdziwy „Zośka” pomieszkiwał u sympatii, to reżyser jest usprawiedliwiony. Gliński postanowił zamienić pomnikową dydaktykę na chodzenie po linii najmniejszego oporu, ale łatwo można znaleźć takie jego wypowiedzi, w których lojalnie uprzedzał, że opowie historię uwspółcześnionym językiem, do czego jako artysta ma prawo.

Jak powiedział Piotr Gliński, „Zośka” stwierdził po przeczytaniu książki Aleksandra Kamińskiego (pierwsze podziemne wydanie ukazało się miesiąc przed jego śmiercią), że nie opisuje ona prawdziwej historii. Taka opinia może być kandydatką na rozwianie wątpliwości dotyczących sposobu przedstawiania bohaterów, a i sam reżyser zapewnia, że oparł kreację „Orszy” o archiwa i dokumenty. Nie wymazuje to jednak wszystkich punktów z listy naszych zastrzeżeń.

Marcin Motylewski



Jeden z klasztorów Świętej Góry Athos - Simonpetra / Fot. Wikipedia

MEŻOWIE DOSKONALI

Początki tego miejsca giną w mrokach przeszłości. Wiemy jednak, że już od ponad tysiąca lat mężczyźni właśnie tam szukają doskonałej drogi do Boga i wieczności.

Wschodni półwysp trójpalczastej Chalcydyki w Grecji nosi nazwę Święta Góra Athos i pod wieloma względami uchodzi za fenomen w skali naszego globu. W pierwszej kolejności ze względu na niewymowne piękno, unikatową szatę roślinną, pustkowia, izolację od świata i nieprzystępność. Biegący środkiem wąskiego, lecz długiego na ponad czterdzieści kilometrów półwyspu masyw górski gwałtownie wspina się do tysiąca metrów, by na samym końcu wystrzelić regularnym stożkiem na wysokość ponad dwóch kilometrów. I to z poziomu morza! Druga cecha o znamionach wyjątkowości to mieszkańcy półwyspu – bezzenni mężowie, którzy świadomie, z wyboru, motywowani poszukiwaniem doskonałości zasiedlają to niewymownie piękne ustronie od ponad tysiąca lat. Wreszcie panująca tam atmosfera duchowości, jaką we współczesnym zlaicyzowanym, materialistycznym i pogu-

bionym świecie trudno sobie nawet wyobrazić. I na koniec skoncentrowanie na jednym, w końcu niewielkim, obszarze setek budowli sakralnych, z których każda może uchodzić za najbogatszy skarbiec sztuki religijnej.

Ogród Maryi

Początki życia mniszego na Athos giną w mrokach przeszłości. Mogą sięgać nawet okresu rodzenia się monastycyzmu chrześcijańskiego na Wschodzie, czyli stuleci III i IV. W IX w. pustelnictwo przybrało już tak intensywną postać, iż należało nadać temu powszechnemu ruchowi pewne zorganizowane ramy. Mnichami żyjącymi tam niejako samopas, bez reguły, zajął się sam cesarz Bazyl I, który w uroczystym *chrysobulu* przekazał górę Athos w wyłączne ich posiadanie. Tym samym nakazał pasterzom i ludziom świeckim opuszczenie półwyspu, a gdyby ci stawiali opór – usunięcie ich siłą. Sam zaś półwysp należało odgrodzić wysokim

murem niczym klauzurą od terytorium Grecji. Nazwana Ogiem Dziewicy miała być odtąd góra Athos oddana mężom bezzennym, związanym religijnym sposobem życia. Ci zaś – na potwierdzenie Maryjności tego miejsca – przywoływali wzruszającą legendę, jak to Maryja w towarzystwie Jana Ewangelisty, płynąc na Cypr z odwiedzinami do Łazarza i dalej do Efezu, z powodu sztormu zakotwiczyła u stóp góry Athos, na tę pamiątkę zwaną odtąd Górą Świętą. Pod takim imieniem, jako Święta Góra Athos, cały półwysp wszedł do powszechnego nazewnictwa. Usankcjonował je oficjalnie powagą swego monarszego majestatu cesarz Konstantyn IX Monomach w *chrysobulu* z 1046 r.

Za ojca duchowego zorganizowanej, cenobitycznej formy życia na Athos uchodzi Atanazy Atonita, wędrowny mnich, który po wielu latach poszukiwań właściwej dla siebie duchowości trafił w końcu na Świętą Górę. Widząc rzesze żyjących tam pustelników,



Jan Gać

Historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

ludzi prostych, surowych, niepiśmiennych, bez przewodników duchowych i bez liturgii, ale dobrych chrześcijan, spróbował zorganizować niektórych z nich we wspólnotę. To dla niej, czerpiąc z pism Ojców Kościoła, głównie Bazylego Wielkiego, zredagował w 971 r. pierwszą konstytucję życia zakonnego – *typikon* – Trogos nazwany tak od koziej skóry, na której była spisana. Stała się konstytucja przełomem na Athos, otwierała drogę ku różnym formom życia zakonnego, jakie niebawem się wykształciły. Oczywiście, Atanazy nie działał sam, do pomocy miał innych, w pierwszej kolejności wykształconego mnicha, Eutymiusza ze słynącego wiedzą i nauką klasztoru Studion w Konstantynopolu. No i otrzymał pełne błogosławieństwo cesarza. Mając za podstawę tę konstytucję, czyli pierwszy *typikon*, sporządził regułę dla założonego przez siebie klasztoru – Wielkiej Laury – który po dziś dzień uchodzi za pierwszy i najważniejszy w hierarchii dwudziestu athoskich monasterów.

Zakaz wstępu dla kobiet

Zajęcia w laurze miały być równo podzielone według godzin na modlitwę i medytację, prace ręczne i umysłowe oraz na wypoczynek. Nikt w klasztorze nie mógł posiadać prywatnej własności, lecz wszystko miało być wspólne. Na czele zgromadzenia stanął przełożony dożywotnio – *igumen* – któremu wszyscy winni byli bezwzględne posłuszeństwo. Ten zaś dla swych współbraci nie powinien być władcą, lecz miłującym ojcem. Kandydat na mnicha mógł być przyjęty do wspólnoty po trzyletnim okresie próby. Pod żadnym pozorem – nawet gdyby to miał być syn cesarski – nie można było przyjmować do klasztoru dzieci ani młodzieży bez zarostu. Bezwzględny zakaz obejmował także eunuchów. Kobiety nie miały wstępu nawet na półwysep. Klasztor nie mógł posiadać żadnych zwierząt rodzaju żeńskiego, w tym owiec i kóz.

Klasztory

Kilka lat po Wielkiej Laurze, około 985 r. stanął Watopedi, drugi w hierarchii ważności, założony przez trzech mnichów z Adrianopola. Gruzini, bizantyński dygnitarz i dworzanin króla Dawida, porzucił zaszczyty i bogactwa tego świata i założył Iwiron na miejscu pustelni, którą zajmował. W tymże czasie eremita Paweł dał początek klasztorowi Kseropotamu. Przed 1015 r. powstał Chilandari, w późniejszym czasie klasztor serbski, w którym zamieszkiwało wielu mnichów z monarszych i arystokratycznych rodzin. XI stulecie to prawdziwy wysp klasztorów: Filotheu, Stawronikita, Ksenofontos, Esfigmionu, Kastamonitu, Dochiaru. Do najstarszych zalicza się też Zografu, założony przez trzech braci z bułgarskiej Ochrydy, duchowej stolicy dopiero co ochrzczonej Bułgarii. Jak klasztor Chilandari, tak ważny dla Serbów, ten pełnił podobną rolę dla Bułgarów, będąc przez wieki ostoją bułgarskiej duchowości, nauki i sztuki, miejscem rekrutacji wyższego duchowieństwa.

Pozostałe z dwudziestu głównych i istniejących do dziś monasterów Świętej Góry zostały założone w późniejszych stuleciach: Kutlumsiu i św. Pantelejmona w XII w. Ten drugi należy do wspólnoty języka rosyjskiego

i pod względem przestrzeni jest jednym z największych, stanowi rodzaj mniszego miasta, a to na skutek inwazji Rosjan na Athos w XIX w. Cztery monastera: Gregoriu, Simonpetra, Pantokrator i Dionisu, pochodzą z połowy XIV w.

Dzięki nadaniom, darowiznom, zapisom i testamentom klasztory zdołały w krótkim czasie zgromadzić okazałe majątki w ziemi i nieruchomościach. Dobra ziemskie, często położone na wyspach greckich i w odległych prowincjach Bizancjum, niekiedy poza jego granicami, m.in. w Bułgarii, Serbii, na Wołoszczyźnie, w Mołdawii, a w późniejszych czasach nawet w Rosji, stwarzały wiele problemów administracyjnych. W związku z posiadanym bogactwem, by nie zachwiało ono powołaniem mnichów na drodze w doskonaleniu się i ćwiczeniu w ubóstwie, kolejne *typikony* próbowały regulować sprawy materialne. Nałożono zakaz obrotu ziemią dla zysku, zabroniono handlowania drewnem i jego produktami, wykluczono wszelką wymianę produktów między klasztorami i światem zewnętrznym. Wyszczególniono, ile wołów mógł posiadać klasztor i w jakim celu mogły być użyte. Ustanowiono surowe kary kościelne dla łamiących regułę, bowiem duch tego świata nie ustawał w próbach infiltrowania nawet Świętej Góry. Dlatego tak wiele uwagi poświęcano dyscyplinie zakonnej, modlitwom, medytacji i pracy fizycznej.

Duch tego świata

Nie wszystkim odpowiadał klasztorny sposób życia w zorganizowanej na wzór wojskowy wspólnoty. W ciągu wieków wykształciły się i inne duchowości. Jedną z nich była tak zwana *idiorytmia*, czyli dążność do złagodzenia pierwotnej surowości z czasów Atanazego Atonity. Byli mnisi, którzy pragnęli żyć we wspólnocie niejako rozproszonej, zajmując małe pustelnicze domki w pobliżu klasztoru, utrzymywać się z uprawy niewielkich ogródków, rozwijać własne umiejętności, a nawet talenty i być pod okiem wybranych przez siebie przełożonych. Niektóre klasztory akceptowały ten typ duchowości w XV w., jakkolwiek uznawa-

no ją za odejście od pierwotnej reguły, nad czym ubolewali nie tylko patriarchowie, ale i sami cesarze. Manuel II Paleolog, wydając w 1406 r. *chrysobul*, uznawany na Athos za *czwarty typikon*, wręcz błagał o opamiętanie, zaklinał mnichów, groził im, wzywał do powrotu na właściwą drogę, by nie gubili swej duszy i nie wystawiali na szwank wartości, które zostały wypracowane i sprawdzone przez poprzednie pokolenia ludzi dążących do świętości. Pojawiły się nawet opinie, że upadek Konstantynopola w 1453 r. był karą Boską za rozluźnienie życia mniszego na Świętej Górze.

Idiorytmia miała też pozytywny skutek. Nie akceptując rozluźnienia i aby dać odpór zgorszeniu, niektórzy mnisi opuszczali macierzyste klasztory, by zaszyć się na pustkowia, w grotach, w konstruowanych z byle czego szałasach, niekiedy zawieszonych niczym orle gniazda nad przepaściami. Ciekawe, że to zjawisko mocno spotęgowało się w XVI w., kiedy po opanowaniu Bizancjum przez Turków życie mnisze i religijne przeżywało poważny regres. Być może w obliczu katastrofy politycznej państwa uewnętrzniała się u wielu ludzi indywidualna potrzeba własnego zbawienia za wszelką cenę, skoro nie stało patronatu chrześcijańskich cesarzy.

Ale też powstawały podówczas mnisze oazy, rodzaj luźnych wiosek składających się z małych domków, *kalywes*, zasiedlonych przez najwyżej sześciu mnichów każdy. Zatem greckie *skete* to kolonia tych domków, z małą działką pod uprawę warzyw, znajdujących się często w rozproszeniu po górach. Łączy je wspólny kościół, *kyriakon*, rodzaj kaplicy, często o pięknych malowidłach. Pierwsza taka wspólnota powstała w 1572 r., po niej wyłoniły się kolejne, z których do dziś przetrwało dwanaście. Każdy klasztor, duży czy mały, stanowi skarbiec sztuki sakralnej pod względem architektury, malarstwa ściennego i ikonowego, zasobów bibliotecznych, przedmiotów liturgicznych i relikwiarzy.

Dzień z życia mnicha

Obecnie sprawy na Athos reguluje konstytucja z 1924 r., uzgodniona z rządem gre-

kim i ratyfikowana dwa lata później. Athos stanowi integralną część Grecji przy zachowaniu autonomii, własnej odrębności kulturowej i duchowej. Ogólne zasady konstytucji zakotwiczone są w tysiącletniej tradycji Świętej Góry, w dokumentach cesarskich (*chrysobulach*), w dekretach patriarchów (*sygillonach*), w postanowieniach kolejnych *typikonów*, a nawet w regulacjach sułtańskich *firmanów*, bo i o takie dokumenty i przywileje zadbali przewidujący i zapobiegliwi mnisi athoscy. Na przykład sułtan przychylił się do ich prośby, by namiestnikiem tureckim z jego ramienia na Athos był zawsze mężczyzna bezzenny.

Półwysep Athos, zasiedlony obecnie mnichami w liczbie około tysiąca, stwarza i dziś warunki do praktykowania zróżnicowanej formy życia zakonnego. Jedni żyją w klasztorach typu *laura*, inni poza ich murami, jeszcze inni w mniszych wioskach, a są i tacy, którzy odsuwają się całkowicie od życia na pustkowia, do grot i eremów. W większości wspólnot dzień rozpoczyna się pobudką o czwartej rano. Po porannej toalecie, zwykle bardzo krótkiej, odbywają się modlitwy i liturgia, zakończone o siódmej. Potem następuje śniadanie, bezpośrednio po nim jest czas przeznaczony na pracę. Niektóre wspólnoty kontynuują modły według układu godzin liturgicznych. W południe mnisi gromadzą się na spożywaną w milczeniu posiłek, podczas którego lektor czyta fragment tekstu przepisany na dany dzień. Po posiłku do trzeciej godziny po południu czas przeznaczony jest na odpoczynek. Między trzecią i czwartą wspólnota zbiera się na nieszpory, po nich mnisi mają czas wolny poświęcony bądź to pracy, bądź spotkaniom towarzyskim czy lekturze. O siódmej wieczorem wszyscy znów gromadzą się na posiłek, a po jego spożyciu mogą kontynuować własne studia lub podejmować inne zajęcia. Od godziny dziewiątej wieczorem do północy mnisi oddają się modłom. O północy idą na spoczynek. Modlitwy zbiorowe mają charakter liturgii śpiewanej.

Szczęśliwy mąż Kasi, dumny tata Zosi i Gabrysi. Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

RÓB TAK JAK MÓWIĘ, A NIE TAK JAK ROBIĘ

Karol
Wyszyński



Fot. sxchu

Czy myślałeś o tym, by spojrzeć na siebie oczami twojego dziecka? Może w tym pomóc ten film: *I'm watching you dad* (Tato, obserwuję cię). Wersja z polskimi napisami dostępna tu: www.youtube.com/watch?v=PBb8X0Byk5g.

Widzimy małego chłopca, który nieustannie patrzy na swojego tatę i dzięki temu uczy się życia. Posłuchaj, co mówi:

„Tato, jeszcze tego nie wiesz, ale uważnie cię obserwuję. Obserwuję to, co robisz. Obserwuję sposób, w jaki traktujesz innych ludzi. Sposób, w jaki traktujesz mnie, mamę i moją siostrę. To, jak przeżywasz swoje życie, ma na mnie wielki wpływ. Gdy nadejdzie czas, bym sam wybrał karierę i założył rodzinę, twoje decyzje, twoja etyka postępowania pomogą mi wybrać właściwie. Czas, który ze mną spędzasz, nawet robiąc zwykłe rzeczy, daje mi poczucie bezpieczeństwa. Gdy w moim życiu pojawiają się wyzwania związane z pewnością i nie będę pewien, co

zrobić, przypomnę sobie, co ty zrobiłeś i jak wybierałeś to, co było prawe, nawet gdy mogłeś wybrać łatwiejsze rozwiązanie. Pewnych wyborów, których dokonujesz, ja też będę dokonywał. Proszę, nie bój się pokazywać swoich błędów, będę się na nich uczył. Tato, słuchasz mnie? Obserwuję cię! Patrzę, by zobaczyć, czy rzeczywiście wierzysz w Boga. Potrzebuję twojej pomocy, abyś pokazał mi sposób, jak przeżywać życie w pełni, nie do końca bezpieczne, ale dobre. Pamiętaj więc tato, że codziennie cię obserwuję. Uczysz mnie, jak żyć, czy o tym wiesz, czy nie.”

Możesz pisać artykuły do gazety, możesz wydać książkę, wygłosić setki godzin konferencji o wychowywaniu dzieci, możesz wreszcie mówić i powtarzać tysiąc razy i to wszystko będzie na nic. Dziecko patrzy i widzi. Jeśli to, co mówisz, rozmija się z Twoim zachowaniem, zgadnij, jakie zachowanie skopiuje?

Jeśli chcesz, by dziecko utrzymywało porządek w

„ Nie martw się, że dzieci cię nie słuchają. Przejmuj się tym, że cały czas cię obserwują.

Robert Fulghum

pokoju, to jak je do tego przekonasz, jeśli bałagan panuje w całym domu? Jeśli chcesz, by zdrowo się odżywiało i uprawiało sport – sprawdź, jakie ty życie prowadzisz. Jeśli chcesz przekazać dziecku depozyt wiary, to ograniczenie się tylko do uczestnictwa w niedzielnej Mszy św. w tym nie pomoże. A co można zrobić? Zakupić Biblię dla dzieci i zamiast bajek opowiadać historię o małym Dzieciatku, które przyszło na świat w stajence, a towarzysztwa dotrzymywali mu osioł i wół. Warto też zadbać o rozpoczynanie i koniecznie dnia modlitwą, by dziecko dorastając, wiedziało, że jest to całkowicie naturalne i dobre.

Jaką miałeś minę, gdy twoje dziecko po raz pierwszy w życiu świadomie przedstawiło swoje zdanie i odmówiło wykonania twojego polecenia? Faktem jest, że dzieci czasem nie słuchają rodziców. Dlaczego tak się dzieje? Przyczyn może być wiele: chcą czegoś innego niż my, nie wiedzą czego chcą, testują nas, sprawdzają granice, nie rozumieją naszych poleceń, chcą zwrócić na siebie uwagę... Nie słuchają się już małe dzieci, istnieje zjawisko „buntu dwulatka”, który w swej intensywności czasem może nawet przypominać bunt nastolatka. Noworodki i niemowlaki też rzadko słuchają naszych poleceń, ale od nich naturalnie nie możemy zbyt dużo wymagać.

Nie słuchają niemowlaki, dwulatki, przedszkolaki, uczniaki, nastolatki... Jak tu być ojcem i nie zwariować? Myślę, że z jednej strony jest to najwspanialsza lekcja pokory, a z drugiej – konsekwencji. Dzieci uczą się, ob-

serwując nasze zachowania, także to, w jaki sposób traktujemy ich nieposłuszeństwo i złe zachowanie. I to jest kluczowe w całej tej sprawie.

Z jednej strony naszymi zakazami i nakazami wytyczamy dziecku granice, dzięki którym czuje się bezpiecznie. Z drugiej – konsekwentnie egzekwując nasze zasady, uczymy dziecko tego, kim jest ojciec i jego autorytet. Odpowiedzialne rodzicielstwo to przede wszystkim praca nad sobą, ogromna praca nad własnym charakterem. Autorytet budujemy na podstawie naszego charakteru i naszego zachowania.

Nie jesteśmy jednak pomnikami z kamienia. Ojcowie to też ludzie, czasem popełniamy błędy. Zarówno w wytyczonych zasadach, jak i w sposobie zachowania wobec dzieci. Takie momenty często są przykre, a nawet bolesne dla wszystkich stron. I cóż w takiej sytuacji? Zła wiadomość jest taka, że pewne smutne chwile zapadną nam w pamięć na długo. Jest też dobra wiadomość: wszystko możemy naprawić. Co więcej, każda trudna sytuacja może być okazją do stawania się lepszym. Zależy, jak do tego podejdziemy. Czy zlekceważymy problem, czy odpuścimy, czy wręcz przeciwnie – pokornie wstanie my po upadku i pójdziemy dalej drogą tej największej męskiej przygody. Przez bardzo krótką chwilę, trzymając nas za rękę, będzie z nami szło nasze dziecko. Najpierw tuż obok, niczym cień, potem podrośnię, ale w dalszym ciągu będzie widziało nasze ślady i nimi podążało.

Filmy godne uwagi widza



Pseudonim „Anoda”

Spektakl telewizyjnej *Sceny Faktu* przywraca pamięć i po raz pierwszy przedstawia historię aresztowania i śmierci porucznika Jana Rodowicza, pseudonim „Anoda”, legendarnego żołnierza batalionu „Zośka”. Bohater *Kamieni na szaniec* to uczestnik akcji pod Arsenalem, akcji odbicia pociągu z więźniami pod Celestynowem, wielokrotnie ranny w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie był jednym z animatorów integracji środowiska byłych żołnierzy batalionów „harcerskich” AK.



Tajemnica tajemnic

To „prawdziwa historia ocalenia Polski i świata”, tak brzmi tytuł w pełnym brzmieniu. Główni bohaterowie to dwaj wielcy Polacy: bp. Jan Paweł II i kardynał Stefan Wyszyński, którzy obrali tę samą drogę i odmienili losy Polski i świata. Film prezentuje niepublikowane zdjęcia archiwalne z lat 50. i 60., wypowiedzi świadków pontyfikatu i ciekawe wnioski. Premiera odbyła się 24 listopada 2013 roku, w uroczystość Chrystusa Króla. Dostępny na DVD.

KSIĄŻKI



Kościół wczesnego średniowiecza

Daniel Rops, IW PAX, Warszawa 2014

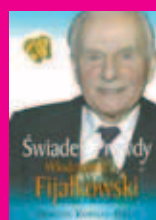
Kolejny tom historii Kościoła jednego z najśłynniejszych historyków zaczyna się opisem życia biskupa Hippony, którego myśl będzie przyświecać wielu pokoleniom przez wieki. Kończy się refleksją nad przełomem w połowie XI stulecia, kiedy to w Europie zaczyna się kształtować wspólnota chrześcijańska (*christianitas*).



Bóg ryzykant

Michael Ball, IW PAX, Warszawa 2006

Wspaniała lektura na czas Wielkiego Postu. Świeże, wręcz młodzieńcze spojrzenie na ewangeliczne przypowieści. Historia marnotrawnego syna, nierozsądnych panien, obrotnego rządcy czy wdowy naprzykrzającej się sędziemu – odczytana zostaje jako wzorzec ludzkich zachowań, a jednocześnie przymiotów Boga.



Świadek Prawdy

Włodzimierz Fijałkowski

Dorota Kornas-Biela, Wydawnictwo Gaudium, Lublin 2013

Pierwsza książka charakteryzująca sylwetkę naukową, społeczną, psychologiczną i duchową profesora Włodzimierza Fijałkowskiego.



...znaczy Ksiądz

o. Jan Góra, Joanna Kubaszczyk, Polwen, Radom 2014

Boży wariat i charyzmatyczny wizjoner. Organizator spotkań nad Lednicą. Nieuleczalnie chory na „chorobę papieską”. W szczerej rozmowie nie przebiera w słowach. Znowu szaleje, spala się, wymaga i... kocha.



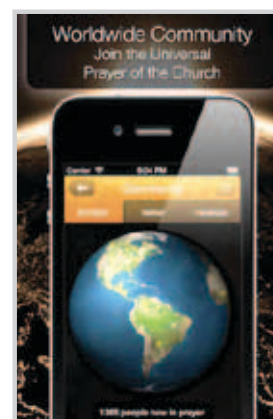
Jestem bardzo w rękach Bożych.

Notatki osobiste 1962-2003

papież Jan Paweł II, bp Karol Wojtyła, ZNAK, 2014

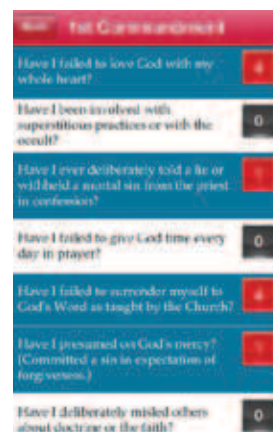
Dawno już żadna książka nie wzbudziła tylu kontrowersji. Jak napisał kard. Stanisław Dziwisz: „Nie spaliłem notatek Jana Pawła II, gdyż są one kluczem do zrozumienia jego duchowości, czyli tego, co jest najbardziej wewnętrzne w człowieku: jego relacji do Boga, do drugiego człowieka i do siebie”.

Recenzje aplikacji



Divine Office (iPhone, iPad)

Aplikacja pozwala na uczestnictwo w recytacji Liturgii godzin – publicznej modlitwy wspólnoty chrześcijańskiej. Dostępna w angielskiej wersji językowej.



Confession: A Roman Catholic App (iPhone, iPad)

Pomoże dobrze przygotować się do spowiedzi. Dostępna w angielskiej, włoskiej, hiszpańskiej i portugalskiej wersji językowej. Czekamy na polskie wydanie!

Porady pani domu

W naszych kuchniach coraz częściej miejsce tradycyjnej kuchenki gazowej zajmuje płyta ceramiczna. Oprócz efektywnego i nowoczesnego wyglądu cechuje ją również kilka innych zalet. Po pierwsze szybko się nagrzewa, jest łatwo sterowalna, może być zabezpieczona przed poparzeniem się przez dzieci, a płaska, szklano-ceramiczna powierzchnia ułatwia utrzymanie jej w czystości. Jednak do jej czyszczenia i konserwacji nie nadają się już te same środki chemiczne, które stosowaliśmy w przypadku tradycyjnych kuchenek. Trzeba więc zainwestować w kolejny preparat, tym razem przeznaczony do czyszczenia powierzchni ceramicznych. Od niedawna na rynku dostępny jest nowy produkt Ludwika – płyn czyszczący do ceramicznych płyt kuchennych. Warto sięgnąć po ten produkt, który dzięki aktywnej pianie skutecznie usuwa lepkie zabrudzenia, plamy oraz przypalenia. Nie rysuje przy tym czyszczonej powierzchni i nie pozostawia smug. Skutecznie zapobiega natomiast ponownemu przywieraniu zabrudzeń.





Dobrze, że jesteście z nami!

Trwa osiemnasta edycja Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.
Przed nami eliminacje szkolne, do których 16 marca 2014 roku
przystąpi prawie 30 000 uczestników
z około 1400 szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski.

Wiemy, że obecna skala tego dzieła nie byłaby możliwa,
gdyby nie zaangażowanie katechetów,
którzy dokładają wszelkich starań,
by zachęcić młodych
do pogłębionej lektury Pisma Świętego.

Dziękujemy także mediom, dzięki którym informacje o Konkursie
docierają do szerokiego grona odbiorców szybko i w ciekawej formie.

Atrakcyjne nagrody w postaci indeksów na wyjazd uczelnie
nauk zagranicznych pielgrzymek i upominków rzeczowych
są wynikiem współpracy i zaangażowania coraz większego grona
naszych partnerów, którym leży na sercu formacja
młodego pokolenia i wpajanie mu wartości ewangelicznych.

Fundatorzy indeksów



Partnerzy organizacyjni i sponsorzy



Opieka medialna



Cieszymy się, że ta biblijna inicjatywa Katolickiego Stowarzyszenia "Civitas Christiana"
dzięki Państwu może mieć tak szeroki wymiar. Ufamy, że nasza wspólna troska
o młodych zaowocuje trwałym dobrem dla nich, Kościoła i naszej Ojczyzny.